

Ten mi najmiłszy nauczyciel,
który jako naucza, tak sam wykonywa.

Jan Kochanowski

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

41

(365)

KONTAKTY
1987-10-11

cena
20 zł



mieszanie w mózgach

o religioznawstwie i potrzebie tolerancji – z
BOGUSŁAWEM KOĆWINEM, dyrektorem Zespołu
Szkół Rolniczych w Wojewodzinie – rozmawia
MARIA KACZYŃSKA.

DEKLARACJE 15-LATKÓW

miłość i pieniądze

**GABRIELA
SZCZESNA**

Rok szkolny 1987/88 w województwie łomżyńskim rozpoczęło 12 334 uczniów szkół ponadpodstawowych, w tym: w liceach ogólnokształcących – 3252, liceach zawodowych – 450, technikach – 3380, zasadniczych szkołach zawodowych – 4500, policealnych studiach zawodowych – 752. Nadmiar chętnych odnotowały technika: elektryczna, ekonomiczna i drzewna oraz zasadnicze szkoły zawodowe o kierunkach samochodowych, drzewnych, spożywczych; brak kandydatów – zasadnicze szkoły zawodowe kształcące przyszłych budowlanych i włókienników.

Nowa szkoła, wybrana z dobrej woli („chcę być...”), przez przypadek („nic ciekawego nie ma blisko domu”), z konieczności („tam nie dostałem miejsca w internacie”), z niezdecydowania („ja razem z kolegami”), dla własnej wygody („nie muszę dojeżdżać”) czy z ambicji rodziców („moje dziecko musi zostać...”), przez kilka lat będzie dla nich, 15-latków, sprawdzianem ze wstępu do dorosłego życia. Kłódką z wiedzy i umiejętności, z zasad współżycia społecznego w grupie rówieśniczej, wartości moralnych, przygotowania do przyszłego zawodu. Opuszczają jej mury z dowodem osobistym: świadectwem dojrzałości. Czy psychicznej i społecznej także? Jak dzisiaj wyobrażają sobie swoje dorosłe życie? Jak widzą swoje miejsce w społeczeństwie i jakie wartości moralne, ich zdaniem, o tym decydują? Co liczy się – według 15-latków – w życiu, czyli co opłaca się robić dzisiaj, w konkretnej rzeczywistości?

Liceum

Ogólnokształcące

MARCIN: „Liceum wybrałem dlatego, że po jego ukończeniu mam większy wybór szkół pomaturalnych i studiów. Zamierzam iść na studia medyczne. Gdybym się nie dostał, pójść do szkoły pomatural-”

STR. 3

CIĄG DAJSZY NA STR.

W NASTĘPNYM
NUMERZE:

poszukaj sam odpowiedzi na krytykę ▼ niedyskretne berzguście okien wystawowych ▼ ogień na medal ▼ niebezpieczniej na roli niż w kopalni ▼ ostatni dzwonek dla „Zielonych płuc Polski” ▼ „Trawiata” na trzy głosy ▼ twarze Jarocina.

ZADANIA PARTII w aktywizacji społeczno-politycznej wsi łomżyńskiej — to temat wspólnego posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Z referatu Egzekutywy: „Z różnych opracowań wylania się uproszczony obraz wsi: produkującej i żądającej. Dobra wieś to ta, która dużo daje, a mało chce, a zła — odwrotnie. Tymczasem rzeczywistość jest bardziej złożona, bowiem w środowisku tym zachodzi wiele skomplikowanych procesów społecznych i ekonomicznych”.

Z jednej strony — postępuje koncentracja ziemi, powstają duże gospodarstwa produkcyjne, prowadzone przez wykształconych rolników. Z drugiej — wieś się starzeje; przybywa emerytów. Najwartościowsza młodzież nadal emigruje do miasta. Aby zahamować niekorzystne tendencje a utrwalić pozytywne, zdaniem Egzekutywy należy: zapewnić — poprzez system cen, kredytów i zaopatrzenia — opłacalność produkcji rolnej; nadrobić zaniedbania w poziomie życia (wydźwignąć oświatę, rozwinąć sieć instytucji upowszechniania kultury i usług, poprawić komunikację i łączność); umożliwić rolnikom wcześniejsze przekazywanie gospodarstw następcom.

Uchwała, podjęta przez Komitet Wojewódzki i WKK-R, zawiera rejestr zadań do wykonania na wsi. Ich celem jest z jednej strony in-

spirowanie środowisk wiejskich do pracy społecznej dla siebie, a z drugiej — kontrola instytucji obsługujących rolnictwo, dbanie o stały ich rozwój.

EGZEKUTYWA KW obradowała na wyjazdowym posiedzeniu w Kolnie. Główne zagadnienia: ocena pracy miejsko-gminnej organizacji partyjnej, zatwierdzenie wojewódzkiego programu edukacji ekonomicznej oraz ocena efektywności pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w pierwszym półroczu (nasza relacja w następnym numerze).

PROGRAM ROZWOJU przemysłu rolno-spożywczego do roku 1990 był głównym tematem obrad sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej (30 września). Przewiduje się m.in. budowę zakładów mięsnych w Łomży, mleczarni w Ciechanowcu i przetwórnictwa rzepaku w Grajewie. Radni zapoznali się również z losem wniosków i postulatów z ostatniej kampanii sprawozdawczo-wyborczej do Sejmu i rad narodowych, wysłuchali sprawozdania budżetowego oraz rozpatrzyli projekt założeń do planu regionalnego.

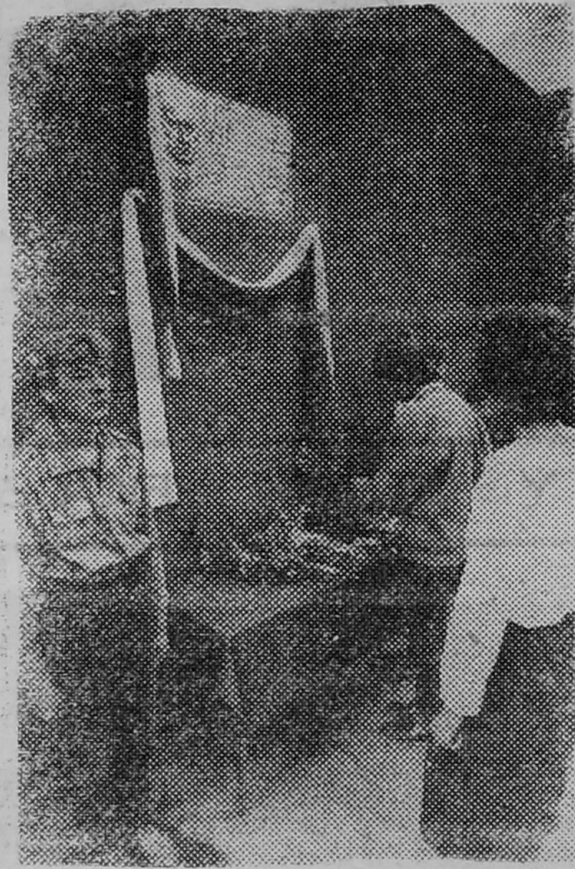
KOLEJNA DELEGACJA z Tatarii w składzie: Ewgenij Bogaczew, Naji Nagumanow i Mintagir Mingasow — przebywała w Łomży. Gości interesowały głównie zasady działania naszych organów przedstawicielskich; m.in. wzięli udział w obradach sesji WRN.

ZALOZI PRZEDSIĘBIORSTW BUDOWLANYCH spotkały się na tradycyjnej akademii z okazji święta budowlanych; głównym akcentem uroczystości było 25-lecie Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Najlepsi pracownicy uhonorowani zostali odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Włodzimierz Bernatowicz z Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji, Złoty Krzyż Zasługi — Bolesław Tołwiński z PBO w Ciechanowcu.

CO TAM PANIE W POLITYCE? Wizyta wiceprezydenta USA, George'a Busha, komentują politycy:

● **Bolesław Dobrowolski, Toczyłowo (gm. Grajewo):** — Rozgłosu wielkiego nie wywołała. Rząd USA niby nie chce Polakom narzucać drogi, ale stawia warunki. My powinniśmy się układać, ale nie za wszelką cenę; mamy przecież swój honor. Nie powinniśmy płaszczyć się przed bogatym.

● **Henryk Lipiński, Pachuczyn (gm. Kolno):** — Szczerze mówiąc, dokładnie jej nie śledziłem, bo mam robotę w polu; nie ma czasu nawet telewizji obejrzeć. Moim zdaniem dobrze, że przyjechał. Może wreszcie zniosą te restrykcje i Polska będzie miała trochę folgi.



IMIE STANISŁAWA KRUPKI, znanego działacza politycznego i społecznego, wywodzącego się z kurpiowskiej wsi Zimna, otrzymała szkoła w Lemanie (gmina Turośl). Mija właśnie dziesiąta rocznica śmierci Krupki. Inicjatorem uczczenia jego pamięci był Czesław Gertych, były prezes WK ZSL w Łomży.

DOBRY SPOSÓB na poprawę oświatowej infrastruktury handlowo-usługowej proponuje Spółdzielnia Mieszkaniowa w Grajewie. Chce ona wydzierżawić tereny pod budowę

36 pawilonów prywatnych przedsiębiorcom i rzemieślnikom; obiekty będą własnością inwestorów na zasadzie spółdzielczego lokalu własnościowego. Zgłosiło się już wielu chętnych, ale Zarząd Spółdzielni chce dać szansę wszystkim zainteresowanym; podania o przydział placów składać można do 15 października; następnie rozpatrzy je komisja kwalifikacyjna, którą interesować będzie przede wszystkim przydatność proponowanej oferty dla mieszkańców.

NA POŻEGNANIE sezonu turystycznego zaprasza wszystkich uczniów szkół ponadpodstawowych — członków kół PTTK Zarząd Oddziału PTTK w Łomży. Impreza odbędzie się w Morgownikach w dniach 17-18 października. Informacje w lokalu PTTK w Łomży, tel. 47-18.

NIEBALSTWO ROLNIKÓW jest główną przyczyną pożarów na wsi — twierdzą strażacy po kontroli gmin Zambrów, Kołaki Kościelne i Rutki. Główne grzechy: niewłaściwe składowanie płodów rolnych, źle działające urządzenia grzewcze, uszkodzone instalacje odgromowe, prowizoryczne instalacje elektryczne, bałagan.

OSTATNIE NOTOWANIA na targu w Jedwabnem: pszenica — 3300 zł za kwintal, jęczmień — 3300, żyto — 2500, owies — 2400, ziemniaki — 20 zł za kg, kapusta — 50-60 zł główka, cebula — 50 zł za kg, jabłko — 200-270, krowa — 60-70 tys. zł, para prosiąt — 9-11 tys., owca — 9-14 tys., koń roboczy — 140 tys., kura — 350 zł, jajko — 22,50.

JAK NABYC prasę radziecką? Oplaty za prenumeratę na przyszły rok od instytucji państwowych, społecznych, szkół i zakładów pracy przyjmują najbliższe oddziały lub ekspozytury Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”; zamówienia indywidualne również przyjmują oddziały i ekspozytury, a także kluby i wytypowane kioski „Ruchu”.

zdanie tygodnia

— Obecnie prywatny sektor ma 4-procentowy udział w produkcji globalnej przemysłu, 50-procentowy w zatrudnieniu, a świadczy 30 proc. wszystkich usług i aż połowę tzw. usług bytowych.

Jerzy Baczyński, publicysta

myśl z atestem

„Pieniądz jest cierpliwy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa.”

św. Paweł

NA GORĄCO

jak nas
widzą

rozdzielnictwo prawie połowy paliw i materiałów oraz systemem kontrolowanych, limitów i inne formalne i nieformalne metody sterowania. Chociaż wielu cen nie ustala się już urzędowo, istnieją różne ograniczenia swobody przedsiębiorstw w żądaniu takich cen, jakie klient może znieść. Drugi poważny mankament — to jednakowe traktowanie przedsiębiorstw, zwłaszcza gdy chodzi o dotacje, ulgi podatkowe i wielkość odpisów dewizowych.

Inną sprawą, do której przedstawiciele MFV przywiązują szczególną uwagę, jest wykorzystanie energii. Ich zdaniem Polacy zużywają energię wyjątkowo rozrzutnie. Rząd opracował ambitny program oszczędnościowy, którego wykonanie wymaga podwyższenia cen prądu — obecnie stanowiąc za niskich. Przegląd zamierzeń inwestycyjnych ujawnił wiele dziedzin, w których pewne przedsięwzięcia powinny być zaniechane lub przynajmniej jeszcze raz dokładnie zbadane. Chodzi tutaj na przykład o kopalnię „Stefanów”; koszty wydobycia tony węgla sprawia, iż będzie ona zupełnie nieopła-

calna. Należy również zweryfikować trzeci i czwarty reaktor elektrowni atomowej w Żarnowcu, znajdujące się dziś we wczesnych stadiach budowy.

Inwestycje budzą zresztą największe zastrzeżenia zachodnich ekspertów, przede wszystkim dlatego, że utrwalają dotychczasową, nienowoczesną strukturę przemysłu: duże nakłady na paliwa, energię i przemysł maszynowy; małe natomiast na artykuły konsumpcyjne i oszczędzanie. Obecny nasz program dałby w efekcie produkcję towarów, których na rynkach światowych i tak jest już za dużo lub które wytwarzane są tam na znacznie wyższym poziomie technicznym.

Wysłannicy Międzynarodowego Funduszu Walutowego w swoim raporcie stwierdzili, że kapitał nie jest jedynym rzadkim bogactwem w Polsce: brakuje także przedsiębiorczości i umiejętności zarządzania. Nasi dyrektorzy, choć zdają sobie sprawę z konieczności osiągania zysków, są bardzo dalecy od wykorzystania wszystkich możliwości do podnoszenia rentowności własnych firm.

Na pierwszy rzut oka nie ma w tym niczego, czego byśmy już nie wiedzieli; warto pamiętać jednak, iż od tego, jak oceni nas Fundusz, zależy ewentualna pomoc kredytowa. A możliwości MFV są ogromne.

JAN ONISZCZUK

gościli w Łomży

Zbigniew Michalek — zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR; Kazimierz Secomski — członek Rady Państwa; Aleksander Młodźanowski — dyrektor Delegatury NIK w Białymostku; Bazyli Lach — dyrektor Zespołu Planowania Regionalnego.

personalia

REZYGNACJE

Henryk Kirejczyk — zrezygnował ze stanowiska dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży; Wacław Niedźwiecki — zastępca dyrektora ZOZ w Kolnie; Czesław Łobacz — zastępca dyrektora ZOZ w Wysokim Maz.; Bogumił Kunicki — dyrektora Muzeum Okręgowego w Łomży.

NOMINACJE

Elżbieta Mioduszevska — na stanowisko zastępcy dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego; Tadeusz Zaręba — na stanowisko wicekuratora; Zbigniew Standziak — dyrektora PGR w Marianowie; Jacek Kręgielewski — dyrektora artystycznego Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej; Maria Sańko-Sawczenko — p.o. zastępcy dyrektora ZOZ w Kolnie; Janusz Jarmuszewski — zastępcy dyrektora ZOZ w Wysokim Maz.

ironika
towarzyska

CZESŁAW BRODZICKI — farmaceuta, działacz społeczny, historyk regionu z pasją i wielki nasz przyjaciel — obchodził jubileusz 50-lecia. Huczna uroczystość, ozdobiona poezją i śpiewem, odbyła się w zajeździe „Zatok” w Łomży.

zaprosili nas

Komitet Wojewódzki i Miejski PZPR w Łomży — na inaugurację roku szkolnego politycznego 1987/88; Biuro Wystaw Artystycznych — na otwarcie wystawy grafiki Ewy Jezierskiej; Białostocka Rozgłośnia Polskiego Radia i Telewizji — na jubileusz 35-lecia.





dożynki

W przedpołudnie 20 września łomżyński stadion przemienił się w łan zboża. Członkowie zespołów folklorystycznych i młodzież odtworzyli obrzęd żniwny. Zaczęło się od litawkowego hejnału. Potem na pole wyszli siewcy, a chór opiewał piękno dojrzewających łanów. Śpiew przerwał kucie kos i żęcie zboża. Wreszcie przed trybunę gospodarza dożynek przyjechali bryczką, w asyście jeźdźców i amazońek, starostowie dożynek: Danuta Zawistowska i Antoni Leśniewski.

Gospodarz dożynek — Mieczysław Czerniawski, pierwszy sekretarz KW PZPR — przyjął z rąk starostów bochen chleba upieczonego z tegorocznej maki. Podziękował rolnikom za całoroczny trud, a chleb oddał w ręce przedstawicieli łomżyńskich robotników.

Sielski nastrój zmąciła przyspiewka: „Wojewódzkie władze, jak wy tu rządzą, my węgla nie mamy, wy nic nie robicie”. W piosence była też mowa o braku maszyn i wysokich cenach na nie. Gospodarz dożynek zapewnił, że poprawa wa-

runków życia i pracy na wsi jest jednym z głównych zadań władz wojewódzkich.

Zespoły ludowe zaprezentowały się w tańcach, a dziewczęta ze Szkoły nr 7 w Łomży starały się udowodnić, że dożynkowe święto można uczcić nie tylko krakowiakiem i polonezem, ale także aerobikiem.

Obok trybuny stadionu instytucje obsługujące rolnictwo zorganizowały wystawę. Można było zapoznać się z listą 16 najlepszych w województwie producentów mleka, obejrzeć pod mikroskopem nasienie buhaja, a gołym okiem — najnowsze odmiany ziemniaków i pszenżyta. W loterii fantowej za dwieście złotych można było wygrać kurę, kaczkę, prosię albo kopę jaj.

Nie wszyscy dotarli na stadion; część utknęła przy muszli koncertowej, gdzie handlowcy urządzili jeden z ulubionych przez siebie kiermaszy. Sprzedaż zgromadzonych artykułów miała rozpocząć się o godzinie 14.00, ale — z powodu deszczu — handlowanie rozpoczęło dwie godziny wcześniej. (W.K.)



Fot. GABORA LÖRINCZEGO, jak i wszystkie nie podpisane w numerze.

WYSZOMIERZ (gmina Szumowo).

W czasie tegorocznych żniw jeszcze raz się okazało, że usługowy monopolista, Spółdzielnia Kółek Rolniczych, nie potrafi sprostać oczekiwaniom rolników. Mieszkańcy myślą o uniezależnieniu się od SKR-u; chcą kupić kombajn za pieniądze samorządu wiejskiego. Z podobnymi pomysłami noszą się też ludzie w innych wsiach. Kombajn zbożowy jest jednak skomplikowaną maszyną, wymagającą fachowej obsługi. Rolnicy obawiają się, że wyznaczony przez wieś człowiek, nawet po zaliczeniu zorganizowanego przez gminę kursu, nie poradzi sobie z konserwacją i naprawami. Proponują, aby wiejski kombajn przekazać w użytkowanie... Spółdzielni Kółek Rolniczych! Maszyna mogłaby pracować również dla SKR-u, ale pod warunkiem, że w pierwszej kolejności obsłuży Wyszomierz. Jak wszystkie wielkie pomysły — i ten jest dziecinnie prosty, ale czy zostanie wprowadzony w czyn?

PAPROC WIELKA (gmina Szumowo). Miało być wygodniej. Za odpowiednią opłatą wodę z ulicznego hydrantu mogli pobierać ci wszyscy, którzy nie mają wodociągu w swoich zagrodach. Chętnych znalazło się wielu w całej okolicy. Efekt: wokół hydrantu porobiły się wyrwy (nie wszyscy po na-

pełnieniu beczek dokręcali dobrze kran), w których grzęzną przyczepy.

Ireneusz Polak, rolnik ze Srebrnej: — Paruję ziemniaki, potrzeba mi dużo wody. Podjechałem pod hydrant nocą. Przyczepa obsunęła się do dołu, spadła z niej beczka z dwoma tysiącami litrów. Jakoś wyszedłem z opresji, bo pomogli sąsiedzi, ale skaleczenie na nodze pozostało. Inni wpadają w gorsze tarapaty, łamią osie przyczep, trzeba je potem wyciągać dwoma lub trzema ciągnikami.

z bocznych tras

Urząd Gminy wydał polecenie zasypania wyrw, ale konserwator wodociągu polecił przeznaczony na ten cel żwir wysypać... na drogę prowadzącą do jego posesji!

SREBRNA I ŁĘTOWNICA (gmina Szumowo). Dla obu wsi miał być budowany wspólny wodociąg. Dwadzieścia lat temu w Łętownicy wywiercona nawet została studnia głębinowa, ale wodociągu nie ma do dziś. Powód: brak jednomyślności. Jedni twierdzą, że wodociąg, podobnie jak droga asfaltowa czy elektryczność, powinien być zbudowany za pieniądze państwowe. Ci nie

mieszanie w mózgach

MARIA KACZYŃSKA: — Pańska szkoła jest jedną z siedmiu w województwie, w której drugi rok w klasach maturalnych wykładany jest nowy przedmiot: religioznawstwo. Jakże są Pana pierwsze doświadczenia?

BOGUSŁAW KOCWIN: — Zamiar wprowadzenia tego przedmiotu wzbudzał wiele kontrowersji. Do dziś zresztą program atakowany jest przez Kościół za rzekomą ateizację. Na szczęście uczniowie okazali się mądrzejsi od tych, którzy za nich myślą. Początkowo byli nastawieni nieufnie, ale szybko się przekonali, że jest to tylko pasjonująca dziedzina wiedzy, a nie, jak chcą prymitywni krytycy, uwłaczanie panu Bogu.

— Z jakim zasobem wiadomości o swojej religii młodzież przychodzi na pańskie lekcje?

— Z żenująco niskim. Dotyczy to zresztą nie tylko uczniów. Jesteśmy społeczeństwem ignorantów religijnych; katolicy — doprawdy niewiele wiedzą o katolicyzmie. A to, że istnieją inne religie, przekracza wręcz zdolność pojmowania wielu osób, skądinąd bardzo wykształconych. Pewien absolwent SGGW zapytał mnie kiedyś, czy prawosławie to jakaś nowa sekta, a moi uczniowie nie wierzyli, gdy powiedziałem im, że w Polsce ludzie wyznają czterdzieści religii.

— A zatem praca od podstaw?

— Niestety, tak. Mówi się, że w kwestiach religijnych jesteśmy społeczeństwem tolerancyjnym. Moim zdaniem, to pusty slogan. Przez tolerancję rozumiem poszanowanie odmiennych przekonań religijnych czy światopoglądowych, wynikające z wiedzy o drugim człowieku, jego kulturze i tradycjach historycznych. Bez racjonalnej refleksji nie ma tolerancji, a na refleksję stać tylko tego, kto posiada rzetelną wiedzę.

— Dlaczego system oświatowy ponosił dotychczas klęski w dziedzinie edukacji religioznawczej?

— Należę do generacji, która naukę w szkołach średnich pobierała w latach 1950—54. Był to okres silnej indoktrynacji marksistowskiej i krytyki religii. Nie chcę się do tego ustosunkowywać. W grę wchodziło tyle uwarunkowań, że cokolwiek bym powiedział, wszystko byłoby tu uproszczeniem. Dla mnie najcenniejsze z czasów szkolnych jest to, że jednak nauczyciele (ma-

drzy nauczyciele, bo z takimi miałem szczęście obcować) nieźle nam „namieszali w mózgach”; wzbudzili niepokój, który mnie i wielu moich kolegów skłonił do dalszych poszukiwań, pogłębiania wiedzy, budowania racjonalnego spojrzenia na świat. Z czasem ta fala indoktrynacji osłabła, system wychowawczy rozpadł się, pojawił się koniunkturalizm. Efekt: szkoły opuściło wiele roczników, dla których kwestie światopoglądowe nie stanowiły żadnego problemu; nie czuli potrzeby określania swojego stanowiska wobec religii.

— Dlaczego racjonalna refleksja nad religią jest, według Pana, taka ważna?

— Sokrates powiedział: „Gdyby wszyscy ludzie byli mądrzy — społeczeństwo byłoby dobre”. Człowiek, który posiada jakąś wiedzę, musi być lepszy od tego, który jej nie posiada. Każda wiedza prowadzi do poszanowania bliźniego, a coś dopiero wiedza dotycząca tak newralgicznego aspektu życia człowieka, jak religia. Pochodzę z okolic Częstochowy. Ludzie, którzy tam mieszkają, widzą świat przez pryzmat Jasnej Góry. Kim jest dla nich wyznawca islamu, Żyd, buddysta czy choćby zwolennik, bliźszego nam, prawosławia? Człowiekiem godnym pogardy, profanem. Świadkami Jehowy matki straszą dzieci. Zdobyć się na refleksję: „Moja religia jest jedną z wielu, nie jedyną”, to pierwszy krok do tolerancji.

— Jest Pan niestrudzony w rozszerzaniu swojej wiedzy.

— Tak, to rzeczywiście moja pasja. Zgromadziłem w domu sporą bibliotekę. Jestem słuchaczem podyplomowego studium filozofii i religioznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; przygotowuję doktorat w Instytucie Religioznawstwa Akademii Nauk Społecznych w Warszawie.

— Życzę sukcesów, a z okazji Dnia Nauczyciela: wiele zawodowej satysfakcji.

— Dziękuję. Najwięcej satysfakcji dają mi spotkania z dawnymi wychowankami. Jeśli ci ludzie garną się do mnie, chcą dyskutować, podejmują wątki zaczęte przed wieloma laty, to znaczy, że coś im chyba dałem. Jako dyrektor mam satysfakcji znacznie mniej; z roku na rok jest coraz gorzej, trudno wprost powia-
zać koniec z końcem.

mała bryczka odkryć

Robotnicy pracujący przy zbiegu ulic Świerczewskiego i Armii Czerwonej w Łomży wykopali szkielet ludzki. Czaszkę podobno zabrala milicja: pozostałe szczątki przez kilka dni wały się przy wykopie i zostały uprzątnięte dopiero po wielu interwencjach jednej z lokatorek pobliskiego domu.

(mak)

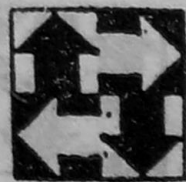


SZULBORZE (gmina Zareby Kościelne). Dwaj bracia (71 i 79 lat) kłócą się o kawałek ziemi. Próbowali ich pogodzić milicjanci, prokurator, urzędnicy, społecznicy — bez skutku. Kłótnia jest kosztowna. Po każdej scysji, podczas której niszczą znaki wytyczające granice posesji, trzeba sprowadzać geodetów, żeby wyznaczyli je ponownie. Geodeci wykonują tę robotę na koszt Urzędu Gminy.

W jednym z plemion afrykańskich obowiązuje zwyczaj, że na skargę do wodza może pójść tylko ten, kto najpierw uiszcza opłatę w wysokości ceny krowy, bowiem wódz zajmuje się tylko sprawami poważnymi, właśnie takimi, które warto są krowy. Może i u nas należałoby wprowadzić podobną zasadę?

ZARUZIE (gmina Miastkowo). Światło dzienne ujrzawszy jeszcze jedną pamiątkę z czasów wojny. Tym razem „odkrywcami” były hieny cmentarne. Na początku września jeden z mieszkańców zauważył na skraju wsi świeżo rozkopaną ziemię. Na dnie dołów leżały ludzkie kości. Tajemnicę grobów rozjaśnił inny mieszkaniec Zaruzia, który stwierdził, że w czasie wojny stał w tym miejscu niemiecki szpital wojskowy. Według jego obliczeń — pochowano tam 32 zmarłych żołnierzy. (W.K.)

Władzie i sprawy



kontakty kontaktów

poszła baba do lekarza

Problem, o którym piszę, istnieje od lat. Jako interpelacja gościł na sesji Rady Narodowej. Myślę, że może otworzyć dyskusję na łamach prasy przyniesie rzetelne zajęcie się tematem. Teraz jest on znany do serii dowcipów „Poszła baba do lekarza...”

Z przyjemnością, jeżeli już musimy, przebywamy w czystych i przestrzennych pomieszczeniach służby zdrowia. Szczuczynska Przychodnia Rejonowa tych walorów nie posiada. Zatłoczony korytarz, który jest jednocześnie poczekalnią do czterech poradni (dziecięcej, internistycznej, stomatologicznej, poradni K) oraz rejestracji i gabinetu zabiegowego, zagracone poradnie i gabinety, WC z jednym oczkiem (dla personelu i pacjentów), stale szwendać się hydrauliczy z linkami do przepychania kanalizacji — oto obrazki z obiektu miejscowej służby zdrowia. Bardziej wtajemniczeni wiedzą, że takie warunki lokalowe ujemnie wpływają na samopoczucie i stan psychiczny pacjentów oraz nie pozwalają na zachowanie właściwego stanu sanitarnego. Bo jak może czuć się kobieta ciężarna w towarzystwie rozkrzyżowanego malucha lub cierpiącego na ból zęba? Jak wykonać zabieg w pomieszczeniu, które zwie się gabinetem zabiegowym, a faktycznie jest pokojem personelu? Lekarze niechętnie podejmują pracę w takich warunkach, wie o tym najlepiej dyrekcja ZOZ-u w Grajewie, która usilnie stara się o zatrudnienie specjalistów.

Mieszkańcy Szczuczyna, dla których obecny stan rzeczy nie jest obojętny, widzą sposób na rozwiązanie problemu. Lokatorów zamieszkujących na piętrze budynku, w którym znajduje się przychodnia, można przekwaterować i uzyskane tą drogą pomieszczenia adaptować na poradnie i gabinety. Przedsięwzięcie, jak na Mistrza Gospodarności, realne, nakład niewielki, a korzyść ogromna. Co na to lokalna władza? Czy czeka, aż powiedzenie „Poszła baba do lekarza, trafiła na hydraulika”, będzie dosłowne?

CZYTELNIK ze SZCZUCZYNA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

podróż autobusem

W niedzielę (13 września, godz. 18.30) chciałam wrócić z Pisz do Kolna autobusem relacji Pisz—Kolno—Łomża. Na przystanku było dużo ludzi, a wśród nich starcy, jeden kaleka i ja z rocznym dzieckiem. Dziecko krzyczało przeraźliwie. Do autobusu weszli pasażerowie stojący najbliżej drzwi. Kierowca, który przez cały czas krzyczał, odszukał swoich znajomych w tłumie i dał im znak głową, by odeszli dalej. Prosiłam, aby mnie zabrał, bo nie miałam ani pieluch, ani jedzenia dla córki. Nie wiem, co mi odpowiedział, bo zaraz szarpnął drzwiami, zamknął autobus i odjechał. Zatrzymał się kilka metrów za przystankiem i wtedy zabrał wszystkich swoich znajomych. Zmuszona byłam jechać taksówką. Jechałam za autobusem ulicą Warszawską. Zauważyłam, że tu z przystanku zabrał wszystkich oczekujących, zapamiętałam też wtedy numery rejestracyjne autobusu — LOA 949 C. Do Kolna zjechałam tylko za 2600 zł.

CZYTELNICZKA z KOLNA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

sprzedaż mięsa i wędlin

W sklepie spożywczym nr 50 w Łomży jeszcze niedawno można było kupić mięso i wędliny. Obecnie pozostawiono tylko mięso, a dla klientów z osiedla jest to wielkie utrudnienie. Sklep jest duży, więc mógłby prowadzić sprzedaż mięsa i wędlin.

K.G. z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Przedsięwzięcie to było bardzo trudne, bowiem Rada Pracownicza Kombinatu stroniła od podjęcia takiej uchwały, gdyż PGR Marianowo było i jest rentownym przedsiębiorstwem. Roczne zyski wysokości 10—15 milionów złotych skutecznie chroniły całą „familie” od plajty. Załoga Marianowa, mimo pracowitości i widocznych efektów, otrzymywała niskie premie i wynagrodzenia zasadnicze, ponieważ liczył się rachunek wszystkich gospodarstw Kombinatu, a ten oscylował w pobliżu zera.

Władze łomżyńskie nie spieszyły PGR-owi w Marianowie z pomocą. Goszczący na zebraniu Rady Pracowniczej w Grądach przedstawiciel Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w kuliach wyrażał pogląd, iż to kierownik Marianowa, Zbigniew Standziak, podburza swoją załogę, bo marzy mu się stół dyrektora, a Janowi Downarowi — jego zastępcy. Dyrektor Kombinatu, Stanisław Kutylowski, twierdził natomiast, iż jest mu obojętna przynależność Marianowa, co potwierdził potem jeszcze kil-

IV, IVb i V klasy, musimy uzyskać wydajność 40 kwintali z hektara, a wtedy nie będziemy musieli kupować rocznie 400 ton zboża na paszę. Po rozbudowie fermy podwoimy hodowlę brojlerów (teraz wynosi 400 tysięcy sztuk).

Dyrektor zakładu, że pierwszy rok samodzielności musi być trudny. Przejęte po Kombinacie budynki w Kupiskach wymagają remontu. Trzeba było od niego zacząć, zaopatrzyć się w paszę, zakupić potrzebne do hodowli urządzenia, a potem przejąć trzodę. Teraz przyjdzie płacić odsetki, bo pierwsza rata spłat wypadła w czasie, gdy jeszcze przedsiębiorstwo nie miało statusu prawnego, i bank odmówił kredytu, a „Wizna” skwapliwie z tego skorzystała: natychmiast wystąpiła o odsetki. Nina Rudzka spodziewała się, że jednak Kombinat odstąpi od tego zamysłu.

Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych ustalił 30 lipca br. miesięczną wydajność PGR-u w Marianowie w przeliczeniu na jednego pracownika: 60 665 złotych, a średnią płacę na poziomie 26 296 złotych. Przedsiębiorstwo przekazało

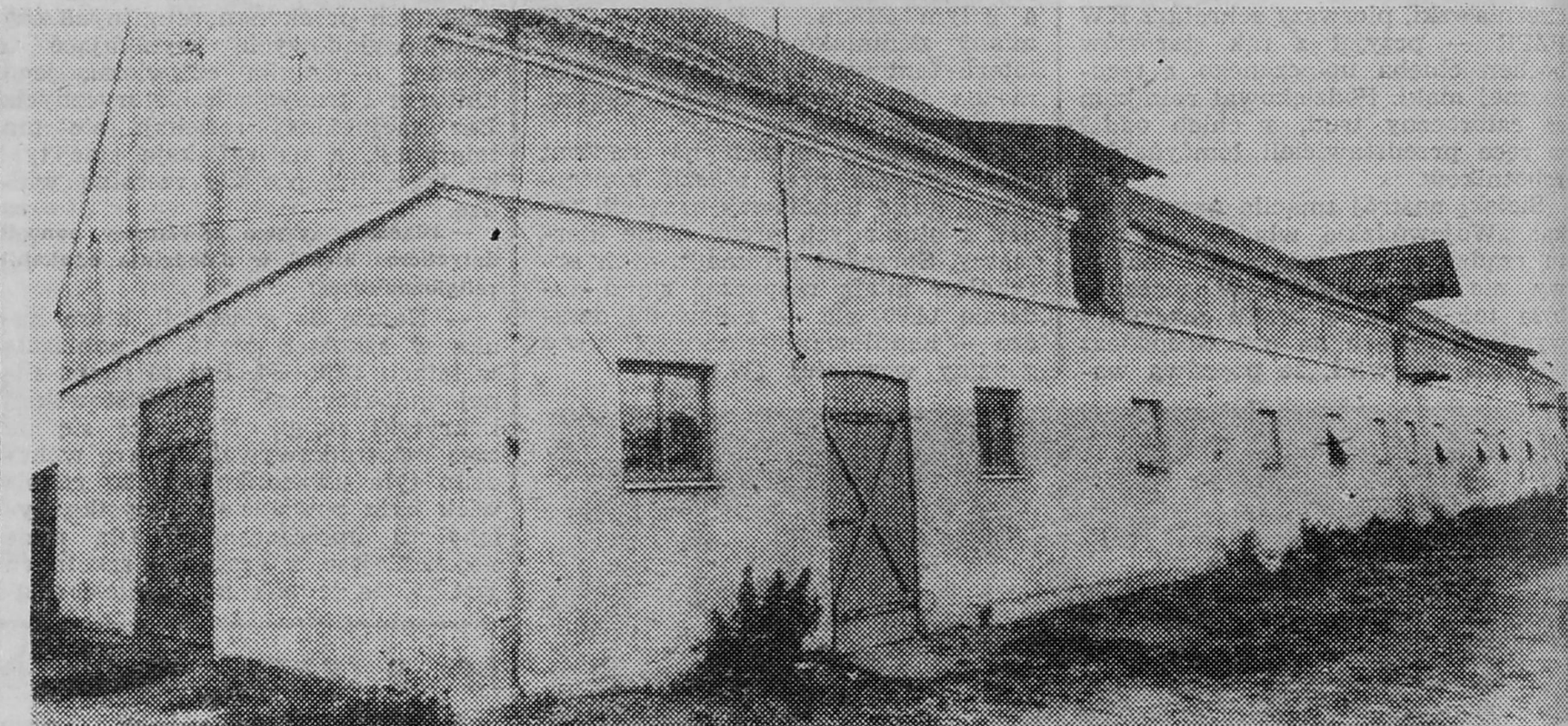
Postanowienia regulaminu znajdując potwierdzenie w protokołach: „2 czerwca br. dokonano podziału premii motywacyjnej za maj. Pracownicy obory — wszyscy po 15 proc., pracownicy produkcji roślinnej — po 15 proc. Pracownicy grupy remontowo-budowlanej — potrącić po 15 proc. za opuszczenie stanowiska pracy w dniu 26 maja 1987 roku [...]. Kazimierzowi Stoprowskiemu podwyższyć premię o 5 proc. Również Zygmuntovi Matejkowskiemu — 5 proc., Antoniemu Wasilewskiemu — o 5 proc.”

4 września 1987 r. Rada Pracownicza uchwaliła: przyznać pracownikom warsztatów i produkcji roślinnej 15 proc. premii plus 20 za udział w żniwach, a za sierpień — premię motywacyjną w wysokości 50 proc. zasadniczego wynagrodzenia.

Mechanik Adam Toński i dwaj traktorzyści, Kazimierz Ostaszewski i Bolesław Wądołowski, jeszcze w kieszeni nie odczuli samodzielności, ale wierzą, że wystąpienie dyrekcji do ministra odniesie skutek, bo rękę na pulsie trzyma

rozwód uzasadniony

Pańs wowe Gospodarstwo Rolne w Marianowie, liczące 90 osób załogi i 550 hektarów, w 1986 r. uzyskało samodzielność: odłączyło się od Kombinatu Łącarskiego „Wizna” w Grądach Woniecku.



kakrotnie. Pomimo przychylnej ostatecznie dla PGR-u uchwały Rady Pracowniczej wojewoda łomżyński wazył decyzję aż ponad pół roku.

Zbigniew Standziak rzeczywiście został dyrektorem PGR-u, ale po wygraniu konkursu z dwoma groźnymi rywalami. Jego zastępcą jest istotnie Jan Downar, kierownik fermy, żartobliwie przez załogę nazywany „ministrem spraw zagranicznych”, bo przygotowywał — wspólnie z księgową Niną Rudzką i Edwardem Kozłowskim ze Związku PGR-ów w Białymstoku — wszystkie akty prawne, potrzebne do usamodzielnienia się przedsiębiorstwa. W „nagrodę” jednak Marianowo otrzymało pieczę nad Hodowlą Tuczni Trzody Chlewniej w Kupiskach, co postawiło PGR niemal pod ścianą. Dla 2000 świń potrzeba paszy!

Zanim wybuduje własną mieszalnię i elewatory, kooperuje z PSS-em: za dostarczone ziarno otrzymuje paszę. Ale dłużej takiego ryzyka podejmować nie chce; najpewniejsze jest to, co na własnym podwórku. Węć w najbliższych zamierzeniach inwestycyjnych wymienia się magazyn zbożowy i suszarnię za 50 milionów, budynek mieszkalny w Kupiskach za 40 milionów oraz sprzęt rolniczy za 13,5 miliona złotych.

Dyrekcja PGR-u stawia przede wszystkim na gospodarność i rentowność. W przyszłym roku zostanie już ukończony remont budynku mieszkalnego (rozpoczęty w bieżącym roku). Wykonawcę łatwo rozpoznać po porządku na placu budowy: nie marnuje się nawet cegła.

Zbigniew Standziak, prawie trzydziestoletni pracownik PGR-u, już obmyślił strategię swojego gospodarstwa: — Choć gleby mamy

ministrowi do zatwierdzenia własny system wynagradzania. Dokument ów umożliwi ściślejsze powiązanie stawek z zadaniami produkcyjnymi, kwalifikacjami i wkładem pracy.

Załoga gospodarstwa strzeże zasad demokracji jak oka w głowie. Zakładową Radę Pracowniczą wybierali wszyscy i jednomyślnie zarządzili, że jej skład musi uwzględniać pracowników wszystkich zakładów PGR-u. Weszło więc do niej 10 marianowian, 3 kupiszczan, 1 drogoszewianin, 1 janczewianin (w sumie — 15 osób). Przewodniczącym został Antoni Rudzki, zastępcą — Zdzisław Lemański, a sekretarzem — Danuta Zielińska.

Już od pierwszych dni Rada przyjęła zasadę gospodarowania swoim groszem sprawiedliwie, ale i oszczędnie. Regulamin premii motywacyjnej stwierdza m.in.: „Zadania na każdy okres ustalane są na piśmie i przekazywane przed rozpoczęciem miesiąca tak, by znane były wszystkim wykonawcom. Po przekazaniu zadań do wykonania ich treść i kryteria oceny nie mogą w trakcie okresu ulec zmianie. Zadania ustala kierownik przedsiębiorstwa, po zasięgnięciu opinii kierowników zakładów i działów, najpóźniej na 7 dni przed kwartałem, miesiącem. W ustalaniu zadań bierze udział przedstawiciel związku zawodowego. Kierownik przedsiębiorstwa otrzymuje średni wskaźnik premii przedsiębiorstwa. Łączna wysokość premii nie może przekroczyć 50 proc. wynagrodzenia zasadniczego. [...] Oceny wykonania zadań dokonuje dyrektor i przyznaje wysokość premii w oparciu o kryteria oceny, przy udziale przedstawicieli związku zawodowego, rady pracowniczej i POP”.

„minister spraw zagranicznych”, Jan Downar.

— Teraz nasza praca jest inna — mówią najmłodsi — bo wiemy, że robimy dla siebie. Zysk dzielony jest pośród nas. Taka praca przynosi satysfakcję.

Wydajność PGR-u z roku na rok wzrasta. W 1985 wynosiła na jednego zatrudnionego 35 000 złotych, w następnym — 60 800, w bieżącym — 74 000.

— Jeszcze nie wszystko i nie zawsze da się zrobić tak, by było zgodne z interesem załogi — stwierdza jeden ze starszych pracowników gospodarstwa. — Oto, na przykład, za kilogram kurczaka możemy wziąć tylko 200 złotych, a „Drobiarz” sprzedaje po 480.

Marian Sławski, brigadista oborowy, opiekuje się 110 krowami. Pracuje od 1963 roku. Pamięta Marianowo przed przyłączeniem do Kombinatu. — To był błąd — przyznaje — bo nasz PGR nigdy nie miał długów. W najgorszych latach wychodził na zero. Gdyby nie było tego małżeństwa, na pewno byłoby teraz w dużo korzystniejszej sytuacji.

Zarabia 50 złotych za godzinę. Miesięcznie wypada 17—18 tysięcy. Oborowy w Spółdzielni Produkcyjnej we Wszechreczy ma ponad 40 tysięcy złotych. Czy się z nim zrówna?

Tadeusz Chrapowicz wraca akurat z pola, bo zaczął padać deszcz. Po drodze wstępuje do zakładowego kiosku spożywczego. Nowa sklepowa wprowadza nowe porządki. Na widocznym miejscu zawiesiła kartkę z napisem: „Tu kredytu nie udzielamy”. Urwały się więc zakupy „na kreche”. Chrapowicz prosi o papierosy i spekanymi palcami wlicza pieniądze.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

klucz

Rynkowa bryndza coraz bardziej daje się we znaki. Nie trzeba być statystykiem, aby wyrobić sobie taki pogląd — wystarczy przejść się po sklepach. Zresztą w statystyce, zwłaszcza w przeliczeniu na złotych, nie wygląda to tak źle. Firmy handlowe mają nawet dobrą dynamikę, czyli wzrost obrotów, tyle że z tego wzrostu niewiele można kupić. Wszystko to jednak wygląda na początek kłopotów: wkrótce takie rolne województwa, jak nasze, staną przed jeszcze trudniejszym dylematem: jak zaopatrzyć swoich mieszkańców nie mając prawie nic u siebie.

Minister handlu wewnętrznego i usług, Jerzy Józwiak, w wywiadzie dla „Polityki”, powiedział: „Tworzą się regionalne rynki, jedne lepiej, inne gorzej nasycone towarami, co już nie zależy od żadnych centralnych rozdzielnic, lecz od prężności lokalnych przedsiębiorstw, a

estetyka i jakość. W sumie na rok bieżący i przyszły zaproponowano wyroby o wartości prawie 2 miliardów. Umowy podpisano na 160 milionów złotych; nawet gdyby uwzględnić zawarte po giełdzie, ich wartość osiągnie najwyżej 200 milionów. Dlaczego tak mało?

Handlowcy twierdzą, że przede wszystkim dbać muszą o różnorodność. Nie mogą przecież zapelnąć sklepów samymi trzonkami do łopat i dżemem truskawkowym. Bo przecież to, co proponuje nasza drobna wytwórczość jest — zarówno pod względem wartości, jak i asortymentu — zaledwie kroplą w morzu potrzeb. Cóż znaczą 2 miliardy na rok i trzy miesiące, jeśli w samym tylko sierpniu handel detaliczny sprzedał za prawie 4 miliardy! To nie przypadek, że na każdym targach handlowcy najpierw pędzą do stoisk przedsiębiorstw kluczowych, żeby wyrwać stamtąd, ile się da; na małe przychodzi czas później. Wciąż wielki przemysł produkuje lepiej i ta-

pragnienie można tylko rodzimym winem owocowym, chociaż ostatnio Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokiem Mazowieckiem rozlewają wina importowane. Trafia się także woda sodowa i oranżada, ale już tysiące spotyka się sporadycznie. Dziwi brak budyni i kisielu, produktów pochodzących z ziemniaka, którego przecież u nas nie brakuje.

Gdyby pozbawiono nas dostaw odzieży spoza województwa, nasi eleganci (i eleganki) musieliby zadowolić się całkiem dobrymi wzorami sukienek, spodni, bluzek i spodni z „kolniani” i „Producenta”. Gorzej byłoby już z kurtkami i płaszczami jesiennymi, a zupełnie źle — z garniturami. Być może udałoby się im kupić tanio pościel i bieliznę ze spółdzielni w Łomży lub Zambrowie czy zakładów nakładek PSS-u i WPHW, ale jedno jest pewne: chodziliby boso.

Na giełdzie najszybciej zniknęły kanistry i grzejniki — jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnej sprzedaży. Handlowcy chętnie kupowali spawarki i metalowe kasety z ZDZ-ów,

ja się bowiem najlepsze krajowe firmy handlowe: Iódzki „Central”, Domy Towarowe „Centrum”, przedsiębiorstwa z Gdańska, Katowic, Szczecina i Zielonej Góry; w sumie — 39 stałych odbiorców z całej Polski. Spółdzielnia szyje 15 wzorów wysokiej jakości spodni, sukienek, spodni, bluzek i bielizny. Stusze-dziesięciomilionowa oferta rozeszła się na Targach Poznańskich w ciągu jednego dnia. Dobrze sprzedawały się również zabawki (za 70 milionów).

Prezes Waldemar Tybinkowski zawiadomiony był tym brakiem zainteresowania lokalnego handlu, tak jakby Kolno dzieliły od Łomży setki kilometrów. Bo co znaczą te 4-5 milionów, za które sprzedawała w województwie, wobec 200-milionowej produkcji?

Sukcesy rozpoczęły się wtedy, gdy prezes postanowił przestawić się na konfekcję. W czasie najgorszego kryzysu w 1982 r. okazyjnie nabył 70 nowiutkich maszyn z importu za 3 miliony, dziś kosztowałyby co najmniej 30. Do tego doszły dobre układy z producentami tkanin, m.in. z łomżyńską „Narwią”, i biznes ruszył. Dziś „Kolnianka” jest czwartym zakładem w mieście, zatrudnia 281 osób, z tego 150 — w zakładzie odzieżowym. Właśnie uruchomiła tam drugą zmianę. Wkrótce powstanie też sklep firmowy.

Kolejnym progiem do pokonania jest eksport. Właściwie już został pokonany: „Kolnianka” ma zamówienia na 20 000 sukienek do ZSRR i 2000 żakietów do USA. Prezes Tybinkowski liczy, że eksport ułatwi mu dostęp do materiałów, a waluta też się przyda.

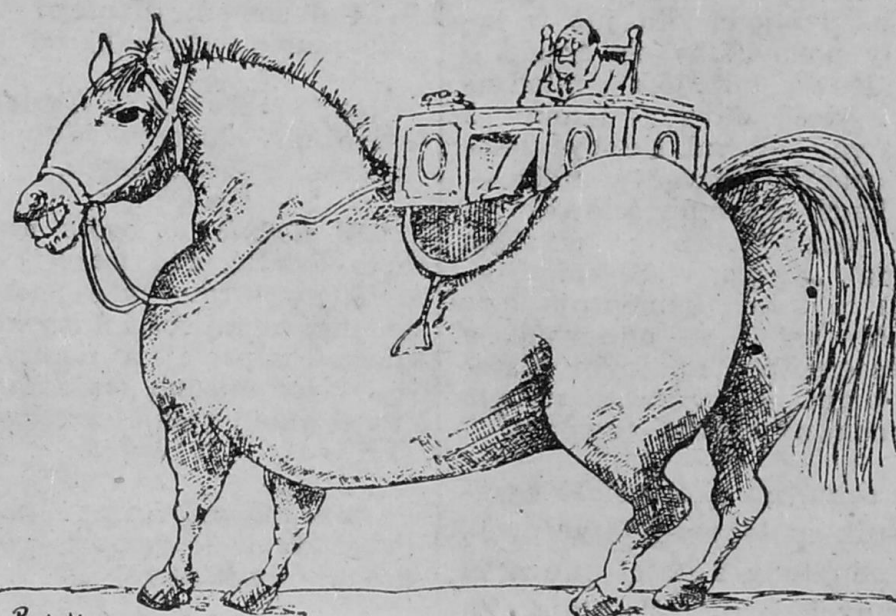
Dziś — jak sam twierdzi — jest bogatym szefem i chyba usatysfakcjonowanym, ponieważ handlowcy przyłączyli się do ogólnego chóru pochwał i zamówili odzież za 40 milionów.

garnitury za masło

Wszystko wskazuje na to, że warunki działania handlowców i producentów bardzo się zmieniają, zapowiada się bowiem ograniczenie centralnego rozdzielnictwa do 11 podstawowych artykułów. Starzy me-

SKAZANI NA

przede wszystkim — od rozwoju miejscowej drobnej wytwórczości. Nawiasem mówiąc, władze wojewódzkie, które nie potrafią rozbudować u siebie drobnej wytwórczości — na dużą skalę — popełniają poważny błąd: nie zaopatrzają przyswoicie ludności bez produkcji lokalnej. Pan minister udaje, że nie wie, dlaczego przedsiębiorczość w terenie nie rośnie. My pamiętamy jednak, iż w latach siedemdziesiątych skutecznie unicestwiano nieźle zapowiadający się przemysł terenowy — bez pytania gospodarzy o zgodę. Teraz zrobiono wprawdzie sporo hałasu wokół jego odbudowy, lecz rady narodowe mają do opędzenia znacznie pilniejszą potrzebę, wyniki zresztą z wie-



Podulka

Rys. Andrzeja Podulki

PLUSZOWE MISIE

oletnich zaniedbań. Słowem, sprawę postawiono tak: produkcję jak najwięcej u siebie, bo inaczej nie będziecie mieli czym handlować.

Łomżyńscy handlowcy, po powrocie z Targów Poznańskich, powtarzają to samo: coraz trudniej jest cokolwiek kupić od wielkiego przemysłu. „Klucz” nie chce zawierać umów, opatrzyć je różnymi klauzulami, żąda wstawu dewizowego i w ogóle jego oferta na rynek wewnętrzny nie jest wcale oszalała: jak najwięcej upchnąć chce za granicą. Pozostają spółdzielnie, rzemieślnicy, drobni producenci; najlepiej, gdyby byli swoi.

swego nie znacie

Giełda „Drobna wytwórczość — handlowi” 27 sierpnia po raz pierwszy w takiej skali skonfrontowała wojewódzkich producentów z wojewódzkimi handlowcami. Wcześniej spotykali się również, lecz najczęściej w Poznaniu lub w Urzędzie Wojewódzkim, gdzie jedni słuchali, drudzy opowiadali, co wytwarzają, a że działo się to w obecności władzy — mieli skłonności do przesady.

Na giełdzie można było przed zawarciem umowy towar obejrzeć. Nie wszyscy, przyjechali — zabrakło, na przykład, indywidualnych rzemieślników — za to wszyscy chwalili. Wystawcy sprzedali więcej; niż zamierzali, jak nigdy dotąd; kupującym podobała się oferta, zwłaszcza

niej, nie mówiąc już o tym, że wielu wyrobów nie produkuje nikt inny.

dostatek pluszowych misiów

O szczupłości naszej wojewódzkiej produkcji świadczy choćby fakt, że cała ekspozycja zmieściła się w hallu Urzędu Wojewódzkiego, przed główną salą konferencyjną. Uczestniczyły 22 firmy, przy czym niektóre bardziej wystawiały niż handlowały, ponieważ nie wiedziały jeszcze, jakim surowcem będą rozporządzać.

Jak na wojewódzką specjalność, branża pluszowa wypadła dość blado. Mizerne prezentowało się przetwórstwo. Mamy przecież porzeczki, truskawki, runo leśne, ogórki, ale nawet tego nie przetwarzamy w dostatecznych ilościach. Brakuje groszku konserwowanego, koncentratów pomidorowych, nie wspominając już o takich luksusach, jak marynowana papryka. Mało jest konserw owocowo-warzywnych, gulaszów i pasztetów. Właściwie produkują je tylko Łomżyńskie Zakłady Spożywcze; sprzedają wszystko „na pniu”, i to nie tylko w Polsce.

Wśród słodczy królują krówki i paluszki, a ŁZS robi trochę galaretek. Mocno daje się we znaki brak innych gatunków cukierków, lepszych ciastek, zwłaszcza w polowie czekoladowej, delikcji. Gasić

narzędzia, trzonki do łopat, sanki. Nie podobały się natomiast kosze wiklinowe na bieliznę i lustra pokojowe. Nieliczne meble odstraszały cenami: za piętrowe łóżko dziecięce spółdzielnia z Grajewa żądała 56 000 złotych! Oczywiście, nikt nie proponował zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, nie mówiąc już o radiach i telewizorach. Za to okazało się, iż rzemieślnicy produkują domofony i przystawki do komputerów osobistych. Są to jednak pobożne niepokrywające się z zainteresowaniami przeciętnego klienta. Jedno wiadomo na pewno: w województwie nie zabraknie pluszowych niedźwiadków, pieszków i słoni. Branża zabawkarska ma się bowiem najlepiej ze wszystkich i w każdej chwili może dostarczyć każdą ilość lalek i misiów.

Tak, w dużym skrócie, wygląda mapa możliwości i zaległości naszego drobnego przemysłu. Jego rozwój zależy przede wszystkim od obowiązujących zasad finansowych i zaopatrzenia. Na razie wielkiego postępu nie widać, chociaż — są wyjątki.

na przykład: „Kolnianka”

Z całą pewnością do największych odkryć wrześniowej giełdy należy Spółdzielnia Pracy „Kolnianka”. Nie bez złośliwości trzeba zaznaczyć, że było to odkrycie tylko dla łomżyńskich handlowców, od pięciu lat w kolejce do „Kolniani” ustawia-

nadżerowie są sceptyczni: przez ponad 30 lat dopracowaliśmy się bogatego arsenału chwytów, służących temu, aby towar trafił tam, gdzie powinien, a doświadczenie uczy, że jak czegoś jest mało, i tak będzie dzielone. Nie to jest jednak dla nas najważniejsze.

Powstał dziwny układ: województwa uprzemysłowione są za zniesieniem rozdzielnictwa, zaś rolne, pozbawione dużych zakładów, skłonne są bronić centralnego sterowania najważniejszymi towarami, zwłaszcza przemysłowymi. Nie wynika to wcale z jakiejś szczególnej niechęci do reformy, raczej z chłodnej kalkulacji. Wystarczy bowiem rzut oka na opublikowany w „Rzeczpospolitej” wykaz towarów centralnie dzielonych: z „przemysłówki” są w nim jedynie krajowe proszki do prania, za to — wszystkie najważniejsze artykuły żywnościowe (masło, drób, mięso, margaryna, sery dojrzewające, mąka produkcyjna). Nietrudno się domyślić, iż w tej sytuacji producent pralek — jeśli już czegoś nie wypchnie za granicę — sprzeda jak najbliższej, najlepiej w swoim województwie; tak samo fabryka telewizorów, sprzętu domowego itp. Wiadomo: mniejsze koszty transportu i lepsze stosunki z miejscowymi władzami. My natomiast naszego masła i mięsa nie będziemy mogli zamienić na garnitury czy sprzęt stereofoniczny, bo zawiadywał nimi będzie centralny dystrybutor. Dobrze, jeśli nam w ogóle wystarczy.

Reforma to dobra rzecz, ale do końca. Inaczej w Łomżyńskim zostaną tylko pluszowe misie.

JAN ONISZCZUK

5

KONTAKTY
1987-10-11

reformacja z bliska



kontakty kontaktów

dla kogo prasa?

Chciałbym poruszyć sprawę, która dotyczy nie tylko mnie. Chodzi o prasę, więc piszę do prasy. A właściwie idzie mi o możliwość jej wczesnego nabycia. Nie wiem, czy gazety przywożone są zbyt późno, czy zbyt późno otwierane są kioski. Bardzo często widzę leżące pod zamkniętym „Ruchem” gazety, a kioskarka przychodzi zwykle tuż przed siódmą, zamiast pracować od szóstej, zgodnie z godziną otwarcia kiosku. Takim najjaskrawszym przykładem jest dla mnie jeden z kiosków przy ulicy Świerczewskiego, którego numeru na razie nie podaję (może sprzedawczyni znacznie wreszcie przestrzegać regulaminu pracy?). Zanim kioskarka upora się z rozłożeniem gazet, jest już po godzinie siódmej. Pracuję właśnie od tej godziny i praktycznie nigdy nie mam możliwości zakupu rano prasy. Z informacji moich współpracowników wiem, że nie jest to przypadek odosobniony. A bywa, że gazety są przywożone dopiero po godzinie siódmej.

Czy tak ma wyglądać dostęp i przepływ informacji u progu dwudziestego pierwszego wieku?

CZYTELNIK z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

ostatni autobus

W niedzielę, 6 września, z dwójkiem dzieci i trzema dorosłymi osobami oczekiwałam na przystanku w Podgórzu na autobus relacji Zambrów—Łomża. Był to ostatni autobus jadący do Łomży z Podgórza o godz. 19.54. Zaczął padać deszcz, a oczekiwany autobus w ogóle się nie zatrzymał. Widzieliśmy tylko, że w autobusie były miejsca, nikt z jadących pasażerów nie stał.

Próbowaliśmy złapać okazję, ale niestety, bez skutku. By dostać się do Łomży, poprosiliśmy o pomoc miejscowego taksówkarza, pana Janusza Alińskiego, który może być świadkiem całego zajścia.

Myślę, że wobec niesumiennej kierownicy zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe.

GRAŻYNA JANKOWSKA
Łomża

kłopoty z prenumeratą

Wojewódzki Urząd Poczty w Łomży uprzejmie informuje, że na okoliczność notatki („Kontakty” nr 26/87), dotyczącej niesystematycznego otrzymywania prasy przez Stanisława Nerka z Kuleszki, przeprowadzono służbowe postępowania wyjaśniające. Ustalono, że przyczyną zakłóceń w doręczaniu czasopism była konieczność zorganizowania zastępstwa doręczyciela, który uległ wypadkowi. Pracownik, któremu powierzono zastępstwo, nie wywiązał się z zadań i poniósł stosowne konsekwencje służbowe.

Uzyskano brakujące egzemplarze i doręczono prenumeratorem. Z ob. naczelnikiem urzędu pocztowego w Miastkowie przeprowadzono rozmowę służbową w związku z jego małą operatywnością w rozwiązywaniu problemów związanych ze świadczeniem usług pocztowych.

Mgr WŁADYSŁAW MRÓWKA
dyrektor WUP-u w Łomży

harcerskie pozdrowienia

Serdecznie dziękujemy za gorące pozdrowienia z Łeby kadrze i uczestnikom obozu instruktorskiego Łomżyńskiej Chorągwi ZHP.

przepraszamy

Czy to kaczka, czy gęś kopnęła i rozstrzelila literki pod opublikowanym listem „Zaczajona czerwinka” („Kontakty” nr 38/87), które ułożyły się w pełne nazwisko? Przepraszamy. List powinien być podpisany: G.K.S.

Kolno cierpi na głód mieszkaniowy. Wytrawni autorzy historycznych podań o przydział lokalu, jak choćby Magdalena Frąckiewicz, wykazują, że jest to schorzenie chroniczne.

— Problem jest bardzo nabrzmiały — nie skrywa naczelnik Tadeusz Siwik.

Zanim nabrzmiał do dzisiejszych rozmiarów, był, niestety, w cieniu tak węzłowych kwestii, jak kulaństwo, bikiniarstwo i coca-cola. Węzłowe kwestie zdmuchnął ostatecznie tak zwany wiatr historii. No, może nie do końca.

— Na wsi znowu podnoszą łeb kula — diagnozuje przewodniczący Społecznej Komisji Mieszkaniowej UMiG, Mieczysław Szczuchura. — Trzyhektarowy biedniak ucieka do miasta, łapie się na sprzątacza, zagnieżdża byle gdzie i po miesiącu przychodzi do Urzędu, żeby mu dać mieszkanie.

Jest to wniosek z obserwacji przemian społeczno-politycznych, które przewodniczący, weteran ruchu robotniczego, rejestruje w czasie ostatnich lat. W dodatku — dość odosobniony. Przed „ostatnimi latami” nie było przecież próżni. W każdym razie problem mieszkań, obok wielu innych rzeczy, wyłaził właśnie ze zdwojoną siłą już w latach, kiedy pozbyliśmy się troski o czystość ideową napojów chłodzących, czyli dość dawno temu. I równie dawno zdawał się być bliski rozwiązania. Rósł poczęły — bądź co bądź oszczędnościowe — kucharki bez okien: wspólne sedesy na piętro. „Siernie, powolutku to szło”, komentują dziś jedni. „Ale szło!” — odpowiadają inni. Wreszcie, po kolejnym historycznym przeciągu, sprawa stanęła ostro: trzeba zwiększyć tempo!

W 1972 roku, na okoliczność egzaminu z nauk społeczno-politycznych, zostałem odpytany z ilości mieszkań zaplanowanych przez VI Zjazd. Za rzetelne porównanie śmiałych zamierzeń z sanacyjnym zastojem dostawało się piątkę.

W 1975 roku wyłowilem gdzieś kilka marginalnych zdań o konieczności korekty planu. Na razie — w dół.

W 1977 roku tak zwane czynniki ogarnęła gorączka „drugiego domku”. Społecznie pozytywne motywy posiadania „małej dachki” wśród młodych lasów i rzek” skrzętnie udowodnili socjologowie i poważni publicyści. Niestety, nie wszyscy nadążali.

„Mieszkam w domu pożydowskim od roku 1948 i jestem w nim do

JAŁOWY BIEG

WŁADYSŁAW TOCKI

dziś — ujawniła w marcu 1987 Magdalena Frąckiewicz. — Mieszkanie to nie było nigdy remontowane.”

— Mam za sobą dziesięcioletni zastój w budownictwie komunalnym — informuje naczelnik Siwik. — Przez te lata nie budowało się nic.

W dodatku zawsze brakowało środków na remonty. Nawet w epoce „drugich domków”.

Zastój i brak pieniędzy nie obciąża naczelnika. Urzęduje zaledwie rok z hakiem, a już miasto otrzymało pierwszy blok komunalny z dwudziestoma mieszkaniami. Spieła się również Spółdzielnia Mieszkaniowa i szykuje dziewięćdziesiąt cztery lokale. Potrzeby jednak są tak duże, że listy oczekujących wcale w Kolnie nie chudną.

W momentach braku podaży dóbr materialnych rośnie popyt na sprawiedliwość.

— Na razie nie uniknie się niezadowolonych — uważa naczelnik — i dociekań, dlaczego ten dostał mieszkanie wcześniej od tamtego.

Jest to prawda z gatunku tych, które nie usprawiedliwiają najmniejszego szwindelku.

„W Kolnie w ogóle nie można było ustalić, czy wszystkie wnioski były rozpatrywane — odnotowałem efekt dociekliwości Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Łomży — oraz nie informowano wnioskodawców o przyczynie nieumieszczenia na liście.”

„Wydano decyzje i przydzielono mieszkania 2 osobom nie umieszczonym na liście.”

„Maria R., pracownica UMiG w Kolnie, w dniu 8.06.87 otrzymała przydział pomieszczenia zastępczego na czas nieokreślony. Chcąc uzasadnić nadmetraż toap (terenowy organ administracji państwowej) w Kolnie w 8 dni po przyznaniu mieszkania wydał decyzję uprawniającą do dodatkowej powierzchni. Jako podstawę przyjął decyzję Komisji Lekarskiej z 11.06., a więc również wydaną po fakcie przydziału mieszkania.”

„Joanna D., umieszczona została na liście przydziału pomieszczeń zastępczych. Jej mąż w 1985 roku otrzymał działkę budowlaną oraz pozwolenie na budowę.”

„Szybkie załatwianie spraw przez UMiG w Kolnie w odniesieniu do

niektórych osób stoi w sprzeczności w stosunku do nadmiernego przeciągania załatwiania spraw dla innych.” Wspaniałe tempo Urząd wykazał wobec Jadwigi S. Znalazły się też przykłady wręcz przeciwnie.

Po zapoznaniu się z protokołem kontroli naczelnik Siwik pospieszył z wyjaśnieniami oraz poinformował, że winnym zaniedbań pracownikom wymierzył kary regulaminowe.

— Mogło się zdarzyć, że zaświadczenie było nieaktualne — przyznaje inspektor Wiesława Płona. — Sama jednak nie podejmuję żadnej decyzji. Przy przydzielaniu jestem najmniej ważnym ogniwem.

Final inspekcji pozwolił przyjąć pani inspektor żelazną zasadę: wszelkie wnioski na posiedzenia komisji przydziałowej będzie pisać. Odkryła bowiem, że ludzka pamięć jest bardzo wybiórcza, a niektórzy pamiętają tylko wówczas, gdy chcą. O tym, kto rzeczywiście decyduje: przydzielić czy nie przydzielić, woli się nie wypowiadać.

— Do mieszkań komunalnych kwalifikuje wyłącznie Społeczna Komisja Mieszkaniowa — wyjaśnia naczelnik i cierpliwie opisuje kolejne fazy wędrowki wniosku.

— Ostatnie słowo zawsze ma naczelnik. Potrafi nawet zmieniać ustalone decyzje — ripostuje przewodniczący SKM-u. — Dzięki temu są różne kwiatki!

Przewodniczący może służyć szczegółami. Nie cofa się przed komentarzem („Tak wyjaśniał? Pic na wodę!”). Naczelnik nie stroni od polemiki: i z przewodniczącym („Ciekawe, na jakiej podstawie wyciąga takie wnioski”), i z ustaleniami kontroli.

Notuję to wszystko, choć coraz bardziej zdaję sobie sprawę z tego, jak jałowa to czynność. Bo i co? Pół grajdolskiego draństewka mniej, pół więcej, „nabrzmiałego problemu” nie przetrnie. Plany budownictwa i — szumnie nie tak dawno zapowiadane — programu ratowania starej substancji (remonty!) trzeba znowu kołysać. I znowu w dół!

Zeby sprawiedliwości stało się zadość, można jedynie dodać: żadna okoliczność nie usprawiedliwia łamania prawa.



nej i, jak mój tata, zostanę elektrykiem. Nie znam zarobków ludzi różnych zawodów, ale z tego, co wiem, najlepiej opłaca się być dentystą, mechanikiem samochodowym itp. Chciałbym zostać lekarzem nie dlatego, żeby osiągnąć pewne korzyści materialne, ale po to, by mieć satysfakcję, że dzięki mojej pracy ktoś wyzdrowiał lub poczuł się lepiej. Dla mnie liczy się w życiu szczerść, prawdomówność i odwaga cywilna.

KRZYSZTOF: „Piętnaście lat to zbyt młody wiek, aby decydować o swojej przyszłości. Wybrałem liceum, ponieważ jest to jedyna średnia szkoła w tej okolicy na wysokim poziomie. Nie wiem jeszcze, jakie studia wybiorę; przede mną cztery lata nauki i w tym czasie nie pewno się zdecyduję. Nie wyobrażam sobie, aby po skończeniu liceum pójść do pracy. Człowiek z wpisem w dowódzie osobistym «bez zawodu», «wykształcenie średnie», nie ma czego szukać w społeczeń-

RADEK: „Człowiek powinien wybrać taki zawód, do którego ma zamiłowanie. Można zarabiać dużo pieniędzy, ale gdy nie ma satysfakcji z jego wykonywania, po pewnym czasie praca staje się nudna, a przez ten czas człowiek zajmował tylko miejsce innym ludziom. Nie chciałbym mieć wielkiej pozycji w społeczeństwie, ale nie chciałbym też nic nie znaczyć”.

TOMEK: Po maturze zamierzam studiować medycynę. Myślę, że będąc lekarzem starałbym się swoją pracę wykonywać uczciwie, przez co byłbym szanowany przez miejscową ludność. Dla mnie liczy się człowiek-ideał, czyli posiadający same cechy pozytywne, a przede wszystkim wykonujący uczciwie swoją pracę, co pozwoli na przyspieszenie rozwoju państwa, a w naszej sytuacji — wyjście z zadłużenia. W zawodzie lekarza każda pomoc, każdy uratowany człowiek znaczy więcej niż pieniądź”.

SYLWIA: „Bardzo chcę ukończyć polonistykę, być dobrą nauczyciel-

DOROTA: „Swoje miejsce w społeczeństwie wyobrażam sobie tak: ja uczę dzieci w szkole, ludzie mają do mnie zaufanie, szanują, a dzieci lubią, zwracają się do mnie z kłopotami i szkolnymi problemami, a ja im pomagam. W życiu liczy się dla mnie miłość, zaufanie, szczerść, wierność. Za pieniądze wszystkiego się nie kupi. Dzieciom przede wszystkim potrzebna jest miłość, a nie zagraniczne ciuchy”.

BEATA II: „Moim zdaniem — najbardziej opłaca się dobry zawód. Taki jest zawód milicjanta. Mimo że jest to praca bardzo ciężka, człowiek ma korzyści: otrzyma mieszkanie, z którym jest w Polsce bardzo trudno, no i dobrze zarobi”.

GOSKA: „Najważniejsze jest dla mnie zdrowie i dobra praca, (np. lekarza). Na drugim miejscu stawiam miłość i szczerść w rodzinie. Bez zdrowia i rozsądku co po pieniądzu? Najczęściej właśnie one prowadzą do zguby”.

się przyda (ubrać się, jakiś sprzęcik, samochód)”.

GRZESIEK: „Po maturze chcę studiować mechanizację rolnictwa. Chciałbym, żeby ludzie mnie szanowali, bo dla mnie liczy się wspólne zdanie, porozumienie z innymi. Opłaca się interes: «handelek», wy-cieczki do Turcji, Czechosłowacji, ZSRR”.

MAREK: „W życiu opłaca się piąć w górę”.

KAJTEK: „Zdecydowałem się na tę szkołę, ponieważ nic lepszego nie było. Człowiek bez szkoły znaczy zero. Jeśli dotrąm do matury, rozpocznę pracę w swoim zakładzie, który otrzymam po rodzicach. Moim marzeniem jest żyć jak Bóg przykazał, ale chciałbym mieć bardzo dużo pieniędzy. Pieniądże często prowadzą do zguby, lecz również mogą pomóc w życiu. Według mnie opłaca się nauka, bo dzięki niej można być nie bogatszym, ale bardziej wartościowym człowiekiem”.

miłość i pieniądze

stwie końca XX wieku. Dla mnie ważne jest żyć uczciwie i zgodnie z własnym sumieniem. Każdy zawód wykonywany sumiennie i z satysfakcją jest potrzebny innym ludziom”.

JUSTYNA: „Pragnę studiować prawo, a po liceum mam największe szanse dostać się na studia. Największą wartość ma dla mnie nauka i zdobywanie wiedzy. To się opłaca, bo przynosi korzyści moralne i sytuuje w społeczeństwie”.

ANKA: „Pragnę w przyszłości być nauczycielką, więc wydaje mi się (i wiele osób mi tak radziło), że liceum daje dobre przygotowanie do dalszej nauki. Pragnę, aby moje miejsce w społeczeństwie było zauważalne, tj. żeby moja praca przynosiła wszystkim korzyść i zadowolenie”.

AGNIESZKA: „Chcę zostać prokuratorem i zwalczać chuligaństwo, które w naszym społeczeństwie rozwinięte jest na szeroką skalę. Moje miejsce w społeczeństwie wyobrażam sobie właśnie w połączeniu z moją pracą. Dzisiaj opłaca się mieć własne mieszkanie i szczerść rodzinne. Dla mnie liczy się ukończenie szkoły, studiów i zdrowie”.

KAROLINA: „Moim marzeniem jest zdać maturę, a potem studiować na Akademii Rolniczej. Jeśli mi się nie powiedzie, wybiorę dwuletnie studium nauczycielskie. Chciałabym być człowiekiem uważanym i odgrywać wielką rolę w otoczeniu. W życiu najbardziej powinna liczyć się sprawiedliwość i kultura. Ważna jest też sytuacja materialna, ale tak naprawdę — chyba stanowisko”.

VEGES: „Szkołę wybrałem po długim zastanowieniu. Początkowo chciałem zdawać do technikum, ale to, które mnie interesuje, jest w Białymstoku lub Olsztynie. Jeśli w liceum będzie szło mi dobrze, zamierzam dostać się na politechnikę, a gdy będę miał jakieś trudności — ukończyć studium elektroniczne. Z zawodem elektronika (ewentualnie radiotechnika) zamierzam być człowiekiem, który wielu ludzi ma «nad sobą» oraz kilku «pod sobą». Chciałbym, żeby było to wielkie przedsiębiorstwo, gdzie wielu ludzi pracuje w miłej atmosferze. Mój przyszły zawód będzie opłacalny od strony finansowej. Elektronik w świecie automatyzacji i komputeryzacji to potrzebny człowiek. Zawód ten opłacalny jest także moralnie ze względu na satysfakcję z pracy i na to, że może uczynić życie ciekawszym. W życiu liczy się dla mnie przede wszystkim miłość, przyjaźń, braterstwo, porozumienie między ludźmi, a wszystko to powinno być oparte o wiarę”.



ka — służyć wszystkim uczniom pomocą i być przez wszystkich akceptowaną. Teraz liczy się dla mnie przede wszystkim nauka, potem dom, rodzina, praca”.

BEATA: „Teraz liczy się dla mnie wszystko: dobra nauka, studia, a w przyszłości — bycie dobrą żoną i matką oraz solidna i uczciwa praca w zawodzie nauczycielskim”.

ALA: Egzamin zdałam w studium nauczycielskim w Szczytnie, ale musiałam się przenieść do liceum, bo w kilka dni później zmarł mój tatuś i mama została sama. Po maturze wybieram się do studium nauczycielskiego, aby w przyszłości uczyć dzieci w klasach I-III. Będę się starała, aby wyrosły na mądrych i uczciwych ludzi; nie jest to chyba najgorsza rola w społeczeństwie? Liczy się dla mnie moje zdrowie i moja przyszłość. Chciałabym poznać szczerego i miłego chłopca, z którym zostałabym do końca życia”.

MARIA: „Teraz liczą się tylko pieniądze, stąd tyle wyjazdów do USA, a ja chciałabym mieć wielu prawdziwych przyjaciół, rodzinę i pracę, która nie zabierałaby mi dużo czasu”.

KRYSTYNA: „Chciałabym mieć w miarę wygodne życie, co byłoby możliwe po ukończeniu jakiejś szkoły. W technikum przez 5-6 lat nie chciałoby mi się uczyć, mimo że później miałabym zawód. Wybrałam liceum, po którym mogę iść na studia czy studium, aby później móc jako tako zarabiać. Rodzice zostawili mi wolny wybór, ale do zawodówki nie pusziliby, bo też mają swoje ambicje, by ich córka była kimś. Chciałabym być nauczycielką biologii; sprawiedliwą, bo przecież mało jest takich nauczycieli. Nie chciałabym mieszkać w tej mieścinie (plotkarska atmosfera, ludzie myślą tylko o sobie), lecz tam, gdzie mogłabym szanować innych i gdzie by mnie szanowali”.

GOSKA: „Wybrałam liceum, bo jest w Kolnie jedyną szkołą o większych wymaganiach (byłam jedną z lepszych uczennic w szkole podstawowej) i nie chciałam wyjeżdżać daleko od domu. Chciałabym pracować w szpitalu, być nawet pielęgniarką. W ostatnich dwóch miesiącach nieraz bywałam w szpitalu i widziałam wielu ludzi bardzo cierpiących. Ja chcę naprawdę im pomagać, pocieszać i wspierać. W dzisiejszych czasach liczą się tylko pieniądze (choć nie dla wszystkich). Jeden człowiek nie obchodzi drugiego. Dla mnie liczy się sprawiedliwość i szczerść wszystkich ludzi, a zawód taki, w którym można nie tylko dobrze zarobić, ale także mieć satysfakcję”.

Technikum Mechaniczne

WOJCIECH: „Po zdaniu matury zamierzam uczyć się budowy maszyn. Chciałabym być człowiekiem, który wniośby coś do życia, a nie stał w miejscu. Dzisiaj opłaca się uczyć dalej i pracować w zawodzie dobrze płatnym”.

JAREK: „Mam zamiar po maturze iść do szkoły oficerskiej, bo zawód żołnierza najbardziej mi odpowiada. Pragnę żyć jak każdy szary człowiek, być sumiennym, szanować swoją pracę. Obecnie liczy się dla mnie najbardziej szkoła, a później — zobaczymy, a myślę, że we współczesnym świecie najważniejsze są pieniądze i dobra praca, lecz żeby dobrze pracować, trzeba mieć dużo wiedzy z danej dziedziny”.

DAREK: „Po maturze — do pracy, na studia albo do wojska. W życiu liczy się spryt, stanowisko, honor. Spryt — w pokonywaniu trudności. Ważne jest optymistyczne nastawienie do życia i wszystkiego oraz wzajemne zrozumienie. Opłaca się wszystko: nauka, żeby nie być zwykłym, szarym człowiekiem, a i dużo pieniędzy też

MARTIN: „Do wyboru tej szkoły zmusili mnie rodzice. Może pójde na politechnikę? Moje miejsce w społeczeństwie: raczej nie udzielać się społecznie, nie odróżniać się od innych. W życiu liczą się pieniądze i przyjaźń, nigdy — miłość. Opłaca się przede wszystkim dobrze zarabiać”.

TOMY: „Wszystko się opłaca, jeżeli masz w głowie pomysły, które możesz zrealizować. Warto też mieć kogoś za granicą”.

ZENEK: „Dla mnie liczy się ciekawe życie, praca, pieniądze, ale widzę, że opłaca się kantować, kłamać, nie uczyć się i mieć rodziców za granicą”.

TADEUSZ: „Wybrałem technikum, żeby po ukończeniu ZSZ nie iść do pracy. Chciałabym dostać się do Wojskowej Akademii Technicznej. W życiu liczą się pieniądze. Gdy wejdę w dorosłe życie, chciałabym założyć rodzinę i wyjechać za granicę”.

JANUSZ: „Nie potrzeba posiadać szkoły ani wykształcenia. Grunt to dobrze prosperujący interes (butik, szklarnie itp.). Prawie wszystko można mieć za pieniądze”.

ADAM: „Po maturze zamierzam wyrobić uprawnienia czeladnicze i otworzyć prywatny warsztat. W życiu liczy się umiejętność współżycia z innymi ludźmi, osiągnięcie celu. Pieniądże szczęścia nie dają, lecz są jego warunkiem”.

ALEK: „Najbardziej liczy się w życiu satysfakcja z wykonywanej pracy i uczucie drugiego człowieka, a opłaca — wierzyć we własne siły i możliwości”.

Czy ten swoisty „obrachunek” z rzeczywistością, przeplatany młodzieńczymi ideałami, może zaskoczyć dorosłych? Czy oni także kilkanaście lat temu uważali, że szczęście idzie w parze z wypchanym portfelem, a o miejscu „na górze” decyduje spryt, kant, łapówka? Czy zaskakuje mentalność „mieć”, jeśli „być” dla nastolatka oznacza coś, co przegrywa w starciu z realiami życia?

Pocieszający jest w tym wszystkim fakt, że szkołę młodzież traktuje jako środek do celu (zdobyć zawodu), a własne zasady moralne — jako coś niezniszczalnego, czemu będzie wierna. Deklaruje przed sobą przejście przez życie w uczciwości, sumiennosci, poświęcaniu dla innych, szukanie w pracy przede wszystkim satysfakcji, mając świadomość, że „uczciwa praca nie popłaca”. Świadczyć to może o wrażliwości 15-latków albo też o powolnym przygotowywaniu się (może nawet nie całkiem świadomie) do jak najłatwiejszego życia. Czy dobrą przyszłość rokuje krajo-wi to pokolenie?

GABRIELA SZCZESNA



kontakty kontaktów

Vademecum nauczyciela (na Dzień Nauczyciela)

1) Kto to jest nauczyciel?

— Człowiek o donośnym głosie przez pierwszych pięć lat pracy i stopniowym jego zaniku przez następnych dwadzieścia pięć. Przyczyniają się do tego uczniowie, dyrektorzy, wizytatorzy, metodycy, „Głos Nauczycielski” i „Karta nauczyciela”.

— W szkole pełni funkcję:

— dydaktyka (uczy),
— medyka (polewa wodą utlenioną rozbitą kolana),
— sędzię (dobrych karze, a złych nagradza),
— woźnego (gdy ma dyżur na dużym przerwie),
— ekonoma (podczas pilnowania wykonujących tzw. prace społeczno-nieuczytelne).

— Z entuzjazmem realizuje 3x8 (siedzi, słucha, służy), widząc w tym przyszłość polskiej oświaty. Radośnie przyjmuje przyznawane mu odznaczenia, nie wdychając do comiesięcznych premii kolegi z fabryki. Papier przeznaczony na pieniądze dla niego bez wahania oddaje na drukowanie podręczników. Rezygnuje z własnych sobót, wierząc, że jego własne dzieci znają dobrą opiekę pod skrzydłami kolegi po fachu.

2) Co nauczyciel może?

— Oglądać telewizję w kolorze czarno-białym, by czerpać stamtąd wiedzę.

— Oszczędzając na mleku i papierosach kupić „Janka Muzykanta” i mieć własną pomoc naukową.

— Na radach pedagogicznych pisać protokoły i przyznawać się do zbierania dokumentacji szkoły.

3) Czego nauczyciel nie może?

— Zmieniać czegośkolwiek w programie nauczania bez wiedzy ministerstwa.

— Opuszczać murów szkolnych na wycieczkę krajoznawczą do sklepu, gdzie rzucili papier toaletowy.

— Podnosić głosu, gdy mowa jest o synku dyrektora zakładu opiekuńczego.

— Korzystać z samochodów swych uczniów, gdyż nie należy nadużywać stanowiska w celach osobistych.

4) Co nauczyciel powinien?

— Studiować dzienniki urzędowe i notować nowe dekrety władz w stukartkowym zeszycie formatu A-4.

— Przyjmować z pokorą wszelkie słowa krytyki ze strony uczniów, ich rodziców i przełożonych, wychodząc z założenia, że żaden system wychowawczy nie jest doskonały.

5) O czym nauczyciel powinien zapomnieć?

— Ze jest normalnym człowiekiem.

„OSA”
(nazwisko do wiadomości redakcji)

odmowa

Odpowiadając na „Spieście” (Kontakty nr 38/87) wyjaśniamy, że rolnik inwalida posiada gospodarstwo rolne o ogólnej powierzchni 14,41 ha. Od momentu powstania inwalidztwa gospodarstwo użytkuje głównie żona i krewni. Roczne dochody wynoszą średnio około pół miliona złotych.

Z tytułu posiadania gospodarstwa rolnik jest zobowiązany do płacenia podatku rolnego. Urząd Gminy w 1985 r. umorzył rolnikowi 4200 zł podatku, w 1986 r. — 20100 zł. W lutym 1987 r. rolnik złożył podanie o całkowite umorzenie zobowiązań podatkowych. Urząd Gminy odmówił udzielenia ulgi w spłacie należności finansowych. Rolnik jest w stanie zapłacić zaległą kwotę podatku. Decyzję odmowną uważam za słuszną.

MARIANNA ZAREBA
Urząd Gminy,
w Nowych Piekutach

BYŁA TO ROZMOWA na dwie pszenne bułki i jeden przełamany serdelek, w scenarii wrednie niewygodnego stołu i wiatliwych krzesel; dziesięć bitych godzin, wyszła biała pianina na usta. „A jeśli zlapie cię tu padaczka?” — nyslałem z niepokojem i lustrowałem soczewki okularów (minus 6 dioptrii), żeby coś zobaczyć za ich nieczymnym szkłem. Tkwiły tam nagle, ciemne oczka, nieglupie, cofnięte jakby w oczodolach. Lecz nie mi one nie mówiły; były spokojne, zmrożone głodem chyba. Omąlałem wzrokiem czoło suche, pofalowane, szare, i to niebezpieczne miejsce pod zjezoną grzywką, z którego wyfruwiała pamięć niczym szpak z budki. W takich chwilach Zygmunta Andrysiaka, eks-maszynista Łopaty, lat 58, zbieracz makulatury i złomu, sofistyką zawołany i domoosły, przestawał istnieć dla siebie. Kiedy pamięć z powrotem sadziła się w przynależnym jej gniazdku, okazywała się drobiazgową, skrzętną, lubiącą wywolywać najodleglejszą nawet przeszłość.

„Mutti! Gib mir eins Brot!” — ośmioletni chłopak ze sznajdrą w kieszeni krótkich portek biegał po stromych schodach czynszowej kamienicy. Ręka matki odchyliła się w sprawiedliwym geście i trzasnęła w pysk: „Zapomniałeś po polsku, hychu jeden?” Zapomniał, a jakże inaczej? W kamienicy gnieździło się jedenaście rodzin żydowskich. Schnablowie z córką synów, Alfredem, Brunem, Georgiem i Ottem, i dwie rodziny polskie. Istny galimatias językowy!

Całe to miasto, niedorzeczne, wymyslane przez hrabiego Aleksandra Ostrowskiego w dobie, kiedy welniane i bawełniane tkaniny przyrównywane być mogły do złota odkrytego w odległym o tysiące kilometrów Klondike, rozbrzmiewało słowami polskimi na równi z językiem jidysz, a przez nie przebiegała się gardłowa mowa niemiecka.

„Mutti! Gib mir eins Brot!” — mówią z uśmiechem spustoszone dziarska, a mój zmaltretowany żółdek kurczy się pod tymi słowami.

Schnablowie po polsku mówili równie dobrze, jak w swoim rodzimym języku. Nawet ten pierwszy brał jakby górę nad drugim. Jeszcze dwa, trzy pokolenia... Raptem zapomnieli polskich słów, z dnia na dzień w głównym pokoju pojawiło się na ścianie sześć oprawionych w ramki zdjęć; na każdym z nich ten sam człowiek, tylko w różnych pozach. Niemcy na ulicy podnosili ramię do góry.

— Dotąd na olejno! — chichocze eks-maszynista Łopaty. — Najwięcej nowe porządki zaurczyły Schnablowe — powiada wyśmiewszy się. — Nikogo już ona nie widziała. Bruno, Georg, Otto (bo Alfred był garbusem) byli w Wehrmachcie, Europę zdobywali, paczki z perfumami i koniakami z Francji motali, a ta ze szczęścia lzy ocierała.

Niebawem opustoszała kamienica. Zydek wyprowadził się do getta. Leo Beier, niemiecki przedsiębiorca, były urzędnik magistratu, zatrudnił furmana Konstantego Andrysiaka z jego kawalerskim koniem Maćkiem i platformą. Setki kursów odbył Zygmunt na kozle obok ojca, głównie do getta, na którym zerował Leo Beier.

WGETTIE STOPNIOWO, niczym gorączka, narastał wielki głód. W upalny dzień lipca 1941 roku wściebki hajtel ze sznajdrą w ręce siedział na drewnianym parkanie, zwrócony twarzą do hrabiowskiego ogrodu. Sześćką wzdłuż parkanu nadszedł żandarm Kopfsch z wilczurem na smyczy. Kopfsch podobny był do goryla; miał nie więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu, wysuniętą szczękę i kołyszający, niezgrabny chód. To kat żydowskich dzieci. Kabura jego pistoletu zawsze była odpięta. Niedawno utopił w Wolbórze przed upustem pięciorgo Żydziątek, szczując je psem.

Wówczas prowadził przed sobą chudą jak patyk, drobną istotę. Przecież to Sara Rosenzweig! Miała 7 lat, razem bawili się na podwórku! Kiedy przechodzili obok niego, Kopfsch rzucił mu krótkie,

ciężkie spojrzenie; pies — też. Na plecach Sary zauważył niewielki, ręcznie uszyty, płócienny plecak. Kopfsch doprowadził ją do wielkiego dębu i kazał jej się zatrzymać. Dziewczynka odwróciła się, w prośzącym geście dotknęła ręki żandarma. Ten brutalnie odepchnął ją od siebie i gwałtownie przy kaburze.

Strzał, który przerwał życie Sary Rosenzweig, zmiotł go z parkanu prosto w pokrzywy. Nie czuł ich; leżał sparaliżowany strachem. Dopiero gdy ucichły kroki żandarma Kopfscha, podniósł się z ziemi. Zleciała się dzieciarnia — płaćtwo ciekawe wszystkiego. Sara leżała na wznak ze zmasakrowaną głową; w kącie oka świeciła lza... Ciekawe, co jest w owym plecaku. Kiedy wreszcie ktoś odważyło się wysunąć go i odsłonić sznurek, zobaczyli siedem kartofli i dwie kromki suchego chleba.

Kopfsch miał proces w Tómaszowie w 1951 roku. Kiedy Andrysiak dowiedział się o tym z gazety, chciał brać przepustkę z wojska, jechać na świadka, ale kapitan, dowódca batalionu machnął ręką: „A po co? Już on tam nie wywinie się od stryczka”.

Platforma wciąż kursowała do getta. Po raz ostatni wjechała tam wiosną 1942 roku. Procesja wynędzniałych wdm przeszła już przez miasto, załadowano ją do wagonów. Getto było puste, a służba porządkowa układała na ulicach ciała zastrzelonych. Kilka dni wozili stęsy pokurczonych postaci pod eskortą żandarma na rowerze, a przed nim biegło sześciu Żydów, tworząc upiorny kondukt. Ostatnich niedobitków służba porządkowa wyciągała ze strychów, suteren i rozmaitych zakamarków.

Kilka słów należy się sznajdrze: patyk, dwa sznurki, kawałek miękkiej skórzanej łatki. Toż to prawdziwa broń! Furczyły kamienie w walce Dawida z Goliatem, a także pod Kannami i nie raz w średniowieczu! Nasz huncwot był mistrzem prawdziwym w tej dziedzinie. Z dwudziestu metrów wróbla zdejmował! Zdarzyło się, co mogło być jedynym wypadkiem w minionej wojnie, iż z tej procy Niemca na ziemi posadził.

A było tak: buszował Zygmunt Andrysiak w krzakach koło browaru Knottego. Przez mostek spieszył się szmuglerzyna z rowerem objużczonym koskami. Rozglądał się na boki; niedaleko już był cel. Wtem: „Halt!” — żandarm zastąpił mu drogę. Znali oni dobrze trasy szmuglerskie. Zerwał Niemiec szmaty z koszyków. „Speck?” — warknął przez zęby i wałnął na odleg szmuglera w głowę. Tamten, młrego wzrostu, w trawę poleciał, a co się podniósł na kolana, żandarm zwał go kopniakiem. Palce kaburę już odpinały... Wiadomo, że „speck” na miejscu zastrzelić było można i jeszcze urlop dostać. „Zabije go!” — przestraszył się chłopaczek i, jakby mimowolnie, sięgnął do kieszeni portek, kamień gładziutki, wielkości małego jabłka, wyłowiony z Wolbórkki, wyciągnął, na sznajdrę nałożył... Zaczął kręcić ręką, sznajdra nabrała pędu, po czym ręka zamarała, a Niemiec zachwiał się, za głowę złapał i siadł oszołomiony. Krew pociekła mu spod palców. Szmugler z klęcezek powstał, za rower złapał i już go nie było. W cud chyba uwierzył...

Któregoś dnia świętowali Schnablowie: Otto na urlop przyjechał. Na szyi miał Żelazny Krzyż za sześć czolgów sowieckich, rozbitych raz za razem. Schnablowa, gdyby mogła, fruwałaby w powietrzu. Ale Otto, kiedy euforia minęła, po którymś tam sznapsie pokreślił ze smutkiem głową: „To zwyczajna rzecz! Już ja stamtąd nie wrócę!” — i rozplakał się na pierś matki. „Co ty płaciesz, synku? Das ist unmöglich!”

Nie minął miesiąc, a w mieszkaniu Schnablowów rozległ się straszny krzyk: przyszło zawiadomienie o

śmierci Otta i przesyłka z Żelaznym Krzyżem.

W trzy miesiące później flagi do pół masztów były spuszczone: oficjalna żałoba po Stalingradzie. Schnablowa listów wypatrywała od Georga i Bruna, niepokoiła się. Wreszcie przyszły przesyłki z pieczęcią Feldpost Stalingrad, a w środku odznaczenia, rzeczy osobiste i druczki lakoniczne, mroźące krew w żyłach. I znów u Schnablow nie-ludzki krzyk było słychać. Chwyciła Schnablowa Żelazny Krzyż i wszystkie inne, do pieca chciała wrzucić, ale przytrzymała ją Schnabel: za takie czyni groził Konzentrationslager. Więc tylko znikły ze ściany portrety człowieka w sześciu różnych pozach, a jeden, niewielki, na wprost wejścia, z obowiązku został.

Wkrótce stary Schnabel przywdział żółty uniform Selbstschutzu. Przez Tómaszów przewalały się tłumy cywilów i wojska. Zatrzymał Schnabla Konstanty Andrysiak: „Co to jest, panie Schnabel?” — pokazał ręką przesuwający się potok ludzi, koni, samochodów. „To tylko przegrupowanie”. „Przegrupowanie? A mnie się widzi, że to odwrot!” Rozejrzał się Schnabel na boki: „Lepiej nie mówić takich słów!”

Za kilka dni przybiegł Schnabel do domu i kazał pakować się żonie. Ewakuować się mieli w kierunku Łodzi. Ale Schnablowa siadała na taborecie: „Ich gehe nicht, Franz. Ich gehe nicht!” Więc Schnabel pojechał z żoną, bo dla niego rozkaz to rozkaz.

Kilka pocisków spadło na miasto. Płonęła jedna z kamienic. W bramie ukazał się żołnierz o twarzy śniadej, azjatyckiej. „Kuda Germanicy?” „Przed chwilą trzech Wehrmachtowców gnało w stronę mostu na Wolbórze, tam!” Pobiegł za nim. „Idi, małczy! Idi!” — odesiał żołnierz chłopaka i ścisnął z ramienia karabin z długim bagnietem, przykładając, wypalił, a Niemcy fikali koziolki na ośnieżonej ziemi.

Potem ciągnęły rosyjskie czołgi na zachód, aż ziemia drżała i dygotały domy. Zaraz po nich szły kolumny Niemców bez broni, na wschód! W mieście grabież trwała kilka dni. Zarekwirowały władze furmanki Andrysiakowi platformę, bo poniemiecka była. Kofi Maciek został, choć ostrzyli sobie na niego zęby dorożkarze.





Decyzję o tym, czyj wniosek będzie rozpatrywany przez Społeczną Komisję Mieszkaniową w Zambrowie, podejmowała pani inspektor referatu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w następujący sposób: wysyłała do zainteresowanych pisma, że ze względu na trudną sytuację mieszkaniową wniosek rozpatrywany będzie za rok lub dwa. Warto dodać, że obywatele składali wnioski o przydział lokum tylko i wyłącznie ze względu na trudną sytuację mieszkaniową. Pogadali więc sobie z urzędem niczym kaczka z wodą.

Zrzeszenie Transportu Prywatnego w Kolnie wydało jednemu z taksówkarzy zaświadczenie, że zarabia co najmniej tysiąc złotych miesięcznie. Jest to udokumentowana pochwała filantropii. Tyle że nie do końca wiadomo — czy jej.

Znaczkę opłaty skarbowej czy paszportowej można kupić w kiosku „Ruchu”. Znaczkę opłaty sądowej — już tylko w kasie sądu. Czytelnik z Łomży zanotował taką oto senkę: „Chciałem kupić dla instytucji znaczkę opłaty sądowej”. „A złożył pan zapotrzebowanie?” „Nie”. „To proszę złożyć zapotrzebowanie z pieczątką swojej firmy i za kilka dni zgłosić się po odbiór. Znaczkę sprawowane są dopiero po złożeniu takiego zapotrzebowania”. Przynajmniej nikt nie powie, że w sądzie można coś załatwić spod lady.

„Odkąd gospodarzuje samodzielnie — powiedział rolnik z Dobrego Lasu — nie odbyło się w naszej wsi choćby jedno zebranie poświęcone produkcji rolnej czy hodowli. Nie było też w okresie zimowym szkolenia rolniczego”. Młody człowieku, tylko wiek usprawiedliwia twą niewiedzę w kwestii: kto tu jest dla kogo.

Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni w Łomży wydał zarządzenie, którego dwa punkty godne są darmowej reklamy w naszej rubryce. Punkt 4: „GS mogą skupować zboża po cenach obecnie obowiązujących dla ziarna zakontraktowanego przez rolników, którzy nie wykonali umów ze zbiorów 1986 roku, a zrealizowali już umowę z br. Dotyczy to także tych producentów, którzy nie posiadają umów pod zbiory 1987 roku”. Punkt 5: „[...] dopuszcza się w uzasadnionych przypadkach możliwość dostaw zbóż przez producentów posiadających umowy kontraktacyjne w wysokości ponad 50 proc. ilości umownej po cenach kontraktowanych”. A więc od producentów, którzy nie zawarli umowy kontraktacyjnej bądź nie wywiązali się z niej w latach poprzednich, dostarczone zboże skupuje się po cenach zapewnionych kontraktem (czyli wyższych), a od tych, którzy zboże zakontraktowali — tylko w uzasadnionych przypadkach; zapewne wtedy, gdy rolnik wykaze, że obrodziło mu lepiej wbrew jego woli i wyłącznie z winy Pana Boga. Dzięki pismu WZGS-u magazynier ze Stawisk nie mógł przyjąć zboża od rolników, którzy przywieźli go o 50 proc. więcej od zakontraktowanej ilości, choć magazyny były puste. Miał rację filozof: „Głupota jest matką zbrodni”.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada” do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o znaczkach.



W trzy lata po wojnie umarł furman Konstanty Andrysiak; zwyczajnie: kiedy zjadł śniadanie i zamierzał wstać od stołu, na kocioł wsiadł. Wtedy poleciał Zygmunta po księdza. Ale ksiądz, chłopisko jak drąg, o rękach takich, że w każdej bulka by się schowała, pamiętał: „Andrysiak?” Dziesięć lat temu, na lekcji religii, padło pytanie podchwytliwe: „Na czym opiera się świat?” Nasz łebski huncwot dwa palce podniósł, bo wiedział. Przecież ojciec, wróciwszy zmęczony do domu, oświadczył, że świat ten na złodziejstwie i kurestwie się opiera. „Powiedz, Andrysiak!” „Świat, świat... opiera się na złodziejstwie i...”. „Co?” — zaryczał Wyrwidąb w sutannie i chwycił kundla za grzbiet, na ławkę rzucił, piórnikami tak bił, że choć drewniany, zламаł się jak drzazga. W domu ukryć chciał Zygmunta ból przenikliwy, lecz ojca oko wszystko wypatrzyło: „Co tak rakiem chodzisz? Pokaż no!” Zobaczył ojciec sine plecy, na twarzy pobladł. „Kto cię tak urządził?” Jak stał, tak wybiegł, zostawiwszy zupe w talerzu. Akurat przechodził kłecha z budynku parafialnego do kościoła. Dopadł go furman Konstanty Andrysiak przy murze, za sutannę z przodu chwycił, a krzepę miał taką, że platformę pospołu z Matkiem mógłby ciągnąć. „Coś ty zrobił dziecku, łobuże jeden?” I w parkan kościelny wbiłby go pewnie, gdyby strażacy w porę nie wybiegli z remizy. Tak więc ostatniej posługi proboszcz furmanowi nie oddał.

No to teraz, kiedy blisko Andrysiakowego drewnianego budynku wielki stanął, podobny nieco do okrutu bez zagli, z napisem: „Parafia Jadwigi Królowej”; a później pokazały się fundamenty kościoła, Zygmunta Andrysiak, mimo że nagabywany o składkę, złotówki nie dał. Oczywiście ma i widzi, że proboszcz najpierw małym fiakiem jeździł, później zmienił go na duże; teraz zaś kupił sobie volvo. A przecież Pan Jezus osiołka dosiadał, więc czy proboszcz stawiającej się parafii na rower nie mógłby wsiąść albo i zadowolić się małym fiatem?

Po wojsku zatrudnił się w Przedsiębiorstwie Spedycji Krajowej; na rampie towary dźwigał. Raz przyszedł tam jakiś nowy. W przerwie siedli na workach cementu i każdy w milczeniu kanapki rozwinął. Tak z nowym

człowiekiem nie można, więc spytał Andrysiak: „Skądże?” „Z kicia!” Zdziwił się Andrysiak: coś dumny jest z tego bardzo, więc zażartował: „Kić? Nie znam! Co to za miasto? W jakim to może być powiecie?” „Nie wiesz, co to jest kić? — warknął nowy. — Pierdel!” „Pierdel? Przypadkiem nie jest to w Konińskim?” — zastanawiał się Andrysiak, a chłopaki skrzęcali się ze śmiechu. Potem przez dwa tygodnie wołano na rampie: „Pierdel, przynieś to! Pierdel, podaj tamto!” — aż nie wytrzymał i poszedł za bramę.

Na rampie przerobił Andrysiak kupę lat. Inni uciekali stamtąd jak z miejsca zadżumionego, on — nie. Dopiero przypadek sprawił, że rozbrat z ciężką robotą wziąć musiał. Bawili się na rampie śniegiem jak dzieci; jednego niechcący trafił w twarz. Na rauszu był tamten. Po śnieg się schylił, złość miał w oczach. W ostatniej chwili coś ciemnego zamajaczyło w bryle śniegu, odchylił się całkowicie nie zdążył, nogi się pod nim ugwały. Śruba w środku była. Po operacji lekarz powiedział: „Wszystko w porządku, panie Andrysiak, ale za kilka lat może pan coś odczuwać”.

Do pracy wrócił, ale zdarzało się, że nogi robiły się jak z waty i z sił zupełnie opadał. Kiedyś wrócił do domu na Warszawską, a tu: do widzenia, rozumie! Wywedrował w drugi koniec miasta, bez najmniejszej świadomości tego, co robi. Po paru takich przypadkach namówiono go na leczenie w Radomsku-Krychnowicach. Z półrocznego pobytu wśród wariatów prawdziwych i domniemyanych wyniósł wiedzę nieskomplikowaną, że największych szaleńców udają ci, co nimi nie są, z malwersacji i innych czynów chcący się wyłgać.

Tabletkowa kuracja nie mu nie pomogła; z Krychnowic ledwo z życiem uszedł, tak był osłabiony proszkami, których jadł pół garści dziennie. Do pociągu o własnych siłach nie mógł wejść, aż ludzie pomogli znieść, biorąc go za pijanego.

W domu sił nabrał i do dobrej kondycji doszedł, ale na rampę już nie wrócił. Rentę jaką-taką dostał i przed bezbrzeżną pustką dnia stanął. Gdybyż tylko dnia! Bezsensowność go dopadła, nocami zaczął chodzić po mieście i albo kawał złomu przyciągnął, albo plik makulatury.

Zbieraczem surowców wtórnych został, a miasto nawet mu boks z betonowych płyt w zamian za wyłapywanie bezpańskich psów postawiło.

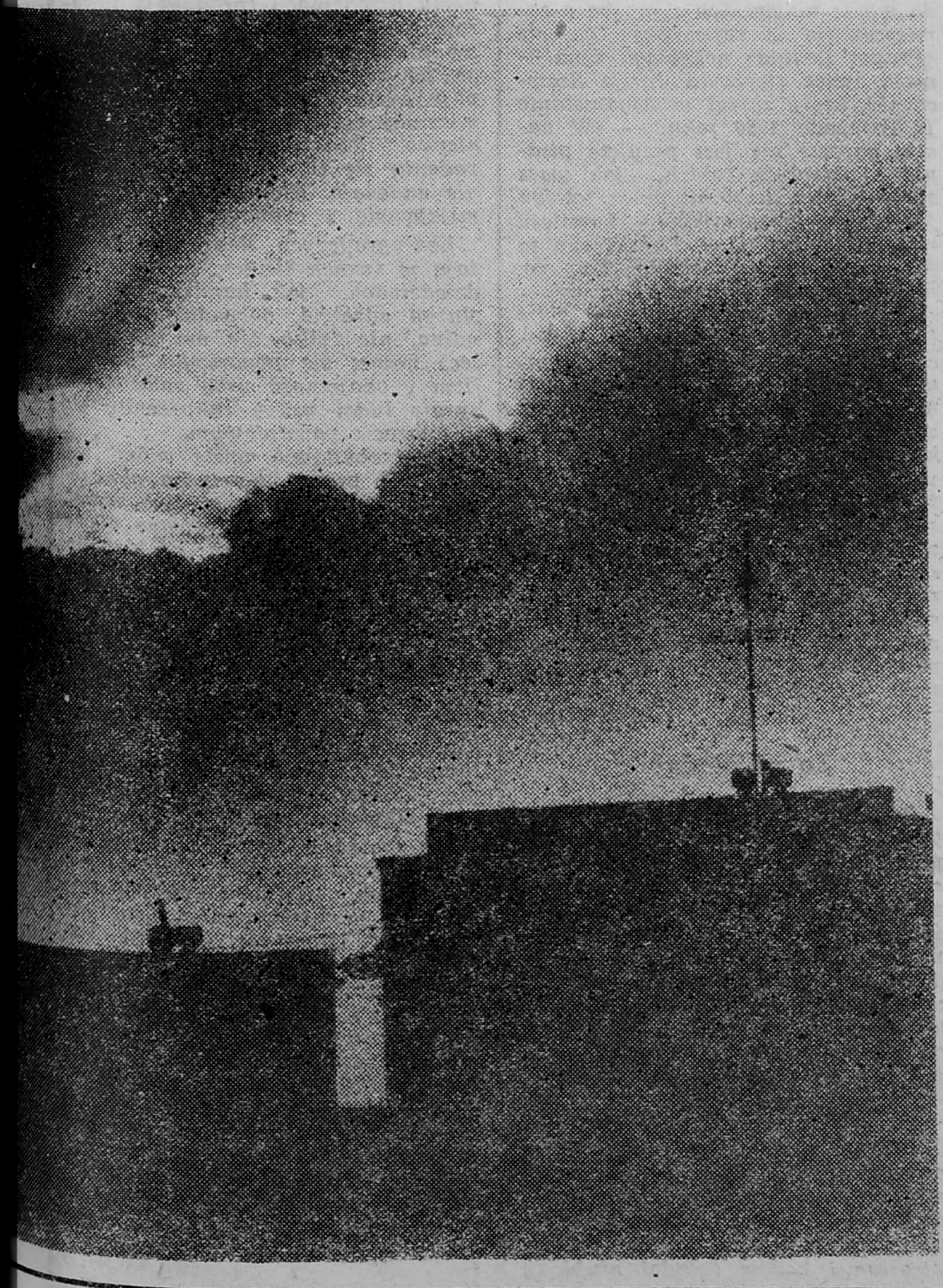
A oto czas niedawny: biało-czerwonej chorągiewki z literką „N”, marszów zwanych „głodowymi” i mszy świętej w środku miasta. Na dachu komórki stał akurat Zygmunta Andrysiak, do gałęzi kłonu skórkę słoniny przywiązywał, kiedy zobaczył dwóch ludzi podwórkę przecinających. „Pan Andrysiak?” „Tak jakby i ja.” „To my mamy do pana sprawę.” Zszedł Andrysiak z dachu, wyszedł spod kłonu obwieszzonego słoniną niczym święte buddyjskie drzewko. „Panie Andrysiak, nas tu słuchy dochodzą, że pan komunistom służy. Strajk jest powszechny ogłoszony, miasto nie pracuje, a pan, jak gdyby nigdy nic, makulaturę zbierasz! No to jak będzie?” Przyjrzał się Andrysiak znaczkom na kłapach płaszczy. „A na czym wy piszecie swoje gazetki? Może na listku figowym?” Wymienili spojrzenia. „To nasza sprawa! Uważaj pan, z takimi będziemy się niedługo rozliczać!” „Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz!” — obiecał Zygmunta Andrysiak z godnością, lecz złość w nim wezbrała i za styliskiem od szpada się rozglądał. Pomiarowali się, że kończy się Wersal, rzucili okiem na boks, gdzie piętrzyła się góra dobytku (mniej więcej w ścisłej hierarchii ułożonego), i już do odejścia się zbierali, gdy jeden zagroził: „Jeszcze tu wrócimy!” Więc Zygmunta Andrysiak rzucił za nimi obelgę straszną, a w domu usiadł za stołem i napisał:

„My chcemy 4 godzin pracy,
A w tym obiadogodzin 2
Śniadania całe 3 kwadrans, a
forsy, ile który chce
Dalej więc, dalej więc wałęsajmy
się
Bo postrajkować nie zaszkodzi
Bo z nami sam Wałęsa jest”.

Na dole zaznaczył: „Za KK NSZZ „Solidarność” i złożył nieczytelny podpis. Następnie w butapren się zaopatrzył, na ulicę wyszedł i na kamienicy przy rogu Warszawskiej z Szeroką przykleił ów tekst, butaprenu nie żałując. Stał później w bramie i zbiegowisku z uśmiechem się przyglądał.

Zamach na boks przyszedł kiedyś z innej zupełnie strony. Komisja w liczbie 9 osób przed hierarchią odpadków stanęła. Dalejże debatować, czy tak być powinno, bo choć sam teren nieszczególny, Warszawska pełna jest przedwojennych wspomnień, więc smak i porządek jakiś musi być. Bronił się Andrysiak: przecież ustawa jest, oszczędzać mamy cenny szmelt. A kiedy wyczuł, że sprawa przybierać zaczęła kierunek nieciekawych, rzekł: „Jak mi zlikwidujecie boks, jutro do Jaruzelskiego jadę!” Zdziwiła się komisja; popatrzyła na niebieski drelch, ręce bardziej ciemne niż jasne, buty kanciaste, beretkę na głowie, i zadrwiła: „Do Jaruzelskiego? Tam niełatwo się dostać!” „Ja dostanę się w jeden dzień!” „A w jaki to sposób?” „A tak: znajdrę biore i kamień do kieszeni. Przed Belwederem stanę i w szybę trrrach! — pokazał Andrysiak ręką, gdzie kamień będzie leciał, a komisja bezwiednie spojrziała w tamtą stronę. — Do aresztu mnie, rzecz jasna, od razu wsadzą i zapytają, dlaczego. To ja powiem: z tego i tego powodu, więc w związku z tym z Jaruzelskim chcę się widzieć!” Pomedytowała komisja; racje wyluszczyła różne i poszła, a boks został.

Kiedy nocami Andrysiak po mieście chodził, siłą rzeczy wiele widział. Pręt stalowy, zaostrozony na czubie ma, dla niepoznaki wysuwany z dyszla wózka. Nierzadko złodziejowi w oczy latarką zaświeci, a że nie na darmo na rampie robił, to i ustępują mu z drogi. Lecz z ukosa patrzy na niego element: „Flaki ci wyprujemy!” — warczy. „Zanim mnie wyprujemy, swoje będziecie przydeptywać!” — odszczekuje się Andrysiak. A co ma się stać, to się stanie, bo o wszystkim decyduje los. Kismet.



Światła na oświatę

Jakże pogodzić się z faktem, że od kwietnia 1985 r. ministerstwo nie zharmonizowało zadań szkoły z przemianami w społeczeństwie i nie potrafiło skierować reformy w nurt dokonującej się w kraju przebudowy? Przebudowa szkolnictwa buksuje na wybojach odziedziczonych po przeszłości.

Ministerstwo oświaty było i pozostaje nadal przede wszystkim kancelarią [...].

Powołana w ministerstwie grupa robocza opracowała i podała do wiadomości publicznej tezy na mający się wkrótce odbyć krajowy zjazd nauczycieli. W tezach tych ministerstwo po raz pierwszy samo obnaża chore miejsca systemu oświaty i formułuje kierunki jego radykalnej odnowy. Wydawałoby się, że lody ruszyły, jednakże tak nie jest: w tezach stwierdzono, że w szkolnictwie panuje biurokracizm, formalizm, woluntaryzm, potrzebny jest więc nowy system kierowania. Jednakże nie naszkicowano nawet jego konturów.

Akademia Nauk Pedagogicznych dawno już przestała spełniać rolę generatora nowych koncepcji. Przeciwny wiek jej członków rzeczywistych przekroczył 65 lat; oczekiwanie, że ludzie ci złapią drugi oddech, byłoby naiwnością. Instytut naukowo-badawczy tej Akademii przygotował w ciągu 5 lat 1084 rozprawy, jednakże ani jedna z tak wielkiej liczby wyrażonych myśli nie zainteresowała masowej praktyki.

W tezach stwierdza się, że od klas początkowych do najstarszych rośnie liczba uczniów z wadami wzroku, ze schorzeniami układu pokarmowego, z odchyleniami psychoneurotycznymi. Ponad połowę uczniów stanowią dzieci ze słabym zdrowiem. Przyczyny tego to nie tylko nadmierne obciążenie nauką, lecz także marne żywienie w szkołach, słaba kontrola medyczna, ciasne sale gimnastyczne, brak boisk, ograniczenie możliwości pływania, jazdy na nartach, uprawiania turystyki. Należy więc ostro wziąć się za poprawę stanu zdrowotnego dzieci.

I w tej sprawie jednak nie ma wyraźnego programu.

(„PRAWDA”)

Swobody religijne

Według Richarda Luger, Charczew powiedział, iż władze zezwolią na otwarcie we wrześniu br. 12 nowych kościołów katolickich oraz na wydrukowanie w tym roku 100 000 egzemplarzy Biblii. Charczew dodał, iż nakład nie może być większy ze względu na brak papieru. Radziecki gość stwierdził ponadto, że zezwolono na emigrację 5000 Żydów, co — jak podkreślił — świadczy o dużym postępie.

Konstantin Charczew, przewodniczący Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR, oznajmił także podczas rozmowy z senatorem Richardem Lugerem, że do końca października zostaną w ZSRR zwolnieni wszyscy uwięzieni w związku z działalnością z pobudek religijnych.

(Waszyngton — AP)

„Michail, Michail...”

Thomas Ferraro pisze, że Amerykanie uważają radzieckiego przywódcę za dużo bardziej postępowego, pokojowo nastawionego i nawet lepiej się prezentującego od jego poprzedników.

„Nowa piosenka szerząca się w krajach Europy Wschodniej symbolizuje nadzieję wywołaną przez Gorbaczowa i jego politykę. Ma chwytliwą muzykę, opartą na rosyjskiej melodii, i tekst napisany przez popularnego polskiego piosenkarza, Andrzeja Rosiewicz, zaczynający się od słów: «Wiosna idzie od wschodu. Wiosna idzie na dobre...» Ostatnim przywódcą radzieckim, o którym Polacy pisali piosenki, był Stalin — pisali je jednak na polecenie aparatu partyjnych.

Przygniatająca ręka państwa została zdjeta z wielu dziedzin życia. Otwarcie mówi się o zainteresowaniach młodzieży, np. muzyką rockową, artyści mogą prywatnie sprzedawać swe obrazy, a co najważniejsze — do społeczeństwa radzieckiego dociera znacznie więcej informacji.

Dyskusje na tematy będące dawniej tabu — od prostytucji i ho-

moseksualistów do zalet gospodarczych kapitalizmu — przekształciły radziecką prasę w najwspanialsze forum, jakiego nie widziano od czasu zlikwidowania przez Stalina publicznych dyskusji w latach dwudziestych.

Gorbaczowska polityka «glasnosti» doprowadziła do tego, że w partii

wiek, niechby nawet w mundurze generalissimusa.”

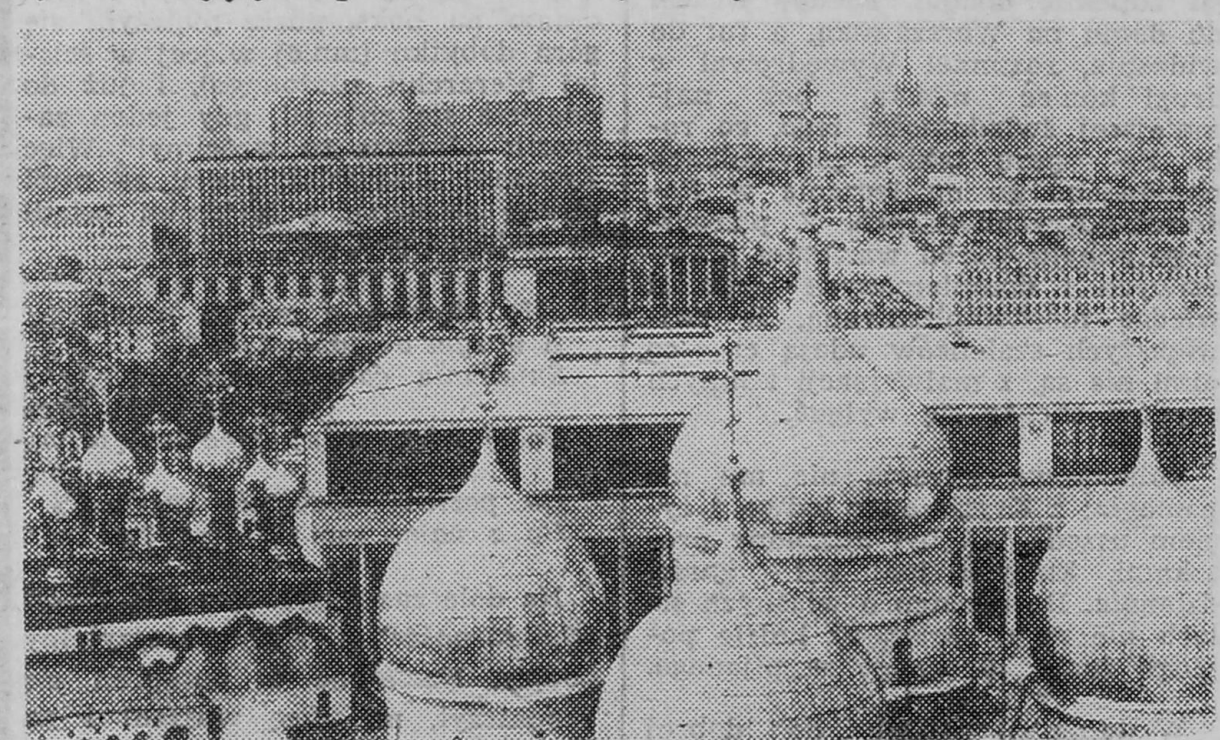
(„PRAWDA”)

Jaka pamięć?

„Ja was do Afganistanu nie posyłałem” — pod takim tytułem „Prawda” zamieściła listy od wódw,

„Idzie wiosna od wschodu...” (II)

Przebudowa w ZSRR. Co zmienia, co obnaża, demaskuje? Jakże mechanizmy poruszyć najtrudniej? Gdzie się zaczyna „nowe”, ciągle jeszcze szukając tylko odpowiedzi na wiele pytań. Kwestia programów, celów; innego myślenia, innego patrzenia. Odpowiadając na sygnały Czytelników wybraliśmy z pism radzieckich oraz zachodnich (lipiec, sierpień, wrzesień br.) fragmenty publikacji obrazujących przeobrażenia w Związku Radzieckim.



Fot. — CAE

zezwała się na więcej niż jednego kandydata podczas wyborów, a robotnicy w niektórych fabrykach sami wybierają dyrektorów.”

(Waszyngton, Moskwa, Wiedeń — UPI)

Jeszcze o kulcie jednostki

Dziennik „Prawda” zamieścił, opatrzone komentarzem L. Kurina, przegląd listów od ludzi, których młodość i lata dojrzałe upłynęły w okresie władzy Stalina. Wyrażają oni obawy, by podczas rozliczeń z okresem kultu jednostki nie zostały przekreślone ich dokonania dla ojczyzny: praca i walka.

„Walczyłem w Odessie, w Sewastopolu, na Kaukazie, pod Staligradem i w innych miejscach. Nie raz szedłem do ataku, wnosząc okrzyk: «Za ojczyznę, za Stalina!» Czy można wątpić w szczerść tych słów? Albo myśleć: a może ich nie było? Tak, krzyczyliśmy te słowa, wychodząc z okopów. I co, czy teraz należy nas za to potępiać?”

Napisano w jednym szacownym wydawnictwie, że Stalin nie był wodzem. To sprawa autora i gazet. Można się z nim spierać. Ale jedno jest bezsporne: nie wolno tak sobie, mimochodem, rzucać nawet najmniejszego cienia na tych, którzy choć raz szli do ataku” — pisze Wasilij Pieszkietow, od 1937 roku — członek partii.

„Na moich oczach zbudowano Dnieprogres. Na polach i stepach wyrosły wielkie piece Zaprożstali, obiekty dnieprowskich zakładów aluminiowych — pisze Gieorgij Matwiejew. Na kombajnach zakładów «Komunar» pracowali moi krewni. My, uczniowie, braliśmy udział w subbotnikach na budowach i w zakładach. Na własne oczy widzieliśmy, jak w naszym kraju budowano socjalizm. Ludzie byli uskrzydleni wielką ideą. Ona ich mobilizowała. Parli naprzód. Żyli bez przerwy dla nabrania oddechu. To nie idealizacja. To prawda o naszym życiu.”

To była rzeczywistość, bohaterska działalność obywateli radzieckich, której nie wolno przekreślić z powodu jakichkolwiek błędów, pomyłek, nawet przestępstw jednego człowieka, rodzin tych, którzy zgi-

nęli w Afganistanie. Autorzy wielu listów są szczególnie oburzeni tytułowym oświadczeniem pewnego lekarza, u którego leczył się ranny żołnierz z Afganistanu.

„W dniu pogrzebu zwróciłem się do władz radzieckich z prośbą o zamieszczenie w rejonowej gazecie «Prapor Lenina» nekrologu syna — pisze ojciec sierżanta Jurija Szewczenki, który zginął w Afganistanie 12 listopada 1986 roku. — «W naszej gazecie nie jest przyjęte pisanie o poległych takich, jak wasz syn — powiedział mi przez telefon jeden z kierowników komitetu miejskiego partii. — Pański syn to już nie pierwszy poległy. To co, o każdym mamy pisać?»”

„Nie mogę zrozumieć — pisze L.S. Jarowaja z Wołgogradu — dlaczego na nagrobkach, które, notabene, wznosi się za państwowe pieniądze, nie wolno pisać, że żołnierz zginął podczas spełniania obowiązku internacjonalistycznego? Odnoszę wrażenie, że my już teraz, pomimo że wojna ta trwa nadal, staramy się wykreślić ją z naszej pamięci, zapomnieć o niej. Ale jeśli państwo wystąpiło żołnierzem z bronią w ręku, by spełniać obowiązek internacjonalistyczny, i oni, 18—19-letni, nie szczędzili swojego życia, to zapomnienie o nich jest w najwyższym stopniu niemoralne.”

(„PRAWDA”)

Za co płaca?

Przyjeżdża się do niektórych fabryk, a po terenie nie można przejść, na halach brud, na miejscach pracy brud, szafki w szatni w żaloznym stanie, w natryskach śmierdzi jakas padlina i nie ma gorącej wody, toalety urągają zasadom sanitarnym, obiad w zakładowej stołówce nie do zniesienia. Nikogo nie interesuje, co robotnik dźwiga przy swojej obrabiarce i jak on jest wyposażony. Zupełnie się go nie dostrzega.

No, a jeśli nie ma życia dla człowieka w przedsiębiorstwie, to i praca jest dla niego wymuszonym zabijaniem czasu. Przy obrabianiu myśli on nie o pracy, a o tym, jak wróci do domu, siądzie przed telewizorem i będzie oglądał ulubiony

program, że w sobotę i niedzielę pojedzie na ryby, że w lecie pojedzie na urlop. Zaczyna się rewidowanie wartości. Stopniowo wszyście jego zainteresowania — zaczyna się skupiać na mieszkaniu, samochodzie, dacz i urlopie. Praca, z którą związane są wyłącznie negatywne odczucia, liczy się od godziny do godziny. Więc o jakiej wydajności pracy i jakiej jakości można mówić?

Niedawno „Prawda” informowała, że w samej tylko Moskwie jest 1987 kolektywów naukowo-badawczych i projektowo-instrukcyjnych, w których pracują 933 000 ludzi [...]. Armia ogromna, tyle tylko, że rezultaty niekiedy mizerne. Ludzi, którzy otrzymują więcej niż dają społeczeństwu, jest w różnych sferach życia bardzo dużo. W warunkach przebudowy stawia się im zwiększone wymagania, żąda się, by „odpracowali” swoje zarobki. Część z nich sprzeciwia się temu.

(„OGONIOK”, fragment wywiadu z akademikami Aganbegianem)

Hamulce przebudowy

W ciągu minionego półrocza wielkość produkcji przemysłowej na Białorusi wzrosła o 6,4 proc., wydajność pracy o 6,1 proc., skup mięsa o 11 proc., mleka o 12 proc. Więcej niż planowano. Takimi liczbami rozpoczyna relację z Plenum KC KP Białorusi dziennik „Prawda”. Jednakże w referacie pierwszego sekretarza KC KP Białorusi, J. Sołokołowa, ani też w dyskusji nie było nawet śladu upajania się osiągnięciami. Wyciągnięto wniosek, że przebudowa idzie wolniej, niżby należało, a do wielu jeszcze w ogóle nie dotarła.

Uczestnicy plenum otwarcie zadali pytanie, dlaczego część ludzi straciła zainteresowanie pracą na wsi, przestała kochać ziemię. [...] za główną przyczynę należy uznać to, że partia mniej uwagi poświęca duchowym potrzebom człowieka.

— Są tacy, co i dziś całą swą uwagę skupiają na polach i fermach, zapominając, że urodzajna powinna być też i kulturalna niwa tych, co pracują na wsi — powiedział, dwukrotnie nagrodzony orderem „Bohater Pracy Socjalistycznej”, przewodniczący kotchozu „Sowietowska Biełorussija”, W. Biedula. — Stworzyliśmy u siebie pracownię artystyczną, muzeum chleba. Jesteśmy przekonani, że ludzie twórczy nie umieją źle pracować.

Plenum w Leningradzie. Tendencje przyspieszenia są widoczne w wielu dziedzinach (produkcja towarowa zwiększyła się o 4,7 proc., wydajność pracy o 6,1 proc.). Wzmacnia się walka z biurokracją, następuje odnowa jakościowa kadr, rytmicznie zaczęło pracować budownictwo. Praktycznie jednak nie zmienia się liczba zakładów, które nie nadążają. Nieradko słowa rozmiągają się z czynami.

Leningradzcy słuszenie zauważają w swoich listach, że w takich dziedzinach, jak handel, usługi, służba zdrowia, gospodarka komunalna, nie tylko nie ma poprawy, lecz nawet się pogorszyła. Formalizm i obojętność przy załatwianiu spraw ludzi pracy zakorzeniły się w aparacie państwowym.

O przebudowie wiele mówi się, lecz styl pracy naczelnika głównego komitetu pozostaje bez zmian. Wysiłki często są skierowane nie na rozwiązanie ostrych problemów, lecz na poszukiwanie sposobów ich obejścia.

Za nadużycia przy podziale mieszkań zdjęto ze stanowiska i połączono do odpowiedzialności partyjnej przewodniczącego Komitetu Wykonawczego, G. Lebiediewa. Wykluczono z partii jednego z sekretarzy Rady Miejskiej za wykroczenie, jakiego się dopuścił pod wpływem alkoholu [...]

Nie wszędzie jest widoczna działalność podstawowych organizacji partyjnych. Nienormalna sytuacja powstała w zjednoczeniu „Lenielitronmasz”. Dyrektor generalny, P. Radezenko, zamienił stosunki w pracy i kontakty międzyludzkie na schematy i instrukcje, a sam decydował o wszystkim. Komitet partyjny pozostawał bierny. W istocie przekształcił się w oddział dykcji. Sytuacja rozwiązała się w sposób, jakiego należało się spodziewać: komuniści „Lenielitronmasza” wyrazili wotum nieufności dyrektorowi generalnemu. Zdjęto go ze stanowiska.

(„PRAWDA”)



PAMIĘTNIK NIEWINNIE ARESZTOWANEJ

POTWARZ

(II)

BARBARA MAKOWSKA WITKOWSKA

Odczekałam — pracując do ostatniego dnia — owe pół roku, w którym Prokuratura Generalna mogła złożyć rewizję nadzwyczajną, i dowiedziawszy się w Sądzie, iż takowa nie wpłynęła, po paru dniach założyłam proces przeciwko prokuraturze, za — oczywiście niesłuszne — aresztowanie mnie.

W oczekiwaniu na termin rozprawy dowiedziałam się, iż Prokuratura złożyła do Ministerstwa Sprawiedliwości prośbę o przedłużenie im terminu złożenia rewizji nadzwyczajnej. Ministerstwo oddaliło wniosek. Na swoich aktach zobaczyłam później adnotację Ministerstwa: „Nie widzi się zasadnych podstaw do złożenia rewizji nadzwyczajnej”. A więc ten etap miałam już za sobą.

Bardzo powoli to szło, krokami, a raczej stopa za stopą, ale do przodu. Termin rozprawy przeciwko Prokuraturze został wyznaczony na połowę kwietnia 1986 roku. Odbyla się ona w Sądzie Wojewódzkim. Przybyli dziennikarze prawie wszystkich czasopism. Do rozprawy przyszłowałam się bardzo starannie — miałam niebagatelny przeciwnik. Przygotowanie miałam utrudnione z powodu ciągłego braku moich akt w Sądzie, wciąż gdzieś wędrowały, była to pewna uciążliwość, ale dałam sobie radę, sprawę swoją znałam i pamiętałam w każdym najmniejszym drobiazgu. Sąd odroczył po moim wystąpieniu rozprawę do 5 maja, z poleceniem uzupełnienia pewnych dokumentów. W porównaniu z poprzednimi terminami ten był już bardzo krótki. Niestety, zaistniał wypadek, który mógł bardzo opóźnić lub całkowicie unicestwić zakończenie tej sprawy.

2 maja pełniłam dyżur dobowy. Nie pamiętam już dokładnie, o której godzinie, ale w każdym razie na pewno między 8.00 i 9.00 dostałam wezwanie: „umiera, rzeź”. W takich przypadkach należy najszybciej dotrzeć do chorego. Musieliśmy dojechać na ul. Chmielną; szacując według numerów domów graniczył z ul. Marchlewskiego. Wyruszyliśmy, jako wóz bojowy, na wszystkich ujętych w kodeksie drogowym sygnałach świetlnych i dźwiękowych. Przy wejściu na rondo Marchlewskiego i Al. Jerozolimskich wszystkie pojazdy stanęły. W chwili gdy już opuszczaliśmy rondo, zza autobusu, który zatrzymał się, wyskoczył na nas z dużą prędkością samochód osobowy „Audi”. Ponieważ mieliśmy również rozwiniętą — dużą prędkość, nie było czasu na hamowanie. Palec opatrności czuwał jednak nad nami. Sytuacja była sekundowa.

Karetka reanimacyjna to „Nysa” — najgorszy samochód, jaki może być dostosowany do tych celów. Wysoka, wąska, niestabilna i szalenie wywrotna. W środku ma dwie butle tlenowe i pełen 55-litrowy bak benzyny. Nawet uderzenie „malucha” w bok przewraca ją. Nie trzeba mieć dużej wyobraźni, aby wiedzieć, co w takim wypadku by się mogło stać. Gdyby wybuchły tlen i benzyna, nasze części poleciałyby wprost do nieba.

Ale nie „Audi” w nas, to my uderzyliśmy w „Audi”. Obydwa samochody zostały skasowane zupełnie. Kierowcy „Audi” — jakos szczęśliwie nie się nie stało, mimo iż rąbnęliśmy z jego strony. Nam, niestety, tak łatwo nie udało się wyslizgnąć. Pielęgniarka miała poważne wstrząśnienie mózgu, sanitariusz — wstrząs pourazowy, ja wstrząśnienie mózgu, pęknięcie czaszki i ogólne potłuczenie. To wszystko i tak mało wobec grozy tego wypadku. Zabrano nas (i kierowcę „Audi”) do szpitala pogotowia. Chora, do której jechaliśmy, niestety umarła, być może z powodu opóźnionej pomocy (nikt nie mógł do niej wyjechać).

Umieszczona w szpitaliku pogotowia, byłam całkowicie zrozpaczona. Unieruchomiono mnie w łóżku, a za dwa dni miałam (z takim trudem wywalczony termin!) rozprawę z Prokuraturą. Gdyby nie odbyła się z powodu mojego niestawienia, nie wiem, kiedy uzyskałabym następny. Postanowiłam jechać na rozprawę. Przywoziła mnie do sądu ze szpitala karetka pogotowia. Oczywiście na rozprawie nie poruszałam tematu wypadku. Sąd Wojewódzki w bardzo szczegółowym i dokładnym uzasadnieniu potwierdził moje pretensje. Przyznał, iż aresztowanie w takiej fazie było ewidentnie niesłuszne, ale moje roszczenia finansowe okroił bardzo znacznie.

Pogotowie Ratunkowe wystawiło mi zaświadczenie (dział finansów), iż gdybym normalnie pracowała, tak jak poprzednio, to zarobki moje w roku 1984 wynosiłyby 540 tysięcy złotych. Sąd przysądził mi 200 000 tytułem utraconych zarobków i 300 000 złotych tytułem krzywd moralnych. A więc w sumie kwotę nie pokrywającą nawet moich utraconych zarobków niesłusznie mi odebranych.



„Biebrza, wijąc się kręto wśród tak zielonych i gęstych stogów siana, w brasku porannym dymiała tańcami oparów. [...] Oddychałem głęboko całą pierś i myślałem sobie w tej chwili, jacy też to są biedni i gośń polityczni ci mieszczanie po wielkich miastach, którzy w swoich okazalych kapturach, w kapturach pachnidach, nigdy tak uroczysto wschodu słońca nie widzą...”

(Zygmunt Gloger: „Dolinami rzek”, 1903 r.)

Biebrzę przemierzałem kilkakrotnie, z prądem i pod prąd, ale tylko poniżej Kanału Augustowskiego. Korciło mnie, aby popłynąć w nieznaną i popatrzyć na rzekę oczami Glogera.

Pod Lipskiem, prawie 150 kilometrów od Łomży, rzeka jest niezwykle zarośnięta. Mnóstwo nenufarów. Brzegi są tak niedostępne, że do pory obiadowej tylko raz mogłem rozprostować kości na torfiastej łączce. Wokół wciąż szuwały. Dopiero po siedmiu godzinach wiosłowania — pod Starą Kamienną — łączka, wymarzone miejsce na obóz.

Pod Nową Kamienną — most i gromadka plażowiczów w kąpielach; tuż nad wodą czekają małe fiaty. Zatrzymuję się przy strumym brzegu, w widłach Biebrzy i Lebedziańki. Nad przepaścią wodną ubijam szuwały dla pewniejszego postawienia nogi na chyboliwej kępie. Namiot wyrasta przy kopcach ściętej trzciny. O zmroku rozkładam

sty prąd; mogę tylko sterować wiosłem. Pół kilometra dalej nagle wypadam na szerszą wodę. Wierzbą, bardzo rzadki gość na tym pustkowiu, leży nadgrębana i tarasuje przejazd. Silny prąd zmusza coraz częściej do hamowania na ostrych zakrętach. Wszelobocny szpaler sitowia, kłaniający się dostojnie z miłym dla ucha szelestem, odsłania na obu brzegach coraz dłuższe odcinki łąk. Bogactwo polnych kształtów i kolorów kończy się niewielkim, czarnym urwiskiem.

Nagle koniec podróży: rzeka całkowicie zatarasowana rybacką przegrodą z żerdzi i wikliny. W środku woda wysana wąskim przesmykiem wydaje się nie do przebycia. Nożem poszerzam przejście i ledwo się przeciskam. Kilkaset metrów dalej kolejna, tym razem solidniejsza, barykada z ciężkich belek. Z jednej strony konstrukcja moczy się w wodzie. Wiosłem nie znajduję dna. Łącznie przegrod było sześć! Pozostałe już nie dały mi takich emocji, jedynie ostatnia, rozwalona i zarośnięta, lekko przeszkoliła resztkami konstrukcji po dnie kajaka.

Słońce dobiegało kresu, gdy ujrzałem Jagłowo. Biebrza ogarnia tu niezwykle malowniczym łukiem bagna z kłębiącym się płacem, lewy brzeg, nieco wznieśiony, zostawiając ludziom.

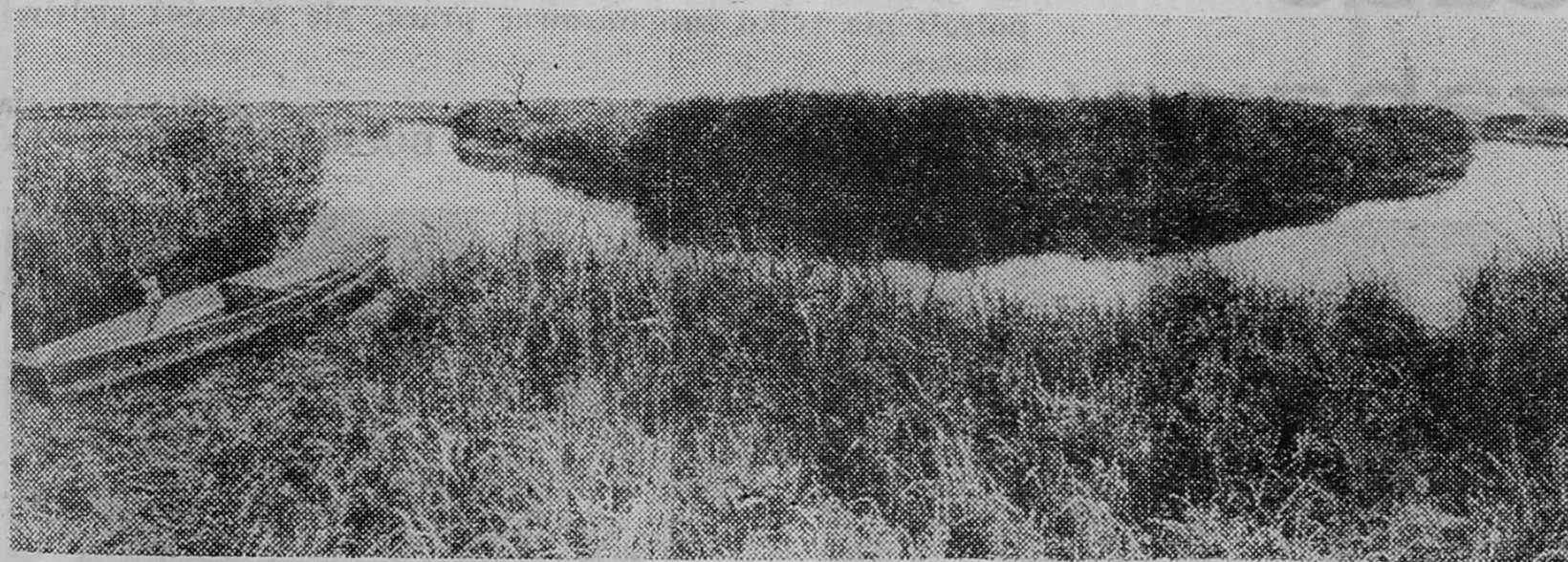
łasy rybackie, niektóre solidne, o konstrukcji z listew, obciążone folią i przykryte — zależnie od okolicy — trziną lub gałęziami.

Rzeka płynie teraz szerszym nurtem, wśród drzew i krzewów, przypominając do złudzenia nadnarwiański krajobraz. Później znowu łąki przechodzą nad samą wodę. Wroceń mijam w deszczu, padającym monotonnie od kilku godzin. Okolica przypomina niezapomniane Jagłowo: zakręt, domostwa schodzące tuż nad wodę, tylko drzew więcej i wznieślenie wyższe. Rozlana szerzej Biebrza, pełna tu gnijącej roślinności, trudna do przebycia, to jakby przedśrodek Czerwonego Bagna.

Za Krzeczami pojawiła się pierwsza łódź z motorkiem, potem worek się z nimi rozpruł. Ślad kajaka znaczą obrzydliwe białawe burchle. Sięgam po swoją mapkę turystyczną: właśnie minąłem odcinek o gorszym stopniu czystości, czyli wody nadającej się „tylko do żeglugi turystycznej”, i wpływam teraz na jeden z kilku najlepszych na Biebrzy, które charakteryzują się tym, że mają „wodę przydatną tylko do kąpiei i zmywania naczyni”.

Pod Mścichami uciekam z głównego nurtu w malowniczą odnogę. Egzotyczny widok: jak za czasów Glogera, trzech miejscowych po pas w wodzie łe-

OBRAZY ZNAD BIEBRZY



statyw dla utrwalenia zarzysów Krasnegoboru na horyzoncie.

W tym momencie 17 żurawi zaczęło zniżać lot na „moje” terytorium. Zaskoczenie jest obustronne. Po donośnym, krótkim klągornie całe stado zrobiło nagle zwrot, ale zapadło niedaleko. Po chwili znów nadleciały, ale jednocześnie na ściernisko wlało z hałasem kilka krów. Zdażyłem policzyć: tym razem 12 żurawi dołączyło do poprzednich.

Słońce przebiega mgle, wokół błyszczą, rozsypane na trzinach, kropelki rosy; nad rzeką spacerują dwa żurawie.

Natykam się na niezwykle zwięzione Biebrzy. Wiosłem zaczepiam o szuwały z obu brzegów. Za ujściem Lebedziańki rybak staruszek zagarnia wiosłem własnej roboty zielsko oblepiające jego łódź i flegmatycznie narzuca wędkę. „Ja wiem, dlaczego pan mnie fotografuje: pan myśli, że ja nie mam karty, a ja bez tego na wodę bym nie ruszył.” Pośmialiśmy się o baj, a przy okazji zostałem poinformowany, że do Sztabina rzeka jest zabagniona: „Kosiarka przechodziła tędy aż w zaprzęsim roku, to i zarosło”. Na ostrych zakrętach potworzyły się jakby małe jeziora; przez moment nie wiadomo, gdzie płynąć, a potem znowu wąskie przejście w ścianie sitowia. Bywa, że po nabraniu rozpędu wypadam nagle i zaskakuję fruwające bractwo. Chociaż aparat gotów do strzału, czasem nie starcza ułamków sekund dla ustawienia ostrości. Tak było z czapla, która z ogromną rybą w dziobie szybko poderwała się na kolejnym zakręcie.

Pod Czarnym Lasem Biebrza rozwidła się intrygująco: kusi mnie lewa odnoga, gdzie gęste sitowie pochyliło się, tworząc ciasny korytarz. Bardzo porwy-

Długi rząd chałup i powracające bydlę z paśnika dopełniały całości obrazu.

Poniżej służy w Dębowie czekał mnie mniej atrakcyjny odcinek środkowej Biebrzy.

„Biebrza należy do systemu kanału Augustowskiego, który wpadając do niej w pobliżu Goniądza rzekę Nettę [...] łączy z Hanżą, dopływem Niemna. Tym sposobem [...] można żeglować z Niemna do Wisły i odwrotnie. Dawniej, gdy nie było dróg żelaznych, ruch handlowy na tej drodze wodnej był większy. [...] Berlinski, któremu wywożono z Augustowskiego zboże do Gdańska i Królewcą, a przywożono głównie sól, teraz już prawie nigdy kanału nie nawiedzają, a tylko raz na parę lat zjawia się jakiś statek inżynierski parowy, jakby na dziwo-wisko dla okolicznych mieszkańców.”

(„Dolinami rzek”)

Skończyła się epoka statków rzecznych i tratw, zamarił ruch handlowy. Nastal czas turystów i wędkarzy. Całe rodziny celebrowały nad brzegiem niedzielny piknik, w tumanach pyłu wzniecanego przez liczne fiaty, łady i trabanty. Przez 7 kilometrów, aż do Staroego Dolistowa, równoległe do Biebrzy biegnie pylisty zwirowka. Przemykam chylkiem pod przeciwnym brzegiem, ale nie ma ucieczki przed oblokami kurzu. Obserwuję ciekawy sposób łowienia ryb dwiema wędkami i jedną żyłką rozpiętą nad rzeką. Dwóch facetów idzie równo i zwisające żyłki z przynętami praktycznie mogą wetknąć wszędzie. Czy ryby z Biebrzy mają jeszcze szansę?

Na całej trasie polowanie na wszelkie sposoby; od ujścia Kanału — zwiłokrotnie: niemal co krok wędkarz. Widzę pletwonurka z kuszą, siecią, wędką. Mogę zrozumieć ten dreszcz emocji przy obserwowaniu spławika, ale co sądzić o wtykaniu w ziemię 2-3 wędek, a nawet 5 naraz! Ciekawym elementem krajobrazu stały się liczne sza-

wi ryby „brodnia”. Na szczęście naturalne właściwości tych okolic stanowią zapórę dla masowej turystyki. Nie widzę nadmiaru turystów, zaledwie kilka kajaków, samotną tratwę, żagłówek, kanadyjek; pontony (dowożone samochodami) leżą przy namiotach w kilku miejscach.

„Płyniemy [...] krajem pustym, a jednak bardzo charakterystycznym. [...] Wśród niziny [...] wiję się kręto wstęga czystej [...] rzeki, z dnem w niektórych miejscach piaszczystym, a nigdzie kamienistym [...] Wszędzie tylko łąki i łąki, a na nich jakby całe miasta stogów pięknego siana, postawionych po świętym Janie Chrzcicielu skrzętną ręką rolnika na podłożu z palików, żeby woda w razie powodzi nie uniosta.”

(„Dolinami rzek”)

Dolną Biebrzą spływam niespiesznie, penetrując liczne odnogi. Podpatruję latające drapieżniki: z bliska udaje mi się sfotografować czarnego bociana. Niechętnie wracam na główny nurt, do warkotu motorówek. W Brzostowie kolejna możliwość nabrania wody ze studni i uzupełnienia zapasów. Pod Mocarzami fotografuję właśnie dwa dziwne, romboidalne pojemniki wśród sitowia, gdy zjawia się właściciel: „To są sadze, służą do wsadzania złowionych ryb”. Zdziwiłem się, że na całej trasie nie widziałem ani jednego pojemnika, na to rybak: „Bo pochowane. Gdybym kłusował, też bym tak robił”.

Czas obiadu spędzam pod grodzikiem w Samborach, z widokiem na ujście Biebrzy do Narwi. Apetyt odbiera mi cuchnąca woda Narwi, co czuje się zwłaszcza po opuszczeniu Biebrzy. Czy mam przemilczeć widok wzdętej padliny zwierząt gospodarskich, pływającej w trzech różnych miejscach?

Tekst i zdjęcia
BOLESŁAWA DEPUŁY

POTWARZ

CIĄG DALSZY ZE STR. 1.

Napadli mnie po wyjściu z sali dziennikarze i mecenasi, chcieli, abym składała rewizję od wyroku. Nie zgodziłam się zdecydowanie. Miałam zupełnie dość tej sprawy. Toż ciągnęła się ona od 1983 roku. Wreszcie nie o sumę mi chodziło. Istotą było wygranie sprawy. Nie sposób przeliczyć nawet godzin w więzieniu na jakiegokolwiek pieniądza. Właśnie podczas ostatniej rozprawy sędzia polecił mi określić w złotych moje straty moralne. Nie umiałam na to odpowiedzieć. Taki przelicznik zdecydowanie nie istnieje.

Nie dała jednak za wygraną Prokuratura. Oczywiście złożyła rewizję od wyroku do Sądu Najwyższego.

Znowu płynie czas, moje akta wędrują po przeróżnych urzędach, a terminu rozprawy nie ma. Właściwie w Sądzie Najwyższym rozstrzygnięcie wniosku rewizyjnego nie odbywa się na jawnej rozprawie, na ogół odbywa się to na posiedzeniu zamkniętym i zazwyczaj obydwie strony nie są dopuszczone do posiedzenia.

Dowiedziałam się jednak, iż w tym posiedzeniu będzie uczestniczył przedstawiciel Prokuratury Generalnej, o mojej zaś obecności (a więc strony skarżące) nie się nie mówi. Zażądałam włączenia i mnie w przebieg posiedzenia lub zlikwidowania obecności przedstawiciela Prokuratury Generalnej. Przychyłono się pozytywnie do mojego wniosku. Otrzymałam termin rozprawy. Cóż, i tym razem nadzieje na zakończenie sprawy rozwiały się natychmiast po naszym przybyciu. Dowiedzieliśmy się na wstępie, że rozprawa nie odbędzie się z powodu braku akt. Prokuratura Generalna w dniu poprzedzającym rozprawę zabrała akta i nie zwróciła ich do tej pory.

Niestety! Ale okazuje się możliwe.

O propozycjach następnego terminu trudno na razie prognozować. Nadeszły miesiące urlopowe. Skwar. Nie mogę wziąć urlopu, gdyż w każdej chwili spodziewam się powiadomienia o terminie posiedzenia. Praca w Pogotowiu coraz cięższa, a może mnie, zmęczonej tym wszystkim, tak się wydaje?



Otrzymuję wiele propozycji pracy w szpitalach, ale nie mogę zdecydować się na odejście. Za dużo spotkało mnie tu wydarzeń; jak każdy z długoletnich pracowników jestem częścią tej instytucji. Lato przeszło. Dostaję zawiadomienie o posiedzeniu mającym się odbyć 19 września 1986 r. Wątpię w jego realność, ale — o dziwo! — tym razem odbyło się. Dziennikarzy nie wpuszczono na salę. Sąd w składzie trzech sędziów, protokolantki, prokurator z Prokuratury Generalnej, mój adwokat i ja. Nas, strony przeciwne: prokuratura i mnie, usadzono przy małym stoliku obok siebie. Kolejno udzielano nam głosu. Posiedzenie trwało długo, było bardzo burzliwe i ostre. Po ogłoszeniu postanowienia kazano zgłosić się nam za parę godzin.

W oznaczonym terminie w sądzie zastałam już swojego mecenasa i dziennikarzy. Wśród gratulacji dowiedziałam się, że Sąd Najwyższy potwierdził w całej rozciągłości wyrok Sądu Wojewódzkiego, a więc sprawę wygrałam.

Przez 3 lata pełne udręczenia, kolejno krok po kroku wygrywałam każdą sprawę. Wyroki nie były dla mnie zaskoczeniem, wiedziałam, że wygrać muszę, zadziwiała mnie tylko zawziętość i zaciętość urzędu prokuratorskiego, który powołany jest nie tylko do ścigania i łapania przestępców, ale i do oczyszczania i wyjaśniania spraw. A tu od początku było jasne. I jeszcze na tym sprawa nie kończy się definitywnie. Prokuratura Generalna ma możliwość złożenia rewizji nadzwyczajnej od postanowienia Sądu Najwyższego w przeciągu pół roku do tego samego Sądu. Czy złoży, czy wreszcie da spokój tej wielce niesmacznej sprawie?

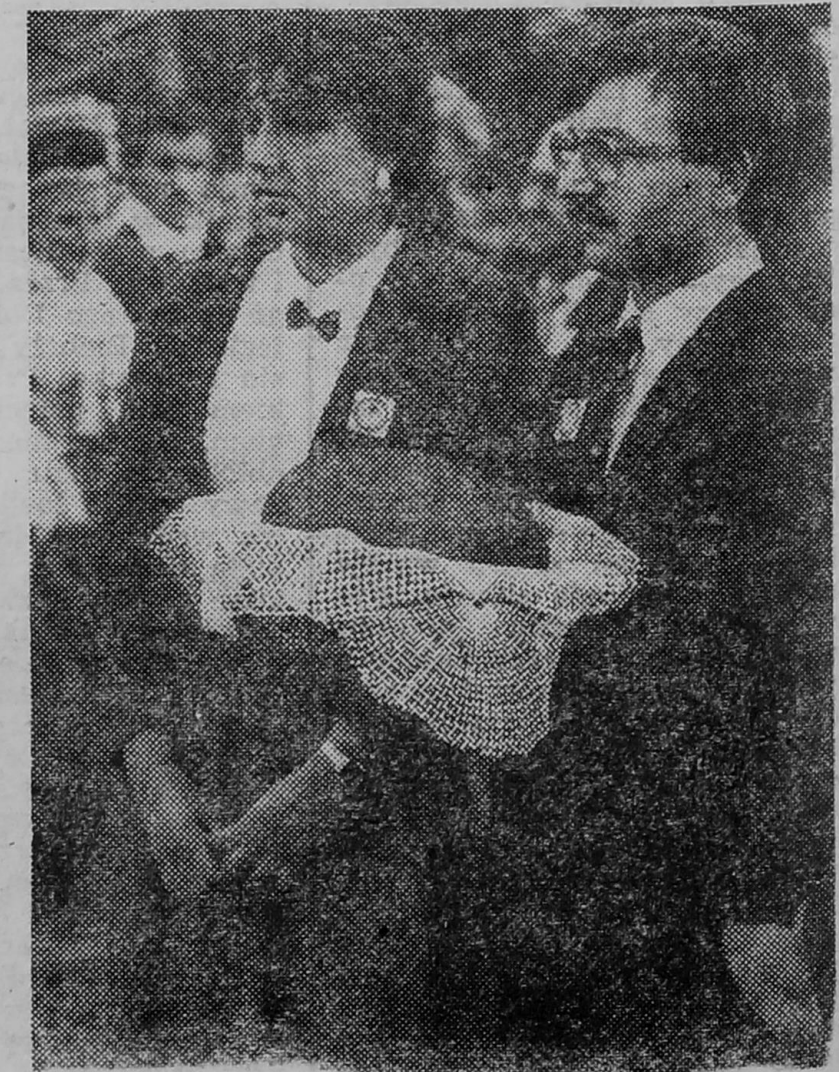
Pisać o pogotowiu można by w nieskończoność; codzienny dziennik dostarczałby ludziom wrażeń coraz to nowych i zaskakujących. Każdy z nas, jeśli się jeszcze nie zęknął, to na pewno spotka się z pomocą i radą pogotowia, dlatego kończę prośbę: Ludzie! Więcej zaufania i życzliwości do tych, którzy pracują przeciw dla was.

KONIEC

Copyright by Barbara Makowska-Witkowska

czas
pracy —
czas
zabawy

Różnicą jednego punktu zwyciężyło Szepletowo podczas turnieju gmin z Czyżewem, a więc wyrównana była ta szlachetna rywalizacja w wykazywaniu się zręcznością, siłą, wiedzą, ale także czystością i postawą obywatelską. Słoneczna pogoda tylko w połowie dopisała, lecz ciepło było od samego widoku miejscowych Amazonek, rzucających walkiem do ciasta, od wyciskaczy ciężarka, przeciągających liny czy liczących banknoty dyrektorów banków spółdzielczych. Wojewódzkie Święto Zbiorów ZMW i Turniej Gmin, rozegrany na stadionie w Czyżewie, były dowodem na to, że młodzież potrafi nie tylko zorganizować pracę, ale również godziwą zabawę.

Tekst i zdjęcia
BOLESŁAWA DEPTUŁY

TO SIĘ W GŁOWIE NIE MIEŚCI!

Takie hasło nadali organizatorzy – „Kontakty”, Wydział Kultury i Sztuki UW w Łomży oraz Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza – IV edycji ogólnopolskiego Turnieju Reporterów im. Melchiora Wańkowicza.

Często bywa tak, że życie w swej absurdalności przerasta kabaret; czasem wynika to ze zderzenia słuszych założeń z oporną rzeczywistością, kiedy indziej jest efektem siłowego jej naciągania do nieprzystawalnych teorii albo – zwykłym zbiegiem okoliczności. W takich sytuacjach chce się krzyknąć za Magdaleną Samozwaniec: „Tu przechodzi pan, tu pies, a tu – wszelkie pojęcie”, i złapać za pióro.

Wynik tego odruchu – w formie reportażu (do 12 str.), napisanego w 3 egz. maszynopisu znormalizowanego, opatrzonego godłem i zamkniętą kopertą z danymi o autorze, należy nadesłać do końca lutego 1988 r. pod adresem: „Kontak-

ty”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwodruku nadesłanych reportaży, a za tematy wzięte z Łomżyńskiego (udokumentowane i zakwalifikowane do druku) przyznają wadium wysokości 20 000 złotych.

JURY W SKŁADZIE: Stefan Kozicki (przewodniczący), Krystyna Goldbergowa, Jan Bijak, Andrzej Mularczyk, Leon Jańczak, Stanisław Zagórski i Stefania Henczelowa (sekretarz) – ogłosi wyniki w maju 1988 r. i przyzna:

◆ **MEDAL MELCHIORA WAŃKOWICZA I NAGRODĘ GŁÓW-
NĄ WYSOKOŚCI 100 000 ZŁOTYCH,**

◆ **PIĘĆ DYPLOMÓW I WYRÓŻNIEŃ PO 40 000 KAŻDE.**

Ogólna suma wyróżnień może zostać podzielona inaczej. Najlepsze reportaże jury poleci do książki, którą przygotuje Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

ceny biletów PKS-u z Łomży od 1 X br.

Adamy k. Ciechanowca	— 140	Chlebotki p. Rutki	— 100
Adamowo (na ż.) p. Jedwabne	— 120	Chłudnie	— 40
Adamowo (na ż.) p. Stawiski	— 110	Chmiele p. Zambrów	— 80
Amelin p. Ostrołękę	— 120	Chmielewo p. Andrzejewo	— 120
Andrzejewo	— 110	Chmielewo p. Miastkowo	— 60
Augustów p. Grajewo	— 220	Chojnowo k. Trzciannego	— 120
Babino (na ż.) p. Rutki	— 140	Chojnowo p. Ostrołękę	— 220
Babino (na ż.) p. Wiznę	— 120	Chojny	— 40
Bacze Mokre (na ż.)	— 40	Chomontowo	— 60
Bagienice	— 80	Chudek (na ż.)	— 110
Baliki	— 60	Ciechanowczyk (na ż.)	— 140
Barany (na ż.) Jedwabne	— 180	Ciechanowiec p. Wysokie Maz.	— 160
Barany (na ż.)	— 160	Ciechanowiec p. Czyżew	— 160
Bargłów Dworny (na ż.)	— 180	Ciechanowiec p. Zambrów	— 140
Bargłów Kościelny	— 180	Ciechanowiec p. Warele	— 160
Barwiki, skrzyż. (na ż.)	— 80	Cibory Gałęckie	— 110
Barwiki, skrzyż. (na ż.)	— 100	Cieciorki k. Zambrowa	— 60
Belda p. Grajewo	— 140	Cięck k. Myszynca p. Kolno	— 140
Białe Figle	— 110	Cięck p. Nowogród	— 110
Białe Szczepany	— 110	Cieloska	— 110
Białobiel	— 100	Cendrowizna	— 60
Białosuknie p. Goniądz	— 180	Cydzyn (na ż.)	— 20
Białosuknie p. Mońki	— 220	Cwaliny p. Nowogród	— 60
Białystok p. Rutki	— 180	Czajki p. Wysokie Maz.	— 120
Białystok p. Wiznę	— 160	Czaplice	— 40
Białystok p. Zambrów	— 180	Czarnocin	— 20
Biebrza, skrzyż.	— 120	Czarnowo Biki p. Zambrów	— 80
Bobry p. Stawiski	— 140	Czarnowo Biki p. Wiśniewo	— 100
Bobry p. Jedwabne	— 180	Czarnowo Undy	— 100
Boczki (n. ż.) p. Stawiski	— 110	Czernice Borowe p. Przasnysz	— 220
Boczki (na ż.) p. Jedwabne, Ra- dzilów	— 140	Czerwony Bór	— 40
Bogusze (na ż.) p. Radziłów	— 160	Czartoria	— 60
Bogusze (na ż.) p. Stawiski	— 140	Czerwone	— 80
Boguszki	— 60	Czerwone, kol. (na ż.)	— 80
Boguszyce	— 20	Czerwoni	— 100
Boguty p. Zambrów	— 120	Czyżew, rynek	— 100
Bołedy p. Zambrów	— 100	Czyżew, rynek	— 110
Bołedy p. Zambrów	— 100	Czyżew, PKP	— 110
Borawskie	— 60	Danowo (na ż.) p. Radziłów	— 120
Borki p. Kolno	— 110	Danowo (na ż.) p. Stawiski	— 110
Borkowo p. M. Płock	— 60	Danowo p. Kolno, Pisz	— 180
Borkowo p. Nowogród	— 80	Danowo Nowe (na ż.) p. Grajewo	— 140
Bożejewo Stare	— 40	Dawidowizna p. Trzciannę	— 160
Brańsk p. Zambrów	— 160	Dawidowizna p. Mońki	— 180
Brodowo p. Pluty i Wagi	— 100	Dąbczyn (na ż.) p. Zambrów	— 140
Bronowo p. Drozdowo	— 60	Dąbrowa Franki (na ż.)	— 140
Bronowo p. Wiznę	— 80	Dąbrowa Moczydły	— 120
Brok p. Wysokie Maz.	— 110	Dąbrówka Kościelna	— 110
Brulin	— 60	Dąbrówka k. Gasek	— 80
Bruszewo (na ż.)	— 120	Dąbrówka, skrzyż.	— 110
Brychy (na ż.)	— 80	Dąbrowa p. Andrzejewo	— 120
Brzostowo p. Grądy	— 80	Dąbrowy p. Nowogród	— 140
Budy Czarnockie	— 20	Dąbrowy p. Kolno	— 180
Budy Stawiskowskie (na ż.)	— 60	Dębniaki p. Nowogród	— 40
Budy Mikołajka	— 40	Dębniaki p. Zambrów	— 80
Budzyno Lipniki k. Makowa Maz.	— 140	Dębnowo	— 60
Burzyn p. Grądy	— 80	Dęby p. Kolno	— 140
Burzyn p. Wiznę	— 80	Dęby p. Lyse	— 110
Burzyn p. Nadbory	— 80	Diugobórz	— 80
Bystry (na ż.)	— 240	Dłużewo p. Chojny	— 60
Cecele (na ż.) k. Siemiatycz	— 220	Dmochy (na ż.)	— 100
Cedry p. Stawiski	— 60	Dobrylas	— 60
		Dobrzyjałowo	— 40

Wpłaty na prenumeratę „Kontak-
tów” na rok 1988, a także na I pół-
roczcie i I kwartał, przyjmują Oddzia-
ły RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzę-
dy pocztowe i listonosze. Cena: 260

złotych — za kwartał, 520 — za pół-
roczcie i 1040 — za rok.

Nie zwlekaj! Termin przyjmowa-
nia przedpłat upływa 20 październi-
ka br.

OFERTA DLA AMBITNYCH

◆ Masz żylkę organizatorską, pomysły i trochę doświadcze-
nia w pracy?

◆ Chcesz pokazać, co potrafisz, znaleźć ujście dla swej
przedsiębiorczości?

Czeka na ciebie praca, o jakiej marzysz:

**KIEROWNIKA—ORGANIZATORA
społecznej i gospodarczej działalności.**

Oferty składać pod numerem telefonu 42-43 lub 42-44,
albo pod adresem redakcji „Kontaktów”, ul. Świerczew-
skiego 7 w Łomży.

Tamże szczegółowe informacje.

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „RAZEM” w ŁOMŻY

zatrudni dwóch palaczy C.O.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Rehabilitacji.
K-376

PHS ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI w ŁOMŻY

ul. G.K. Świerczewskiego 54,

INFORMUJE,

iż zamierza wprowadzić z dniem 1 grudnia 1987 r.

SPRZEDAŻ MLEKA BUTELKOWEGO

Z DOSTAWĄ DO MIESZKAŃ KLIENTÓW

zamieszkałych w Osiedlu Południe.

Wszystkich zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się
do dnia 31 października br. do kierownika sklepu nr 3, ul. Ks.
Anny 2, tel. 68-241 lub działu OTH, tel. 21-42.

K-382

ZATRUDNIĘ

WYKWALIFIKOWANE KRAWCOWE,

wiadomość: Łomża, ul. Wojska Polskiego 161 C/2.

K-384

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzecz-
niem nr A-778/87 z dnia 25 sierpnia 1987 r. ukarało Tadeusza Palucha, s. Tadeu-
sza, ur. 28.10.1959 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 45 000 zł z za-
mianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu, zakazem prowadzenia wszel-
kich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści
orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukara-
nego za to, że dnia 3 maja 1987 r. o godzinie 19.30 w Łomży, na ul. Prusa bę-
dąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem marki „Fiat 126p”, nie
zatrzymał się do kontroli drogowej na znak podany przez umundurowanego
funkcjonariusza MO oraz dnia 3 maja 1987 r. o godzinie 19.25 w Łomży na ul.
Prusa kierując ww. pojazdem stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w
stojący na parkingu samochód marki „Skoda”.
K-383

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzecz-
niem nr A-1061/87 z dnia 5 września 1987 r. ukarało Mariana Wierciszewskiego,
s. Zygmunta, ur. 8.09.1957 r., zam. w Starej Łomży, karą grzywny w wysokości
35 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 70 dni aresztu oraz karą dodat-
kową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygod-
niku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 4 września 1987 r. o go-
dzinie 18.30 w miejscowości Stara Łomża w sklepie spożywczo-przemysłowym
będąc w stanie po użyciu alkoholu wywołał awanturę ze sprzedawczynią oraz
donośnym głosem używał słów wulgarnych w obecności innych osób. Czynem
swoim zakłócił ład i porządek publiczny.
K-384

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Jani-
cki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroni-
szewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielański. Redaktor tech-
niczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-
niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam
J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora
naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe
— dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kie-
rownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1471/87 r. Nakład 19.300 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przy-
muje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-5.

RUCHOME OBRAZKI

Piosenki Bułata Okudźawy tak wrosły w naszą kulturę, że słuchając ich nie myślimy nawet o autorze; są nasze, płyną wprost z naszego wnętrza. I nagle zaskoczenie: na ekranie twarz barda! Był to moment, w którym wiele ludzi w Polsce zastygło przed odbiornikami. Co powie, jaką prawdę odkryje ten szczupły, starszy pan o skupionej twarzy i niezwykle spokojnym sposobie bycia?

Pierwsze nagrania trafiły do Polski w latach sześćdziesiątych; potem w Warszawie pojawił się sam mistrz. Przyjęty został z aplauzem, który trwa do dziś. Co nas w jego twórczości tak zafascynowało? To samo, co słuchaczy w Związku Radzieckim: niezwykła szczerość wypowiedzi i prostota formy. Po zakłamanym bohaterstwie kiepskich filmów wojenne pieśni Okudźawy zabrzmiały prawdziwie, bo sprowadzały doświadczenia ostatniej wojny do „normalnego”, ludzkiego wymiaru. Spodobał nam się również typ filozoficznej refleksji i ironia. Sam Okudźawa uznał nas, Polaków, za „braci w ironii”.

Co zatem ma nam do powiedzenia teraz, po tylu latach? Niestety, czeka nas rozczarowanie: mistrz nie mówi do nas, tylko do młodych ludzi, zgromadzonych w moskiewskim studiu. Przewrotnie wyznaje: „Właściwie nie wiem, dlaczego młodzi ludzie interesują się tym, co śpiewam. Moje piosenki są nudne, rozwlekłe i smutne. Nie potrafię zrozumieć istoty tego zainteresowania”.

No właśnie, kogo dziś może obchodzić, że jakiś Łonka, król arbackich zaułków, poszedł na wojnę i zginął; albo że dziewięć batalion rzucił się w wir walki, nie pytając, za jaką cenę... Okudźawa jest przede wszystkim poetą swojej generacji, piewą losu kilkunastoletnich żołnierzy, którzy — podobnie jak on sam — pierwsze „dorosłe” doświadczenia zdobywali na froncie, w walce na śmierć i życie. „Oby Bóg was uchronił od podobnych przeżyć” — oto cała filozofia tej poezji i przesłanie dla następnych generacji. Dzisiejsza młodzież radziecka, wychowana na sztuce, która wyidealizowała obraz żołnierzy Wojny Narodowej, uproszczyła go, również odnajduje w poezji Bułata Okudźawy prawdę nie mieszczącą się w tym schemacie. Bard przestrzega: „Każde pokolenie ma skłonność do idealizowania swo-

jej przeszłości. Będą wam chcieli wmówić różne rzeczy. Nie wiercie w to. Szukajcie prawdy w sobie, w swoich doświadczeniach i przeżyciach”.

Nie od razu trafił w swojej twórczości we właściwy ton. Zaczął pisać zaraz po wojnie, będąc nauczycielem języka rosyjskiego najpierw na wsi, potem w Kałudze. Gdy

do swojego doświadczenia, do swojej wiedzy o życiu”.

Przestał pisać. Dojrzał wewnętrznie („Służba muzom nie znosi pośpiechu”). Aż pewnego dnia wziął gitarę. Jak wszystko w życiu Okudźawy, i to zdarzenie było najzwyklejsze w świecie: podczas biesiady z przyjaciółmi wziął gitarę do ręki i do najprostszej melodii,

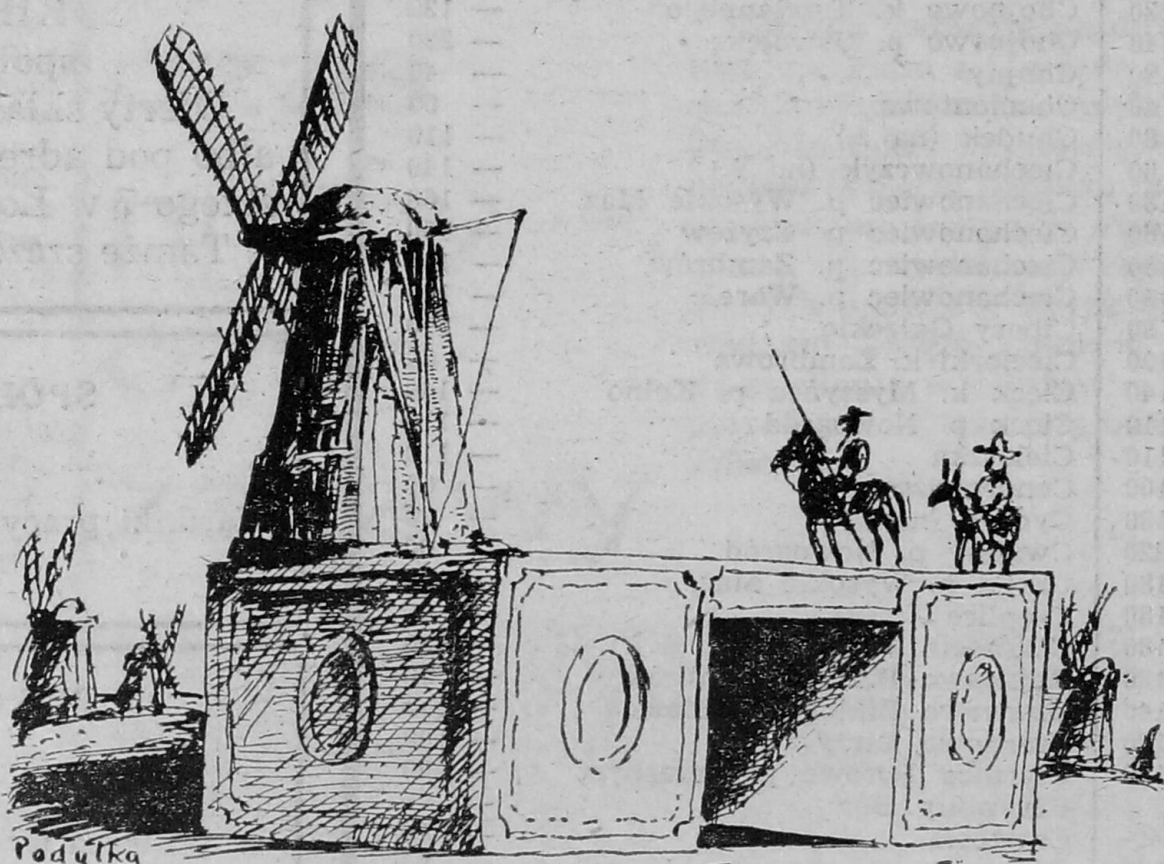
BARD

pierwsze wiersze ukazały się w lokalnej gazecie — poczuł się wielkim poetą. „Tym większym — komentuje sarkastycznie przed kamerą — że jedynym w tym mieście.” Miał dużo zamówień: „obsługiwał” wszystkie rocznice, ważne wydarzenia polityczne i inne okazje („Na przykład: nadejście wiosny”). Kto wie, jak by się to skończyło, gdyby nie pewna dyskusja w gronie literatów, która odbyła się już po jego powrocie do Moskwy: „Roznieśli mnie na strzępy — wyznaje wciąż z kamiennym spokojem. — I mieli rację. To były złe wiersze, płytkie, pisane pośpiesznie. Nie potrafiłem wówczas jeszcze sięgnąć

jaka mu przyszła do głowy, zanucił jakiś swój żartobliwy wierszyk.

„Moja muzyka jest bardzo uboga i nieporadna — mówi mistrz do kamery. — Gdy zacząłem grać, znałem tylko trzy akordy. Do dziś nie poczyniłem wielkich postępów. Melodia rozlała mi się, nie potrafię jej zdynamizować. Mój styl — jeśli o czymś takim w ogóle można mówić — powstał z nieumiejętności gry na gitarze.” Czy ktoś w to uwierzy? Gdy gra i śpiewa Bułat Okudźawa, słuchacz ma wrażenie, że to sam Stwórca podszepnął mu i treść, i formę.

TELESFOR II



Rys. Andrzeja Podulki

ZAMIAST RECENZJI

Do rąk polskiego czytelnika trafiła druga już — po wspomnieniach Alberta Speera — książka-pamiętnik ważnej osobistości hitlerowskich Niemiec: Waltera Schellenberga, szefa VI Departamentu Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), czyli wywiadu zagranicznego. Telewizjowicze znają go z radzieckiego serialu „Siedemnaście mgnień wiosny” jako przełożonego głównego bohatera, Stirlitzaisajewa. Twórcy filmu oparli się zapewne na — wydanych w latach pięćdziesiątych, najpierw w USA, później w Wielkiej Brytanii i RFN — „Wspomnieniach” Waltera Schellenberga i skonstruowali bardzo wierny historyczny prawdziwy portret psychologiczny. Same „Wspomnienia” są natomiast uznawanym źródłem do dziejów nazistowskiego aparatu terroru — szczególnie SS.

Rozczaruje się jednak czytelnik liczący na pasjonujące opisy szpiegowskich afer czy relacji z tajnego frontu zmagania wrogich wywiadów. Nie ma w tej książce również refleksji nad ideologią narodowosocjalistyczną, historią i przyszłością Niemiec, skutecznością hitlerowskiej polityki. W ogóle wojna i praca wywiadu stanowią zaledwie tło dla prawdziwych zainteresowań Schellenberga. Jego żywiołem była intryga.

Walter Schellenberg był inteligentnym, bezideowym karierowiczem. Z rozbrajającą szczerością pisze, że „takie rzeczy, jak prestiż towarzyski i blichtr eleganckiego munduru odegrały znaczącą rolę w wyborze

pamiętnik intryganta

przeze mnie SS”. Wkrótce staje się pupilkiem kolejnych dowódców, a niepomamowana ambicja każe mu snuć misternie sieci intryg, organizować prowokacje, preparować dokumenty — wszystko po to, aby usuwać przeszkody na drodze kariery. Na jego obronę warto dodać, że w faszystowskim totalitaryzm państwie robili tak wszyscy; aby utrzymać się na stołku, trzeba było systematycznie niszczyć potencjalnych konkurentów, poszerzać zakres władzy, bez przerwy zabiegać o względy Hitlera. Dlatego też we „Wspomnieniach” wszyscy knują przeciwko wszystkim: szef RSHA, Heydrich, przeciwko Himmlerowi, Himmler przeciwko Bormanowi i Ribbentropowi, Kaltenbrunner przeciwko Himmlerowi, a przede wszystkim — Schellenberg przeciwko dowódcy Abwehry, admirałowi Canarisowi. Ostatecznie można się domyślić, iż właśnie Schellenberg kombinował najskuteczniej, bo nie tylko udało mu się skupić w swoich rekach cały aparat wywiadowczy Rzeszy, ale uniknąć również poważniejszych konsekwencji za przestępstwa wojenne. Miał dość rozumu, aby — przynajmniej od 1942 roku — nie wierzyć w zwycięstwo hitlerowskich Niemiec. Już wówczas rozpoczął zabiegi o ratowanie własnej skóry: najpierw namawiał Himmlera do nawiązania kontaktów z aliantami, później — gdy się nie powiodło — na własną rękę paktował z prezydentem Szwajcarii, prezesem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża i przedstawicielem Światowego Kongresu Żydów. Jego starania zostały mu policzone: w Norymberdze ze-

znawał jako świadek przeciwko swoim mocodawcom; w 1949 r. skazano go na 6 lat, a odsiedział nieco ponad dwa.

Jest we „Wspomnieniach” wiele oczywistych błędów i przeinaczeń, które podrywają zaufanie do rzetelności ich autora. Najbardziej dziwi to, jak mógł nie wiedzieć, że Reinhard Heydrich, twórca i szef SD, zginął od kuli, a nie — co napisał — od wybuchu bomby, wszak niemiecka służba bezpieczeństwa wszystko dokładnie wyjaśniła. Zaskakuje również umieszczenie siedziby Hansa Franka w Warszawie, podczas gdy powszechnie wiadomo, że rezydował on na Wawelu. Ze szczególną ostrożnością traktować należy charakterystyki przywódców III Rzeszy, zwłaszcza tych, z którymi Schellenberg rywalizował. Canaris, na przykład, przedstawiony jest jako naiwny, nieodpowiedzialny i niekompetentny fatalista, choć dziś już nikt nie ma wątpliwości, że właśnie jego wywiad działał najsprawniej — znacznie lepiej niż VI departament RSHA. Autor pisał swój pamiętnik podczas zimnej wojny, kiedy Amerykanie przyjęli do współpracy byłych pracowników Abwehry z Reinhardem Gehlenem, a nie funkcjonariuszy SD pod wodzą Schellenberga. Tym razem ktoś inny okazał się większym cwaniakiem.

JAN ONISZCZUK

WALTER SCHELLENBERG: „Wspomnienia”. Krajowa Agencja Wydawnicza, Wrocław 1987.

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

UFO
nad Polską

31 lipca 1953 r. na wyspie Wołin odbyło się pierwsze z obserwowanych na terytorium naszego państwa lądowanie Niezidentyfikowanego Obiektu Latającego: „Zdarzyło się to o godz. 19.00 na drodze, niedaleko linii kolejowej — pisze w swojej książce «Goście z kosmosu» Lucjan Żnycz. — Aż siedem osób (w tym 5 Polaków i 2 obywateli NRD) stwierdziło, że widziało metalowy, kulisty, spłaszczony obiekt o średnicy 65 metrów, z okrągłymi otworami dookoła, gdy gwałtownie spadł z nieba i wyładował”. Niestety, żadne inne źródła nie potwierdzają tych informacji.

Następny opis NOL-a nad Polską pochodzi z 1957 r. Opublikowany został prawie dwa lata później w tygodniku „Dookoła Świata”: „Miejszaliśmy wówczas w Miłowie koło Żywca. Któregoś dnia w styczniu 1957 r. po południu żona wywołała mnie na balkon. Na niebie, na lewo od znajdującej się na wprost góry, w kierunku wsi Istebna, zobaczyłem trzy jasne kule. Były jednakowej wielkości i ustawione symetrycznie względem siebie. Drugie zjawisko zobaczyłem nazajutrz lub wkrótce potem. Tym razem na balkonie wywołała mnie żona. Zobaczyłem słońce w niewłaściwym miejscu. W pierwszej chwili trudno było odróżnić, która z tych kul była słońcem. Dziwna kula była jednak innej barwy, krwistoczerwonej, i zabarwiła taką poświatą całą okolicę”.

Ufologiczne sensacje roku 1957 w Polsce na tym się nie skończyły. W połowie listopada 1957 roku „Echo Krakowa” podało, że czwartego dnia tego miesiąca o godz. 19.30 grupa przechodniów zauważyła nad miastem dziwnie świecący przedmiot. Według niektórych widzów — był to krążek trzykrotnie mniejszy od wschodzącego niższej księżyca w pełni. Poruszał się z dość znaczną szybkością. Ponieważ nie mógł to być sputnik, który leci w odwrotnym kierunku, gazeta zakończyła dość zagadkowo: „Zachodzi podejrzenie, czy nie był to latający talerz”.

W połowie 1958 r. następną obserwację NOL-a nad terytorium Polski opisał znany niegdyś sportowiec klasy międzynarodowej, Władysław Russek. W połowie czerwca 1958 r., bawiąc w Myślenicach, wybrał się on, wraz ze swą krewną, tuż przed południem na spacer szosą w kierunku Zakopanego. W pewnej chwili oboje spostrzegli jakiś świetlisty przedmiot nad zabudowaniami tartaku. W tym czasie już wielu ludzi przyglądało się owemu zjawisku; zauważył je nawet jadący z Zakopanego motocyklista i zatrzymał motor. Wydawało się, że przedmiot ten jest na wysokości około 1000 metrów, jego zaś wielkość była porównywalna z tarczą słoneczną. Nie przypominał w niczym balonu ani znanych pojazdów powietrznych. Miał kształt soczewkowaty, upodabniający go do dysku. Nie świecił własnym światłem. Dysk zawisł na około 15 minut, po czym uniósł się wysoko i znikł na niebie. Najdziwniejsze było to, że kołysał się w powietrzu, przechodząc kolejno z położenia poziomego do pionowego i odwrotnie. Robiło to na widzach „wrażenie wprost niesamowite”. Podkreślali, że niczego podobnego w życiu nie widzieli.

Klimat lat pięćdziesiątych nie sprzyjał UFO. Specjalna ekipa „Dookoła Świata” przez cały dzień i noc usiłowała „złapać” krewną Władysława Russek, która ukrywała się u sąsiadów, by uniknąć zeznań w tej sprawie. Całe szczęście, że nie wszyscy byli tak bojaźliwi. W przeciwnym razie nie byłoby „polskiego” UFO. (dik)

CZWARTEK - 8.10.87

Program 1

16.25. „Kwant”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Wojskowy program hist.
17.55. „Refleksje” — magazyn o kra-
jach socjalistycznych.
18.20. „Sonda”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kontakty”.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zasłoń jej twarz” (4).
21.00. „Teraz”.
21.30. Telewizyjny film dok.: „Sta-
niawski Frenkiel”.
22.00. Międzynarodowy Festiwal Pia-
nistów Kalisz '86.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „102”.
18.30. „Kto to napisał?”.
19.00. „Muppet show”.
20.00. „Śpiewać każdy może” — pro-
gram rozrywkowy.
20.40. VII Festiwal Kultury Studen-
tów PRL.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Hemar — fragmenty spekta-
klu teatru Ateneum.
22.25. Wiadomości.

PIĄTEK - 9.10.87

Program 1

16.25. „Rambit”.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Mieszkań”.
17.50. Podróże artystyczne po Mo-
nachium.
18.30. „Symbioza” — film dok.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Ostatnia akcja Obłoka” —
jugosł. film fab.
21.35. „Jak zdobyć kobietę” — progr.
rozrywk.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „Rozstania” (2) — program dla
rodziców.
18.30. Strażnicy echa — program do-
kumentalny.
19.00. „102”.
19.30. Dookoła świata: „Z wyspy na
wyspę”.
20.00. Studio Hi-Fi.
20.50. Antyczny świat prof. Kraw-
czuka.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Filmy Romana Polańskiego:
„Tragedia Makbeta”.
0.05. Rozmowy intymne.

SOBOTA - 10.10.87

Program 1

9.00. „Drops” oraz „W 80 dni do-
okoła świata z Willym Fogiem”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. „Stare, nowe, najnowsze”.
11.30. „W świecie ciszy”.
12.00. Telewizyjny koncert życzeń.
12.30. „Tradycje i współczesność” —
teleturniej.
13.20, 14.45 i 16.50 — „Polagra '87”.
13.40. Antologia dramatu powszech-
nego: C. Sternheim „Snoh”.
15.35. „Włodzimierz Lenin — szkice

do portretu” (I) — serial radziecki.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio muzyki rozrywkowej.
18.20. „Boutique — butik” — pro-
gram rozrywkowy.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Racja stanu” — franc. film
fabularny.
21.30. „Czas”.
22.10. Sportowe rytmy tygodnia.
22.40. DT — Wiadomości.
22.50. Kino nocne: „Prywatny detek-
tyw” — film austral.

Program 2

15.00. „5—10—15”.
16.30. „Spectrum”.
17.00. „Zbliżenia, czyli to i owo o
filmie”.
18.30. Okolice literatury.
19.10. Studio Festiwalu Teatru O-
twartego — Wrocław '87.
19.30. „Alfa i omega”.
20.00. Polska opera współczesna: „W
małym dworcu”, Zbigniewa Bartel-
skiego.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Dalekie Pawilony” (6, ost.).
22.40. Mój jazz — „Pianiści” (2).
23.30. Wiadomości.



NIEDZIELA - 11.10.87

Program 1

9.00. Teleranek oraz „Sylas” (6).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Serce smoka” (7).
11.25. „Siedem anten”.
12.05, 14.55 i 17.30. „Wszystko albo
nic”.
12.35. Telewizyjny koncert życzeń.
13.20. Teatr dla dzieci — „Malarka
snów”.
13.55. „Sonda”.
15.20. Polityka, politycy.
15.50. „W rytmie disco” (11).
17.15. Teleexpress.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Żony Hollywoodu”.
20.50. „Pegaz”.
21.40. Sportowa Niedziela.
22.15. Klub międzynarodowy.
22.45. Wiadomości.

Program 2

12.15. „Jutro poniedziałek”.
12.45. „Dźwięki i rozdźwięki” — pro-
gram muz.
13.30. Zwierzęta świata: „Szczęśliwa
przyroda Sri Lanki”.
14.00. Kino rodzinne: „O Dorocie,
która tańczyła na linie”.
15.30. „Kino-Oko”.
16.25. Wideołeka.
17.30. „Jedwabny szlak” (I) — jap.
film dok.
18.20. Koncert Wielkiej Orkiestry
Symfonicznej PRiTV w Katowicach.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Ekran szczerości.
20.00. Studio Sport.

21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Szkolna wycieczka” — włoski
film fab.

PONIEDZIAŁEK - 12.10.87

Program 1

16.25. „Latający Holender” i „Wszy-
skie żagle w górę” (3).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemnice Morza Czerwone-
go” (6).
18.30. „Laboratorium”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Tadeusz Rittner:
„W małym domku”.
21.35. „Okragły stół” — progr. publ.
22.05. „Orkiestra dla wszystkich”.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „102”.
18.30. „Sponsor”.
19.00. Galerie świata: „National Gal-
lery w Londynie” (5).
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Film dok.
21.00. „Zajazd” — progr. muz.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Biografie: „Goya” (5).

WTOREK - 13.10.87

Program 1

16.25. „Krag”.
16.50. „Cojak”.
17.15. Teleexpress.
17.40. „Gazeta Rolnicza”.
17.55. Leksykon polskiej muzyki roz-
rywkowej.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
19.55. Studio Sport.
21.45. „Karetka pogotowia” (2).
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „102”.
18.30. Wielkie bitwy historii: „Zdo-
bycie Meksyku”.
19.30. Gwiazdy wielkiego sportu.
19.55. „Martwe dusze” (2).
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Wieczór u Telemanna” —
program muz.

ŚRODA - 14.10.87

Program 1

16.25. „Tik-Tak”.
16.55. Studio Sport.
17.15. Teleexpress.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Ojcowizna” — polski film
fabularny.
21.10. „Coś szumi jak...” — program
publicystyczny.
21.40. „Włączamy kanał 5” — progr.
rozrywkowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „102”.
18.30. „Melpomena '70”.
19.15. „Uwaga: dokument”.
20.00. Wieczór NR D w TVP.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki”: „Żo-
nierz Orański” — holend. film fab.
23.40. Wiadomości.



15

KONTAKTY
1987-10-11

Ciechanowiec, „Meteor”: 10—11 X
— „Kronika wypadków miłosnych”,
pol., od l. 15; 13—14 X — „O sławie
nieco inaczej”, CSRS, od l. 15.

Grabowo, „Roma”: 8—9 X — „Błę-
kitny grom”, USA, od l. 15; 10—11 X
— „Sekret Bachusa”, rum., od l. 15;
13—14 X — „Jezioro Bodeńskie”,
pol., od l. 15.

Grajewo, „Relax”: 8—11 X —
„Świadek mimo woli”, USA, od l.
18; 12—14 X — „Wierna rzeka”, pol.,
od l. 15.

Jedwabne, „Oaza”: 10—11 X —
„Spotkanie po latach”, jug., od l. 18;
14—15 X — „Ga, ga — chwala bo-
haterom”, pol., od l. 18.

Kolno, „Wrzos”: 9—10 X — „Lek-
kie obrażenia ciała”, węg., od l. 18;
11—12 X — „Nieśmiertelny”, ang., od
l. 15.

Łomża, „Millenium”: 8—9 X —
„Świadek mimo woli”, USA, od l.
18; 10—14 X — „Misja”, ang., od
l. 15.

Mały Płock, „Naprzód”: 11—12 X
— „Lubię nietoperze”, pol., od l. 18;
14—15 X — „Błękitny grom”, USA,
od l. 15.

Stawiski, „Saturn”: 8—9 X — „Nie-
samowity jeździec”, USA, od l. 15;
10—11 X — „Kartka z podróży”, pol.,
od l. 15; 13—14 X — „Gremliny roz-
rabiają”, USA, od l. 12.

Wąsosz, „Awangarda”: 8 X —
„F/X”, USA, od l. 18; 10—11 X —
„Antycasanova”, jug., od l. 15.

Wysokie Maz., „Wars”: 8—9 X —
„Lata dwudzieste, lata trzydzieste”,
pol., od l. 15; 10—11 X — „Ballada
o Narayamie”, jap., od l. 18;
13—18 X — „Critters”, USA, od l. 12.

Zambrów, „Kosmos”: 8—11 X —
„Cudowne dziecko”, pol.-kanad., bo-
10—15 X — „Mistrzynie Wu Dang”,
chiń., od l. 15.

Wyrazy szczerzego żalu i
współczucia

Kol. JERZEMU
STANČZYKOWI

z powodu zgonu
MATKI

składają: dyrekcja i pracow-
nicy Oddz. Woj. KBOOiPD
w Łomży.

K-385

Wyrazy głębokiego współczu-
cia

koleżance TERESIE
CHMIELEWSKIEJ

z powodu zgonu
OICA

składają: Zarząd i pracow-
nicy Oddziału Wojewódzkiego
„Społem” CZSS w Łomży.

K-386

W głębokim smutku po-
grążyła nas wiadomość o
nagłej śmierci

kolegi KAZIMIERZA
BYLICY

byłego dyrektora Państwo-
wej Szkoły Muzycznej I i II
st. w Łomży, współorganiza-
tora PSM II st. i Łomżyń-
skiej Orkiestry Kameralnej,
wybitnego pedagoga, zasłu-
żonego działacza kultury.

JEGO RODZINIE

wyrazy głębokiego współ-
czucia składają pracownicy
i uczniowie PSM I i II st. w
Łomży, członkowie Łomżyń-
skiej Orkiestry Kameralnej
oraz pracownicy Wydziału
Kultury i Sztuki Urzędu Wo-
jewódzkiego w Łomży.

k-391



W ubiegłym tygodniu rozegrano dwie
kolejki meczów w klasie okręgowej se-
niorów. Środa: Start — Grom 0:2, So-
kół — Błękitni 0:2, Ostrovia — Płońsk 2:0,
Olimpia — Makowianka 0:1, ŁKS —
Bug II 5:0, Przasnysz — Polonia 2:0, I-
zolacja — Warmia 1:0. Sobota — nie-
działa: Warmia — Start 3:0, Bug II —
Błękitni 0:2, Ostrovia — Płońsk 2:0,
Przasnysz 0:5, Makowianka — ŁKS 1:1,
Płońsk — Olimpia 3:0, Grom — Sokół
6:0.

W A klasie w powtórnym meczu
Smolniki pokonały Czarnych 2:0, a w
kolejce niedzielnej padły wyniki: Ko-
munalni — Czarni 5:1, Sparta — Ziemo-
vit 3:0, Sokół — Smolniki 0:0, Wissa —
Ruch 4:1, Unia — Orzeł 3:0 vo.

4 października w Piotrkowie Trybu-
nańskim rozegrano pierwsze mistrzostwa
Polski OPZZ w biegach przełajowych.
Województwo łomżyńskie reprezentowali
zawodnicy z grajewskiej Maratonki:

Małgorzata Rońko, która indywidualnie
zajęła 13 miejsce, Bożena Borawska —
46, Antoni Kietczewski — 41 i Marek
Ciborowski — 54. Drużynowo reprezen-
tacja województwa wywalczyła trzynas-
tą lokatę.

Jak już informowaliśmy, staraniem
Wydziału Oświaty i Wychowania oraz
OZLA WFS Łomża, 3 października ro-
zebrano pierwszy rzut miejskiej ligi la-
szkół podstawowych. W imprezie nie
wzięły udziału reprezentacje SP 2 i 4.
Wyniki poszczególnych konkurencji:

Dziewczęta: na 100 m wygrała
Agnieszka Chłudzinska (SP 7) w cza-
sie 13,6 sek. przed Joanną Chmurą (SP
7) — 13,7 i Marzeną Grabowską (SP 6)
— 14,3; na 300 m zwyciężyła Alicja Be-
lier (SP 7) — 45,0 sek. przed Małgorzatą
Masłuk (SP 7) — 46,8 i Marzeną Prus-
zką (SP 5) — 48,2; bieg na 800 metrów
wygrała Joanna Godlewska (SP 1) —
2:40,2 przed Katarzyną Zyznowską (SP
5) — 2:43,7 i Agnieszką Mieczkowską (SP
7) — 2:45,1. W skoku w dal zwyciężyła
Ewa Traskowska (SP 7) wynikiem 4,63 m
przed Ewą Puchnarewicz (SP 1) — 4,60
i Anną Lewicką (SP 3) — 4,42; a w
skoku wzwyż — Urszula Korotkiewicz
(SP 1) wynikiem 130 cm przed Małgo-
rzą Goszkowską (SP 5) — 130 i Izabe-
lą Wnorowską (SP 5) — 125. W pchnię-
ciu kulą najlepszą okazała się Anna
Cwalina (SP 1) — 9,06 m, druga była
Justyna Dunaj (SP 7) — 8,92, a trzecia
— Izabela Wnorowska (SP 1) — 8,48. W
rzucie oszczepem wygrała Monika Mar-
nał (SP 1) — 25,02 m przed Ewą Wit-
kowską (SP 7) — 23,48 i Katarzyną Czy-
żewską (SP 1) — 20,66. Sztafetę 4x100 m
wygrała SP 7 z czasem 54,2 sek., przed
SP 3 — 57,8 i SP 1 — 58,0.

Chłopcy: 100 m zwyciężył Zbigniew
Karwowski (SP 1) w czasie 12,5 sek.
przed Markiem Kamińskim (SP 1) — 12,7
i Jackiem Budziszewskim (SP 3) — 13,0.
W biegu na 300 metrów wygrał Artur
Gosiewski (SP 1) — 40,6 sek. przed Ce-
zarym Łaskowskim (SP 7) — 41,6 i Ada-
mem Ładą (SP 1) — 42,4; na 1000 me-

trów najszybszy był Adam Ramotowski
(SP 9) — 2:54,8, który wyprzedził Krzy-
stofa Grupę (SP 1) — 2:56,6 oraz Bar-
tłomieja Horosza (SP 5) — 3:02,0. Rzut
oszczepem wygrał Dariusz Ciochanowski
(SP 7) wynikiem 26,84 m przed Jerzym
Szajdrem (SP 1) — 26,44 i Adamem
Soulem (SP 7) — 20,44. Natomiast w
skoku wzwyż Rafał Haponik (SP 7) sko-
czył 151 cm i pokonał Mariusza Parzy-
cha (SP 1) — 140 i Marka Cwalinę (SP 7)
— 130. Skok w dal wygrał Jarosław Ko-
walczyk (SP 7) — 5,44 m przed Zeno-
nem Baczewskim (SP 1) — 5,28 i Jac-
kiem Stankiewiczem (SP 7) — 4,91. W
pchnięciu kulą zwyciężył Mariusz Kar-
wowski (SP 1) wynikiem 11,41 m przed
Andrzejem Ambroziewiczem (SP 1) —
10,06 oraz Rafałem Roszkowskim (SP 7)
— 9,61. W sztafecie 4x100 m najszybciej
finiszowali chłopcy z SP 1 — 51,0
sek., którzy wyprzedzili sztafetę SP 7
— 51,7 sek. oraz SP 5 — 55,2 sek. Pun-
ktacja drużynowa dziewcząt: I. SP 7,
II. SP 1, III. SP 3, IV. SP 5, V. SP 6,
oraz chłopcy: I. SP 1, II. SP 7, III.
SP 5, IV. SP 6, V. SP 9.

W sobotę i niedzielę odbyły się w
Łomży zawody w wieloboju sprawno-
ściowym przyjaźni, w którym uczestni-
czyło 250 dziewcząt i chłopców — uc-
niów klas V i VI łomżyńskich szkół
podstawowych. Wśród dziewcząt zwycię-
żyła indywidualnie Jolanta Gosk z SP 7
przed Katarzyną Staniszkowską z SP 1,
Katarzyną Zambrzycką z SP 2, Beatą
Szewczuk z SP 1, Dorotą Kwiatkowską
z SP 3 oraz Anną Dłużewską z SP 1.
Drużynowo w konkurencji dziewcząt
wygrały podopieczne Danuty Mackiewicz
z SP 7 przed SP 1, SP 3, SP 4, SP 5,
SP 9, SP 2 i SP 6. Wśród chłopców
najlepiej okazał się Karol Kosakowski
z SP 5, który wyprzedził Mariusza Rus-
czyka z SP 9, Artura Rafałowskiego z
SP 1, Tomasza Boi z SP 1, Pawła Ka-
czwińskiego z SP 3 oraz Roberta Ka-
mińskiego z SP 4. Drużynowo wygrali
podopieczni Marka Modzelewskiego z
SP 1 przed SP 7, SP 4 II, SP 5, SP 4
I, SP 9, SP 3, SP 2 i SP 6.

z tygodnia na tydzień

organ jawniejszy pod redakcją Wiesława Gajdickiego

komś zachęty

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

WIELCE SZANOWNA RE-
DAKCJO i PODREDAKCJO!

Proszę mi wybaczyć, że za-
waracam głowę. Urlop spędzam
sama w domu, więc nie mam
komu. Plotkami też się nie
lubię zajmować i wyjątkowo
dziś to robię — krytykując
je. Ponieważ nie umiem je-
szcze napisać „mojego” wiersza,
biorąc oddech przed ko-
lejną próbą przystuchiwalam
się plotkom. Przesyłam ich o-
pis zwracając uwagę, że obok
poezji istnieje jeszcze w ży-
ciu proza. Myślę, że moje
„Plotki” nie zaszkodzą niko-
mu, a dla Redakcji będą
chwilowym odprężeniem pod-
czas pracy nad wierszykami.
Ja życie w życiu osobistym
wszystkim pracownikom nie
smutnej prozy, lecz poezji... Z
poważaniem

DANUTA KACZUBEJ
Łomża os. Waryńskiego 4/45

LUKSUSOWE
JEDNO DANIE

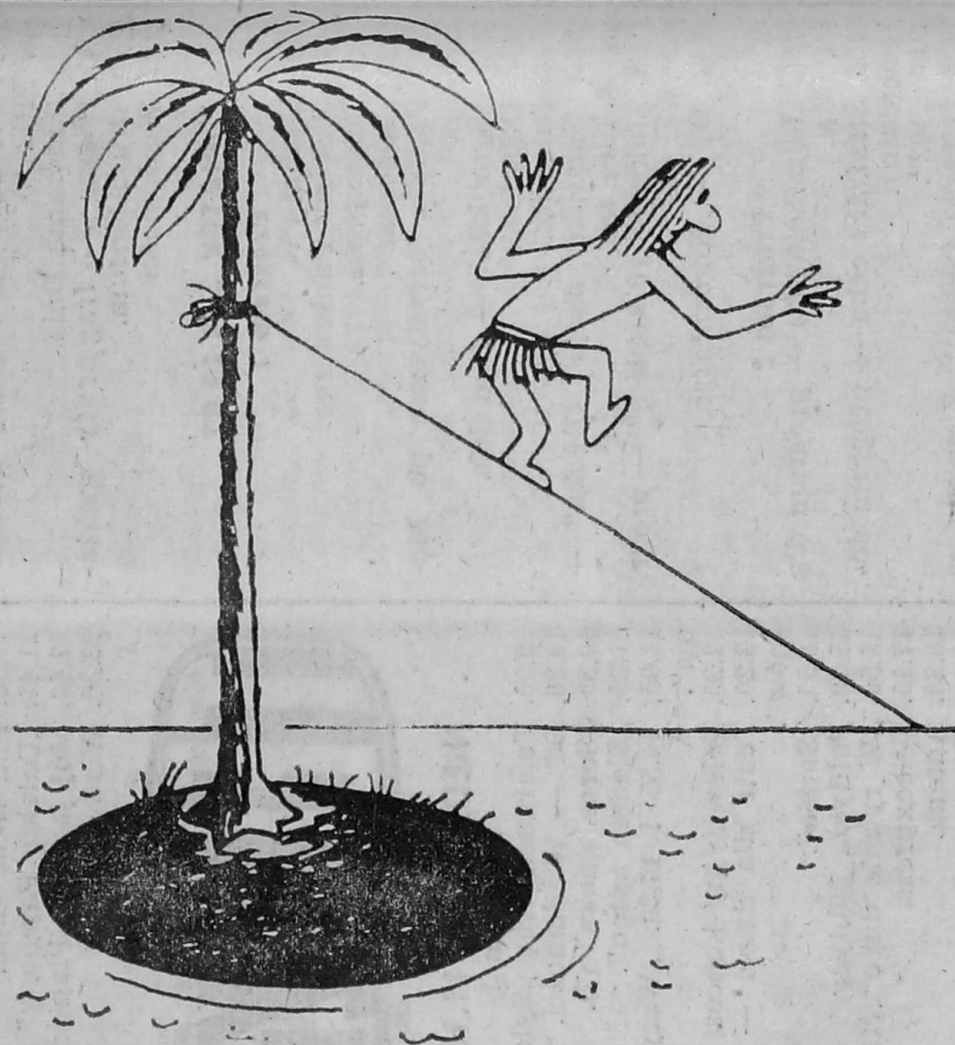
kasza po tybetańsku

1/2 kg kaszy jęczmiennej
perłowej wysypać na gazetę,
ręcznie usunąć robaczki i in-
ne zanieczyszczenia. Ziarnka
większe oddzielić od najmniejs-
zych, średnie zachować na
potem. Przebrnąć i oczyszczoną
kaszę zalać przegotowaną
śmietanką (gotujemy ją przez
dwie doby w celu unieszkodli-
wienia czerwoni). Całość
wstawić do piekarnika z do-
datkiem kilku ziarenek maku
i łyżki sosu bezszmalcowego
(nie mylić z beszamelem). Piec
do skutku przez około trzy
tygodnie. Podawać z olejem w
miarę jadalnym.

GOSPODYN!

KSIAŻKA

TYGODNIA



— Droga trudna, ale za to jakie horyzonty wspaniałe!

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

swawolnik

Mecenas Grzmot-Rębiszew-
ski, popularny w czasach
międzywojennych obrońca ko-
biet i mężczyzn z półświatka,
spotkał pewnego razu w res-
tauracji swojego klienta, któ-
ry dzięki jego świetnej obro-
nie skazany został tylko na
pięć lat więzienia, zamiast
grożących mu jedenastu.

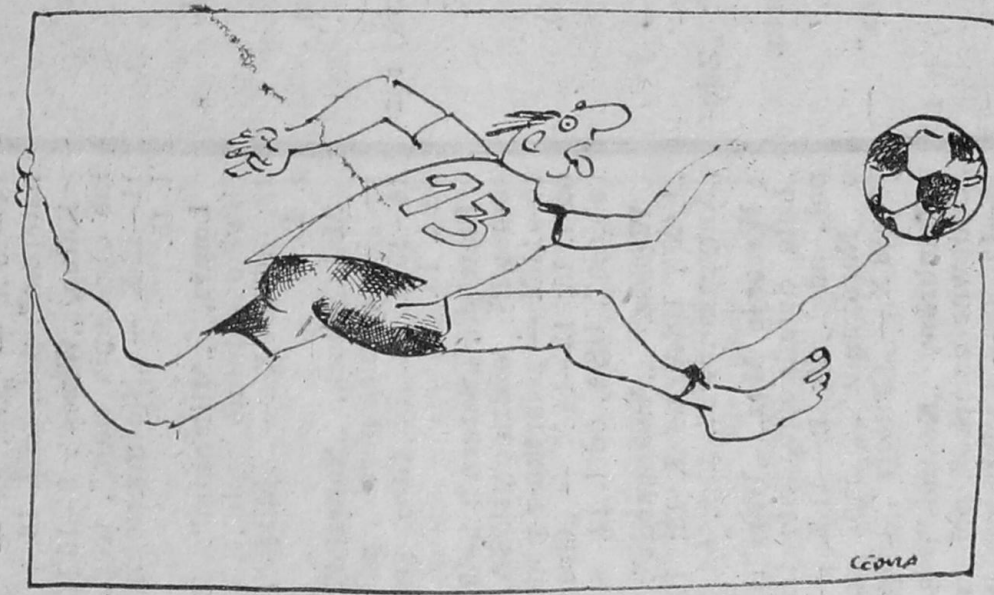
— No i jak tam? — zapy-

tał adwokat jowialnie. — Od-
siedzieliśmy już swoje?

— Owszem — odpowiedział
opryszek. — Tyle że ja w
pierdlu, a pan zapewne w
knaipie.

— Tak mi dziękujecie, czło-
wieku! — obruszył się mece-
nas.

— Niby za co mam dzięki-
wać? — zdziwił się były kli-
ent adwokata. — Gdzie sma-
czniejsza wątróbka, tutaj czy
w kazamatach?



Rys. Henryka Cebuli

SŁOWNIK FRAZESOLOGII POLITYCZNEJ

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

plotki

Wola kuma swą kumoszkę
Poplotkujmy sobie troszkę
Elka męża ma kulawego
Ale chłopą poczciwego
Mąż Maryski zeza ma
Ale fach swój dobrze zna
Staśka nogi ma koślawe
Celina ma w sądzie sprawę
Tak gadały, plotkowały
Trzy godziny już przestały
Pyta wreszcie kuma kumy
Kiedy za męża się wydamy?
Czy ty męża chcesz pijaka?
A ty wyjść chcesz za łajdaka?
A czy ty porządna taka?
Ja też ciebie dobrze znam
Jesteś chamką, a on cham!
Chwyciły się obie za głowy
Koniec z kumą! Proces gotowy!

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

WIEŚCI PONADGMINNE

O naszej gospodarce niech
świadczy fakt następujący.

Jesteśmy największym pro-
ducentem miedzi w Europie.
Jest to bogactwo niepomier-
ne, dar szczęśliwego losu, któ-
ry przypadkiem ofiarował
nam ogromne złoża rudy jed-
nego z najcenniejszych meta-
li. Trzeba tylko umieć tę rudę
wydobyć spod ziemi, uzyskać
z niej „czerwone złoto”, a
później — sprzedać z najwię-
kszą dla siebie korzyścią.

Z wydobywaniem idzie nam
nieźle, z procesem metalur-
gicznym — także, ale kiedy do-
chodzi do sprzedaży, ręce o-
padają i włos na głowie de-
ba staje! Miedź naszą sprze-
dajemy bowiem w postaci
metalów za przysłowiowe gro-
sze. Kupują ją, między innymi,
Jugosłowianie, przerabiają
na kable i zarabiają na tym
grube miliony, bo na rynku
światowym sam metal się nie

liczy, lecz produkt wysoko
przetworzony.

Dlaczego my kablę z naszej
miedzi nie produkujemy?
Otóż dlatego, że lobby wydo-
bywcze od wielu lat skutecz-
nie stawia tamę wszelkim ta-
kim ewentualnościom. Górni-
cy miedziowi wolą eksporto-
wać surowiec za jedną dzie-
siątą ceny, jaką można wy-
cisnąć z miedzi po jej prze-
robieniu, byle tylko nikt inny
nie miał udziału w ich biz-
nesie. Sprzedają nasz narodo-
wy skarb za bezcen (oblicza
się, że starczy go tylko na
dwadzieścia lat!), ale za to
mają odpisy dewizowe do
własnej dyspozycji i dobre
samopoczucie poważnego eks-
portera!

I pomyśleć tylko, że wszy-
stko to dzieje się w państwie
socjalistycznym, gdzie kopali-
ny są jakoby własnością spo-
łeczną...

KOMENTATOR

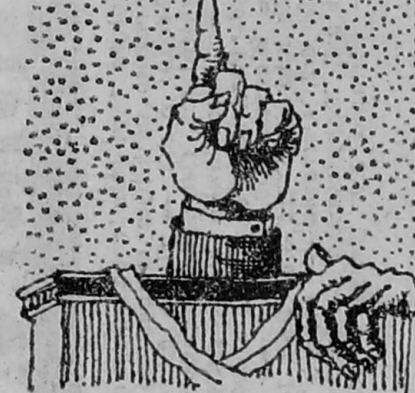
uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień wręcz znakomity,
jeśli nie liczyć czekającej Cię
prawdopodobnie wpadki w
pracy, kłótni z częścią Two-
jej rodziny, wandalu, który
prawdopodobnie zapłacisz, bó-
lu głowy w piątek po czwar-

tku i paru innych jeszcze dro-
biazgów. Wykorzystaj go więc
w sposób maksymalny do po-
prawienia własnego samopo-
czucia, tak ostro nadwężo-
nego ostatnimi czasami.

KASSANDER

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

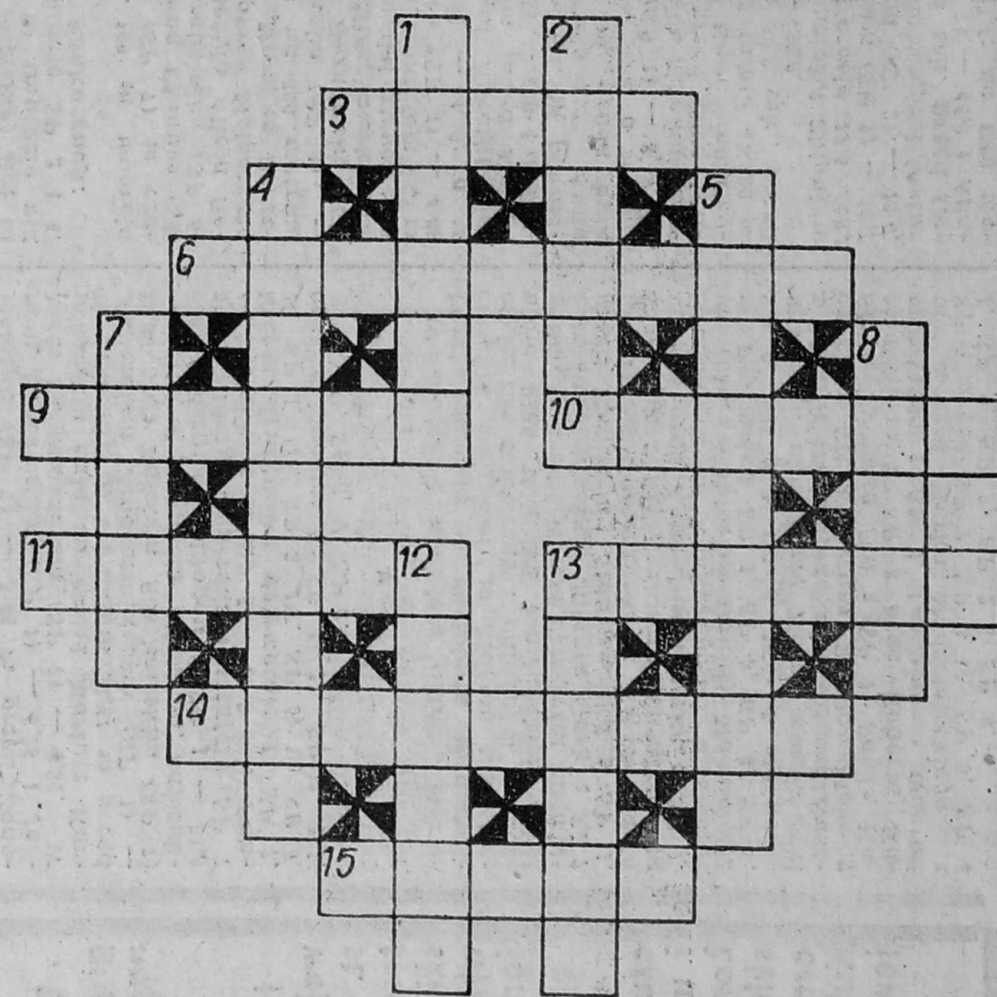
„Uwaga pracownicy pół-
etatowi!”

W związku z koniecznością
przejęcia na inny system nali-

czania wynagrodzeń, komuni-
kujemy, że system ten nie
będzie dotyczył półetatowców
związanych z zakładem nie
dłużej niż 20 lat. Nowy sy-
stem obejmuje kadrę pełno-
etatową, która z dniem 1 IX
otrzymuje nowe stawki zasze-
regowania powiększone o wy-
liczenia z normatywu zakreś-
lonego uchwałą Zarządu z
dnia 1 VI 87. Jednocześnie oz-
najmiamy, iż wszelkie skargi
w tym temacie wpływające
ewentualnie są bezpodstawne
i uderzające w zarządzenie
Zarządu cytowane wyżej. Od
powyższego, nie ma odwołania.

Prezes...”
(nazwisko czytelne)

Dopisek ręczny: „I tak po-
winno być! Toż w tej insty-
tucji tylko prezes jest na ca-
łym etacie”.



POZIOMO: 3) kulak, 6) tygodnik nastolątek, 9) ryba słodko-
wodna, 10) krzew ogrodowy z kolcami, 11) wybitne zdolności w
jakiejś dziedzinie, 13) sernik, makowiec, 14) ruda mieszkanka
naszych lasów, 15) szpieg.

PIONOWO: 1) końcowy odcinek biegu, 2) jednostka miary
powierzchni gruntów w dawnej Rosji, 4) zakład karny, 5) zna-
na aktorka polska, 7) czasomierz, 8) psikus, figiel, 12) stan, u-
czucie silnego niepokoju, 13) łódź wydrążona z jednego pnia.
(„Gento”)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawid-
łowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 38/87

POZIOMO: obrzek, pędzel, pustelnik, znos, koks, batat, dyk-
ta, aneks, nowik, mówca, schab, norka, Czad, Egon, kolorysta,
antaba, Aramis. PIONOWO: oprzęd, Zeus, kutwa, Polka, dzik,
lapsus, podkowiak, Kopenhaga, banan, towar, taksa, mączka,
bandos, obora, krypa, dola, Etna.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali:
CZESŁAW CZERWIŃSKI (Łomża), ZBIGNIEW JUREK (Bia-
łystok) i REGINA KUCIAK (Warszawa).